

LUDZIE • WYDARZENIA • PRZEMIANY

KULTURA WSI

KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY
NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

W numerze: _____

Jubileusz Profesora Mariana Pokropka

Kolekcjonerstwo i etnografia

O ginących zawodach, pasji i młynarstwie

Baby siły zjednoczyły, czyli historia KGW Kolbuszowa Górna

Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu





Ogólnopolskie Dożynki Jasnogórskie
XXXI Krajowa Wystawa Rolnicza w Częstochowie
3-4 września 2022 roku



Kapela Zespołów: Pieśni i Tańca „Żywczanie” z Żywca i „Ondraszek” ze Szczyrku, fot. Rafał Karpiński



Zespoły Pieśni i Tańca: „Żywczanie” z Żywca i „Ondraszek” ze Szczyrku, fot. Rafał Karpiński

Spis treści

OD REDAKCJI

- 3 *Elżbieta Osińska-Kassa*

NASZ GOŚĆ SPECJALNY

- 5 **Jubileusz Profesora Mariana Pokropka**
7 **Życie w etnografii. Rozmowa z Profesorem Marianem Pokropkiem**
Longin Kaczanowski

STUDIA I MATERIAŁY

- 13 **Kolekcjonerstwo i etnografia**
Magdalena Dolińska
21 **Ocalić od zapomnienia**
Małgorzata Orłowska
27 **Pamiętki z Jasnej Góry**
Longin Kaczanowski
32 **Dożynki w medalierstwie**
Hieronim Czerwieniec

LUDZIE

- 37 **O ginących i wymarłych zawodach, pasji i młynarstwie. Rozmowa z Michałem Winiarskim – gospodarzem i twórcą Muzeum Młynarstwa, Techniki i Rzemiosła Wiejskiego im. Józefa Winiarskiego**
Magdalena Trzaska

TWÓRCZOŚĆ

- 43 **Wanda Pomianowska – poetyckie przesłanie miłości ojczyzny i... pracy**
Izabela Wolniak
50 **Poznajmy sztukę regionu łowickiego. Rozmowa z Anną Staniszewską**
Joanna Szymańska-Radziejewicz

PRZEMIANY

- 56 **Dwór w Kopytowej. Muzeum zrodzone z pasji**
Andrzej Kazimierski
61 **Baby siły zjednoczyły, czyli historia KGW Kolbuszowa Górna. Rozmowa z członkiniami Koła Gospodyń Wiejskich z gminy Kolbuszowa Górna**
Rafał Karpiński
65 **Krajobraz – dziedzictwo wsi**
Mikołaj Niedek

RECENZJE

- 70 **Poprzez wycinanki do świata folkloru – recenzja książki Marianny Oklejak „Cuda wianki. Polski folklor dla młodszych i starszych”**
Grażyna Olszaniec

Z DZIAŁALNOŚCI NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

- 74 **Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi w Częstochowie**
Aleksandra Szymańska
- 77 **Kolorowo i międzynarodowo na Europejskich Dniach Dziedzictwa w NIKiDW**
Joanna Szymańska-Radziejewicz

KONKURS „KORZENIE I SKRZYDŁA”

- 81 **Wicynianie na Śląsku. Pamięć o utraconej wsi podolskiej**
Kamila Sawka-Adamczyk
- 84 **Wąwolnicka Pani od łask. O śpiewach i tradycjach w Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy**
Alicja Habza

NOWOŚCI WYDAWNICZE – NABYTEK CENTRALNEJ BIBLIOTEKI ROLNICZEJ ODDZIAŁU NIKiDW W PUŁAWACH

- 90 *Agnieszka Bartuzi*

BADACZE KULTURY LUDOWEJ

- 92 **O Eugeniuszu Frankowskim – etnologu i podróżniku**
Jacek Żukowski

Z KART HISTORII

- 96 **Stefania Sempołowska – rewolucjonistka z temperamentu, tradycjonalistka z upodobania**
Joanna Szymańska-Radziejewicz
- 102 **Instrumentarium muzyczne w Zamku Szydłowieckich i Radziwiłłów. Rozmowa z dr Anetą Izabelą Oborny, dyrektorem Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu**
Mamadou Diouf

Drogi Czytelniku!

Jeśli zainteresowała Cię nasze czasopismo, zapraszamy do podzielenia się opinią na jego temat.

Serdecznie zachęcamy do współpracy z redakcją, czekamy na sugestie dotyczące problematyki poruszanej na łamach kwartalnika, artykuły tematyczne związane z profilem czasopisma, opinie na temat zamieszczanych artykułów i polemiki z autorami: redakcja@nikidw.edu.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.

Prosimy także o rozpropagowanie czasopisma wśród osób oraz instytucji kultury w obrębie Twojej miejscowości.

KULTURA WSI

NR 18 (3) 2022

Redaktor naczelna:

Elżbieta Osińska-Kassa

Redaguje zespół:

Agnieszka Bartuzi, Agnieszka Brodowska,
Mamadou Diouf, Rafał Karpiński,
Mikołaj Niedek, Grażyna Olszaniec,
Aleksandra Szymańska,
Joanna Szymańska-Radziejewicz,
Magdalena Trzaska, Izabela Wolniak

Korekta:

Krystyna Kupiec, Beata Kozieł

Adres redakcji i wydawcy:

Narodowy Instytut Kultury
i Dziedzictwa Wsi
ul. Krakowskie Przedmieście 66
00-322 Warszawa
www.nikidw.edu.pl
tel. +48 22 380 98 00
redakcja@nikidw.edu.pl
kolportaz@nikidw.edu.pl

Nakład: 1000 sztuk

Przygotowanie do druku,

druk i oprawa:

drukarnia Standruk
20-150 Lublin
ul. Rapackiego 25
www.standruk.com
tel. +48 81 740 25 35

Zdjęcie na okładce:

Ekspонат ze zbiorów Prof. Mariana Pokropka, Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach, fot. Rafał Karpiński

Drodzy Czytelnicy,

oddajemy do Waszych rąk kolejny numer kwartalnika. Znajdziecie w nim Państwo wiele ciekawych artykułów, wywiadów nawiązujących do historii, jak i poruszających aktualne problemy nurtujące mieszkańców wsi.

Tematem przewodnim tego numeru są zagadnienia związane z kolekcjonerstwem, pasją zbierania, która towarzyszy człowiekowi od zawsze i jest powszechna na całym świecie. Przy czym należy odróżnić zbieractwo od kolekcjonowania, bo jeżeli w tym pierwszym przypadku „zachowujemy” rzeczy dla siebie, to w tym drugim – chronimy je dla potomności i umożliwiamy wszystkim chętnym ich oglądanie. Opowieści o kolekcjach i kolekcjonerach zaczynamy od przedstawienia sylwetki Profesora Mariana Pokropka, nestora polskiej etnografii, niekwestionowanego autorytetu w tej dziedzinie i założyciela Muzeum Polskiej Sztuki Ludowej w Otrębusach. Przy czym jest ku temu niezwykła okazja – 90. rocznica urodzin Profesora. O kolekcjonerstwie i etnografii piszemy także w artykule autorstwa dr Magdaleny Dolińskiej. Jakie znaczenie dla naszego narodu miało kolekcjonerstwo etnograficzne najlepiej ilustruje ten fragment tekstu: *Pierwsze kolekcje etnograficzne powstawały w warunkach niewoli narodowej, w atmosferze tęsknoty za utraconym państwem i nadziei na jego odzyskanie.*

Poznajemy także bardzo ciekawe placówki muzealne, które powstały z potrzeby serca i ocalenia przedmiotów, towarzyszących naszym przodkom w codziennym życiu. I tak odwiedzamy Muzeum Wsi Podlaskiej w Studziance koło Białej Podlaskiej, czy też obejście Kazimiery Majewskiej z Krężnicy Jarej pod Lublinem, której podwórze oraz dawną stodołę wypełniają eksponaty związane z tradycją wsi tego regionu. Miejsca te i ludzi je tworzących przybliży nam w swoim materiale Małgorzata Orłowska.

Dożynki to święto, które jest ukoronowaniem całorocznej pracy rolnika i ma w Polsce bardzo długą tradycję – jego rodowód sięga czasów średniowiecza.

W dawnej Polsce nazywano to święto wieńcowym, od ważnego symbolu jakim jest wieniec dożynekowy, okrężnym – od zwyczaju okrążania jesienią pól po zebraniu zbiorów lub zażywkami i wyżywkami. W latach 40. XX wieku dożynki zaczęto upamiętniać na różnego rodzaju medalach przedstawiających święto plonów. Kolekcję takich medali przedstawiamy w artykule dr. Hieronima Czerwieńca.

Na straży zachowania tradycji stoi także Anna Staniszewska, twórczyni ludowa z Łowicza, której hafty zdobią stroje słynnych zespołów folklorystycznych „Mazowsze” i „Śląsk”. O tym jak uczyła się haftu od swojej babci i mamy oraz jak haftowanie stało się dla niej celem życia, opowiada w rozmowie z Joanną Szymańską-Radziejewicz.

W tym roku ruszyła pierwsza edycja Programu Stypendialnego „Mistrz – Uczeń” Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi. Jednym z naszych stypendystów został Michał Winiarski, gospodarz i twórca Muzeum Młynarstwa, Techniki i Rzemiosła Wiejskiego we wsi Roztoka-Brzeziny w powiecie nowosądeckim. *Wszystko zaczęło się kilkanaście lat temu, kiedy stałem się właścicielem zagrody młynarskiej, oddziedziczonej po przodkach* – tak zaczyna o swojej pasji opowiadać podczas rozmowy z Magdaleną Trzaską.

W dziale *Twórczość* zapraszamy do przeczytania wierszy Wandy Pomianowskiej, niezwykle kobiety, której pamiętne słowa – *Idźmy naprzeciw nowym dniom* – stały się mottem życiowym wielu młodych ludzi. Poezja Wandy Pomianowskiej niosąca przesłanie miłości ojczyzny i ... pracy, trafi z pewnością do serca każdego z nas.



*Zapraszamy do lektury
Elżbieta Osinska-Kassa
Redaktor Naczelna*



Jubileusz Profesora Mariana Pokropka

Longin Kaczanowski

We wrześniu Anno Domini 2022 dziewięćdziesiąte urodziny obchodził Profesor Marian Pokropek – legenda polskiej etnografii. Wybitny uczony, emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, niezwykajny muzealnik, zawołany piewca kultury i sztuki ludowej. Niepospolity rozmówca w gronie „uczonych głów” i zwyczajnych ludzi, zwłaszcza wśród mieszkańców wsi Mazowsza, Kurpiów, Podlasia, Suwalszczyzny, gdzie najczęściej prowadziły Mariana Pokropka badawcze drogi. Zawsze wielki pasjonat etnografii, z biegiem lat wybitny znawca kultury i sztuki ludowej we wszystkich jej odstonach.

Ze swoim dorobkiem naukowym, na czele z pomnikowym dziełem *Etnografia. Materialna kultura ludowa Polski na tle porównawczym* (Warszawa 2019), opublikowanym w osiemdziesiątym siódmym roku życia autora (!), Profesor Marian Pokropek staje w jednym szeregu najwybitniejszych etnografów polskich obok Kazimierza Moszyńskiego, Romana Reinfussa, Tadeusza Seweryna, Adama Chętnika, Seweryna Udzieli, Anny Kutrzeby-Pojnarowej czy Marii Znamierowskiej-Prüfferowej.

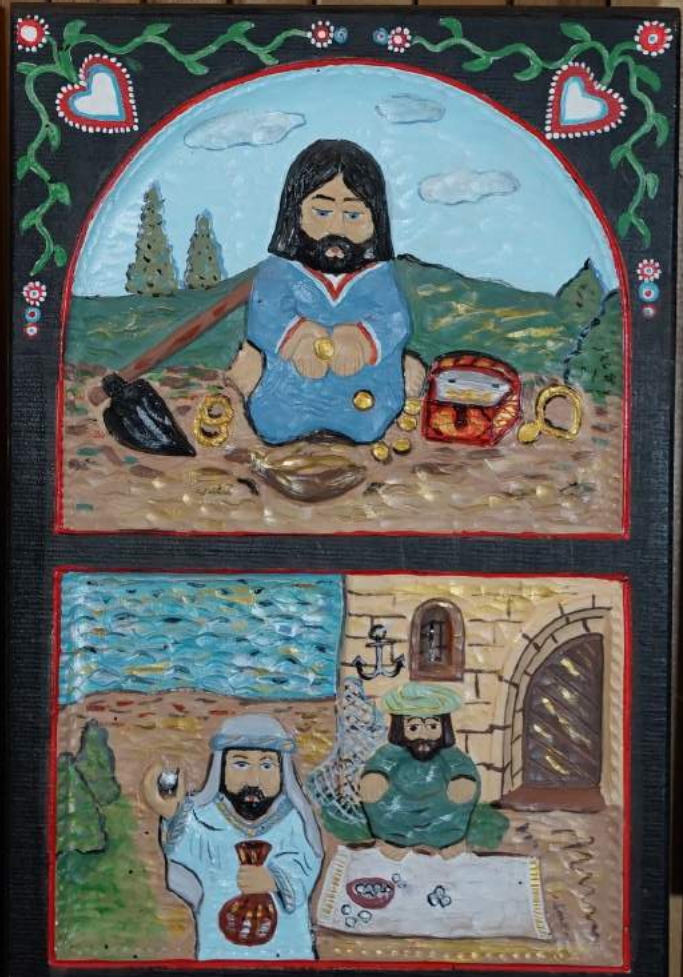
Przez powołanie do życia unikalnego, powtórzmy raz jeszcze, w skali europejskiej Muzeum Sztuki Ludowej w Otrębusach Profesor Marian Pokropek zapisuje się złotymi zgłoskami w dziejach kultury polskiej. Niezwykle bogata i różnorodna działalność Dostojnego Jubilata na niwie muzealniczej przynosi mu zaszczytne miano „Kol-

berga współczesnej polskiej sztuki ludowej”. Cierpliwie, z uporem, drogą wyrzeczeń i z wielkim znawstwem gromadzi dzieła sztuki z całej Polski i z innych krajów słowiańskich. Dom państwa Pokropków jest szeroko otwarty dla twórców i miłośników sztuki ludowej.

Z biegiem lat Muzeum w Otrębusach stało się prawdziwie unikalną perłą Mazowsza. To olbrzymia kolekcja, licząca kilka tysięcy eksponatów, rzeźb, malowideł, ceramiki, pisanek, tkanin i różnych przedmiotów – nie tyle warto, ile obowiązkowo należy ją zachować dla potomnych. Wypada przypomnieć w tym miejscu prawdę oczywistą: kultura ludowa jest nieodłączną częścią kultury narodowej. Dlatego Muzeum w Otrębusach jest tak ważne nie tylko dla kultury ludowej, ale dla całej kultury polskiej!

Jako świetny mówca, a także uroczy gawędziarz Profesor znakomicie popularyzuje kulturę i sztukę ludową. Jest słuchany z uwagą i niekłamanym zainteresowaniem. W czasie wernisaży licznych wystaw muzealnych, a także spotkań z młodzieżą szkolną i harcerską, sypie barwną anegdotą, jakby od niechcienia wplataną w rzetelną i głęboką wiedzę etnograficzną. Aliści Profesor potrafi być także uważnym i cierpliwym słuchaczem. To piękna, niestety zanikająca cecha ludzka. Większość z nas raczej woli mówić, niż słuchać.

Redakcja „Kultury Wsi” życzy Dostojnemu Jubilatowi długich lat pracy twórczej na rzecz kultury i sztuki ludowej!



Życie w etnografii

Z Profesorem Marianem Pokropkiem rozmawia Longin Kaczanowski

Jak z perspektywy 90-lecia patrzy Pan Profesor na swój dorobek uczonego, „od zawsze” zajmującego się kulturą ludową?

Mój dorobek naukowy nie jest zbyt duży. Ogranicza się do etnografii Polski, choć rozpatrywanej na tle kultur słowiańskich i europejskich. Na taki kształt moich zainteresowań i badań duży wpływ miało wiekopomne dzieło Kazimierza Moszyńskiego *Kultura ludowa Słowian*.

Lata mego studiowania i praca w Zakładzie Etnografii Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, a następnie w analogicznej placówce Uniwersytetu Warszawskiego, to w naszym kraju był czas zaścianka politycznego, gospodarczego, społecznego i naukowego. Marzenia o studiach i badaniach naukowych opartych na pracach wielkich uczonych, jak Bronisław Malinowski, Jan Otrębski, czy wielu innych europejskich etnologów, nie miały szans realizacji – jakkolwiek wyjazd na Zachód po prostu nie był możliwy. Jak się cieszyłem, że mogłem wyjechać do Czechosłowacji, Bułgarii czy Jugosławii! Tylko raz, w 1962 roku, otrzymałem stypendium naukowe do ówczesnego ZSRR. Niestety do kolejnego wyjazdu już nie doszło. Nie dostałem zgody, ponieważ w czasie stypendium pojechałem do miejscowości objętych zakazem pobytu dla cudzoziemców. Byłem m. in. we Lwowie, o czym poczyniono adnotację w moim radzieckim do-

wodzie – mam fotokopię tego dokumentu – „przybył w gorod Lwow bez rozreszenia” (tłum. przybył do miasta Lwowa bez pozwolenia).

Czy ma Pan do siebie „pretensje” za brak zainteresowania innymi tematami badawczymi?

Nie, bo nie było możliwości ani warunków, by je realizować. Etnografia Polski i Słowiańszczyzny to olbrzymi obszar badawczy, w którym jest wiele ciekawych zagadnień. Wybrałem tematykę dotyczącą kultury materialnej, a następnie sztuki ludowej.

Dlaczego nie został Pan architektem, budowniczym, wojskowym, a może sportowcem? Co przesądziło o wyborze kierunku studiów?

Właściwie to byłem architektem i budowniczym, sportowcem i wojskowym. W latach pięćdziesiątych minionego stulecia budowałem z ojcem dom w rodzinnych Otrębusach, a dwadzieścia lat później pawilon muzealny. Wszystko według moich projektów, chociaż musiałem korzystać z usług architekta, by uzyskać pozwolenia na budowę. Przypadek zrzucił, że nie zostałem oficerem zawodowym, chociaż taką propozycję otrzymałem. Jako młody mężczyzna byłem sportowcem w sekcji kolarskiej Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego, czyli dawnej i obecnej Legii. W czasie mistrzostw Polski,

rozgrywanych w Bydgoszczy, zakwaterowano nas w hotelu garnizonowym. W czasie kolacji przyszedł do nas generał w polskim mundurze, dowódca Garnizonu Pomorskiego, i zwrócił się do nas tymi słowami: „Zdrastwujcie, rebiata, wy dołżny być szampiony welocipedowych gonek” (tłum. Witajcie chłopaki, wy powinniście zostać mistrzami /red. Polski/ w wyścigu kolarskim.). Rzeczywiście zostaliśmy zwycięzcami. Kolega był pierwszy w zawodach, ja zająłem drugie miejsce. Ale po wspomnianej kolacji jakakolwiek chęć bycia oficerem zawodowym prysła jak bańka mydlana, chociaż w CWKS byłem do takiej kariery namawiany.

Z rozmysłem zacząłem studiować na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego w sekcji historii kultury materialnej, z zamiarem zostania archeologiem. Ale gdy na trzecim roku trzeba było wybrać specjalizację, zdecydowałem się na etnografię. Wolałem mieć do czynienia z żywymi ludźmi i tworzoną przez nich kulturą niż z martwymi skorupami i kośćmi z wykopa-

lisk. Już w czasie studiów dostałem propozycję od prof. Dynowskiego objęcia funkcji p.o. asystenta, chyba tylko dlatego, że przez pierwszy semestr trzeciego roku byłem jego jedynym studentem. A potem kolejne szczeble, aż do profesury, awanse – ciągle kulawe, wymuszane. Chętnie pominąłbym wszelkie tytuły i pozostał „szeregowym etnografem”.

Który z badanych i opisywanych regionów naszego kraju jest Panu szczególnie bliski?

Wspominałem, że byłem kolarzem sportowym, zdobyłem też uprawnienia trenerskie. Mówię o tym, ponieważ na rowerze, wówczas moim jedynym środkiem lokomocji, objechałem niemal całą Polskę, trenując, ale i zwiedzając. Pierwszym regionem, poznanym i badanym, były Kurpie, które mnie po prostu urzekły! Wspaniały krajobraz, drewniane zdobione domy, serdeczni ludzie. Dlatego moja praca magisterska, opublikowana w 1962 roku, dotyczyła budownictwa kurpiowskiego. To była moja pierwsza



książka. Nie ukrywam, napawała mnie dumą. Po latach wydało ją ponownie Muzeum Kurpiowskie w Ostrołęce, w wersji znacznie poszerzonej, prawie albumowej. Później badałem sąsiednie obszary Mazowsza, Podlasia, Suwalszczyzny. Wspomniane Kurpie, ale też Mazowsze i Podlasie, są mi duchowo najbliższe.

Które z opublikowanych kilkudziesięciu monografii i albumów darzy Pan Profesor największym sentymentem?

Nie potrafię ocenić swoich prac, ani ich sklasyfikować. Każda z nich jest na swój sposób ważna. Ale jeszcze ważniejszy jest zgromadzony przeze mnie materiał archiwalny, na którego kanwie powstawały książki. To są dziesiątki tysięcy fotografii dokumentacyjnych, którymi inwentaryzowałem kulturę ludową. Tej wsi, tej kultury ludowej po prostu już nie ma. Zniknęła w czasie transformacji społeczno-ekonomicznej, która dokonała się na przełomie minionego i obecnego stulecia. Dlatego moje powstające latami archiwum – mówię o tym, ale bynajmniej się nie chwaleb – jest na przysłowiową wagę złota.

Ponad czterdzieści lat temu ogarnęła Pana pasja muzealnika – kolekcjonera sztuki ludowej. Na ojcowiznie w podwarszawskich Otrębusach, przy walnej pomocy żony Stanisławy, stworzył Pan unikatowe, nie tylko w naszym kraju, ale i w Europie, Muzeum Sztuki Ludowej. Czym jest dla Pana ta placówka?

Moje zainteresowanie się sztuką ludową było dość przypadkowe. W środowisku etnograficznym traktowano mnie jak specjalistę „od soch i chałup”, sztuką ludową zajmowali się badacze „wyższej kategorii”. Tymczasem otrzymałem propozycję z wydawnictwa Interpress, a póź-





niej z Arkad, opracowania *Atlasu sztuki ludowej i folkloru w Polsce*. Podjąłem się tej pracy, nie mając świadomości, ile przyniesie mi wysiłku i kłopotów. Nie było komputeryzacji, internetu, wszystko trzeba było zdobywać bezpośrednio w terenie. Wyjazdom towarzyszyła obfita korespondencja oraz poszukiwania archiwalno-biblioteczne. Dzięki tym badaniom pozyskałem bogaty materiał dotyczący wszystkich dziedzin sztuki ludowej i folkloru. Poznałem setki twórców, a także Ludwiga Zimmerera, korespondenta prasy niemieckiej, zakochanego w polskiej sztuce ludowej i jej kolekcjonera. Współpracowaliśmy ze sobą ponad osiem lat, aż do śmierci Ludwiga w 1986 roku.

Czy wspólne działania z niemieckim pasjonatem polskiej sztuki ludowej miały wpływ na powstanie Muzeum w Otrębusach?

Właśnie ta współpraca zaowocowała myślą, pomysłem utworzenia prywatnego muzeum współczesnej sztuki ludowej. Nie było wtedy – lata siedemdziesiąte minionego stulecia – przyzwolenia na zorganizowanie takiej placówki. Było to działanie wbrew ówczesnym władzom

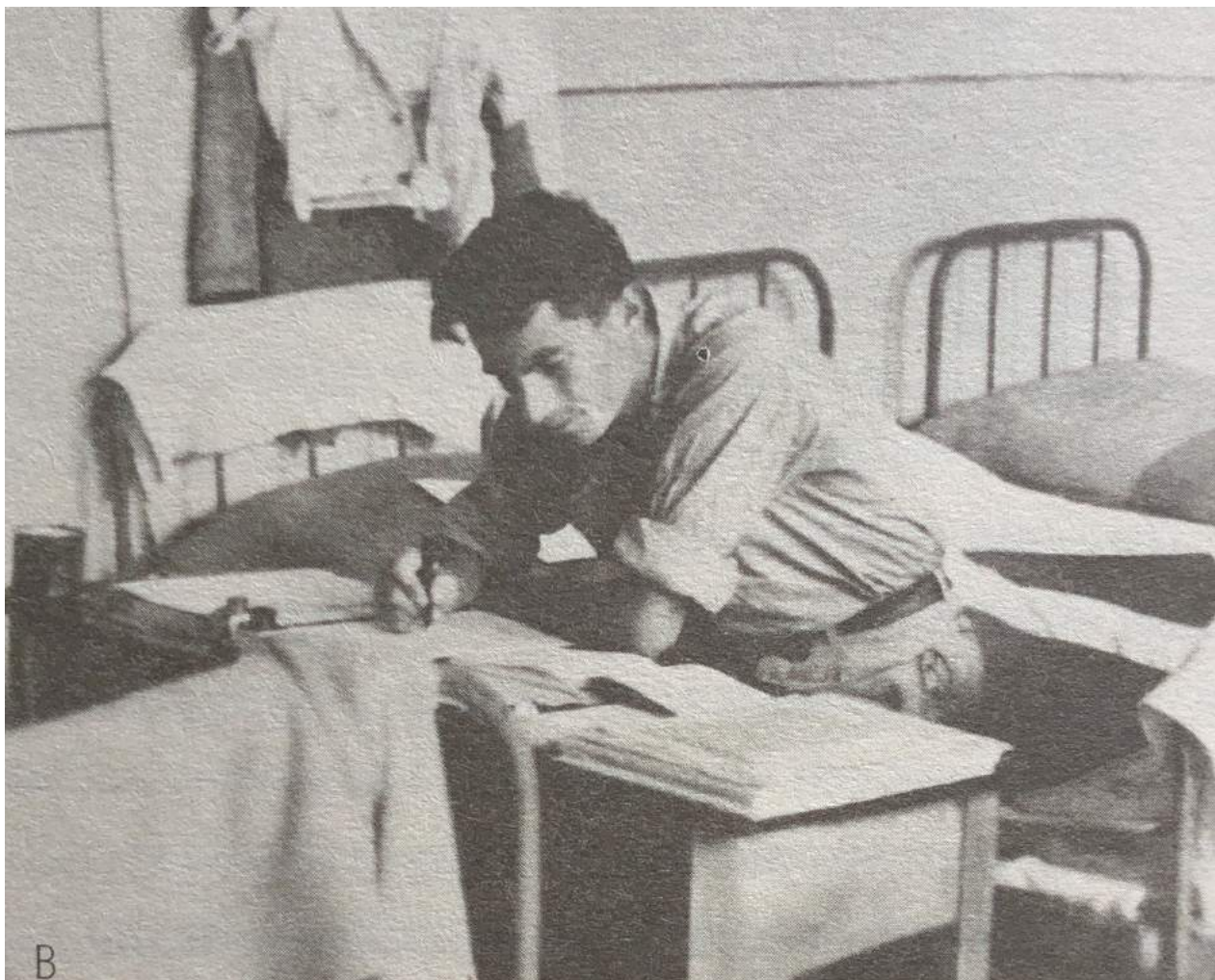
oraz instytucjom państwowym. Ze smutkiem muszę zauważyć, że negatywny stosunek do całego przedsięwzięcia widać do dzisiaj. Od lat słyszę od kolejnych ministrów kultury i dziedzictwa narodowego, do których się zwracałem, że „ministerstwo nie zajmuje się muzeami prywatnymi, a jak ktoś chce mieć takie muzeum, to niech je sam utrzymuje”.

Ale, jakby na przekór, Muzeum w Otrębusach kwitnie i ma się całkiem dobrze...

Na szczęście tak właśnie jest. Wciąż się powiększa i tworzy nowe ekspozycje. Proszę sobie wyobrazić, że od powstania placówki zorganizowałem ponad sto pięćdziesiąt wystaw u siebie w Otrębusach, w kilkudziesięciu muzeach w Polsce, a także za granicą: na Ukrainie, Białorusi, Litwie, w Niemczech i we Francji. Zdołałem wydać kilkanaście katalogów i folderów, także w językach obcych. Muszę w tym miejscu oddać cześć panu Arkadiuszowi Kosińskiemu, burmistrzowi gminy Brwinów, który waleń przyczynił się do wydania trzech pięknych albumów powstałych na kanwie moich zbiorów, o czym zresztą pisała „Kultura Wsi”.



Lata 60-te XX w. - Marian Pokropek podczas badań terenowych, fot. z archiwum Profesora



Lata 60-te XX w. - Marian Pokropek przy pracy naukowej, fot. z archiwum Profesora



Niejako bezwiednie stał się Pan Profesor rasowym kolekcjonerem i wybitnym znawcą sztuki ludowej, który ma ulubionych autorów i kolekcjonerskie tematy...

Muzeum jest dla mnie ostoją własnej tożsamości. Lubię przebywać wśród zgromadzonych zażytków i wspominać liczne spotkania z twórcami, zawsze bardzo życzliwymi i wyrozumiałymi. Otrzymują bowiem mniejsze wynagrodzenie z powodu braku stosownych funduszy. Rozumieją doskonale moje intencje kolekcjonerskie, które nie są dla samego kolekcjonowania, a przede wszystkim pokazania, że sztuka ludowa, polska i krajów słowiańskich, wciąż jest żywotna. Są dwa tematy wiodące moich zbiorów: „Biblia w sztuce ludowej” i „Dzieje narodu polskiego w sztuce ludowej”. Fascynujących opowieści mogłyby dostarczyć spotkania z takimi artystami jak: Bazyli Albiczuk, Rozalia Barańska-Dzięciołowska, Edward Blaziak, Ewelina Pęksowa, Wojciech Oleksy, Adam Zegadło, Marianna Wiśnios, Józef Lurka, Józef Wrona i wie-

lu innych, aż do współczesnych: Włodzimierz Ostoja-Lniski, Jan Kowalczyk, Zdzisław Słoni-
na, Anna Stopka-Słowińska, Adam Szczepanik. We współczesnej sztuce ludowej pojawia się wiele tematów. Z jednej strony będą to drewniane czy gliniane ptaszki i koniki, wycinanki, stereotypowe figurki z życia wsi i tak zwane świątki, a z drugiej – prawdziwe dzieła znaczone ideą, tematem i pięknem. Przykładem mogą być płaskorzeźby Jana Kowalczyka ukazujące przypowieści ewangeliczne, choćby o Synu Marnotrawnym, Dobrym Samarytaninie, Talentach, które w swej warstwie historycznej oddają ogólnospołeczne i ponadczasowe wartości. Powiązanie historii z teraźniejszością dostrzegamy również u innych twórców, jak u malarza na szkle Zdzisława Słoniny czy rzeźbiarza i grafika Włodzimierza Ostoi-Lniskiego.

Czy sztuka ludowa przeminie, będzie mieć los podobny do tradycyjnej kultury chłopskiej, która umarła niemal na naszych oczach?

Sztuka ludowa nie przeminie, gdyż idea tworzenia zawsze towarzyszy ludziom bez względu na status społeczny czy ekonomiczny. Trwanie jej zależy jednak w pewnym stopniu od odbiorcy i jego zainteresowań. Ale te, podobnie jak chęć tworzenia, wyzwalane są przez zamiar posiadania i kolekcjonerstwa.

Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Zdjęcia:

str. 4 Prof. Marian Pokropek przed swoim domem
w Otrębusach

str. 6, 9, 10, 12 ekspozycje z Muzeum Sztuki Ludowej
w Otrębusach

str. 8 Prof. Marian Pokropek na tle ekspozycji Muzeum
Sztuki Ludowej w Otrębusach

fot. Rafał Karpinski, Marcin Skrzecz

Kolekcjonerstwo i etnografia

Magdalena Dolińska



Gwizdek ceramiczny ze Skomielnej Białej w powiecie myślenickim, pocz. XX w., z kolekcji Seweryna Udzieli, zbiory Muzeum Etnograficznego w Krakowie, fot. A. Sułkowski

Warto zastanowić się przez chwilę, czym właściwie jest kolekcjonerstwo i będąca jego owocem kolekcja. Odpowiedź nie jest łatwa, choć wskazuje na nią już etymologia tych terminów, które wywodzą się z łacińskiego słowa *collectio*, oznaczającego zbiór, nagromadzenie rzeczy, a utworzonego od czasownika *colligere* – gromadzić, skupiać razem, łączyć¹. Taki jest też zasadniczy sens tego zjawiska, które polega na zbieraniu różnych przedmiotów, wyłączeniu ich z naturalnego środowiska i łączeniu razem w nowym otoczeniu. Ich istnienie jest przejawem naturalnej ludzkiej skłonności do gromadzenia i przechowywania rzeczy, ale też wyrazem umiłowania piękna oraz szacunku dla przeszłości.

Zbieranie jest zjawiskiem odwiecznym i powszechnym – każdy coś zbiera i tworzy różnego rodzaju zbiory, które prędzej czy później ulegają zniszczeniu lub rozproszeniu. Jednak różnica między zwykłym zbieraniem a kolekcjonowaniem polega na tym, że w przypadku tego drugiego chodzi o to, aby rzeczy nie używać, lecz chronić i umożliwić ich oglądanie. Jego rezultatem są kolekcje, od skromnych zbiorów trzymanyh na półce czy w szufladzie po wielkie, bogate zbiory, stające się zaczątkiem galerii i muzeów. Ich istnienie jest przejawem naturalnej ludzkiej skłonności do gromadzenia i przechowywania rzeczy, ale też wyrazem umiłowania piękna oraz szacunku dla przeszłości. Odzwierciedlają one niezmierną różnorodność istniejących w świecie rzeczy oraz wartości, które w czasie i miejscu ich powstania uznawane były za ważne.

W średniowieczu posiadanie cennych, choć nieużytecznych przedmiotów było oznaką prestiżu i wysokiej pozycji społecznej. Kolekcje renesansowe wyrażały podziw dla uznawanego za wzór doskonałości antyku i dla geniuszu twórczego człowieka, a także ciekawość świata i jego zagadkowych osobliwości. Oświecenie swoją wiarę w potęgę ludzkiego umysłu i możliwości poznawcze człowieka wyraziło kolekcjami naukowymi, natomiast koniec XVIII wieku przyniósł romantyczną fascynację rodzimymi starożytnościami, wzmożoną upadkiem państwa polskiego i pragnieniem zachowania dla przyszłych pokoleń pamiątek utraconej ojczyzny. Kolekcjonerskie uznanie dla sztuki współczesnej przyszło nieco później, a najpóźniej, bo dopiero w początkach wieku XX, dla sztuki nieelitarnej, określanej mianem „prymitywna” i „ludowa”.

Kolekcje etnograficzne pojawiły się więc stosunkowo późno, choć już w renesansowych

zbiorach trafiały się osobliwości przywożone z nowo odkrywanych lądów, osiemnastowieczne zbiory okraszano indiańskimi pióropuszcami czy chińską ceramiką, a tęsknota za sielankowymi urokami natury kazała dekorować parki i ogrody wiejskimi chatkami². Rodzimych starożytności szukano początkowo tylko w ludowych obrzędach, wierzeniach i pieśniach, podczas gdy wyroby chłopskie interesowały tylko pozytywistycznie nastawionych organizatorów i bywalców wystaw rolniczo-przemysłowych, szukających w nich inspiracji dla rzemiosła i przemysłu. Z czasem jednak dostrzeżono, że cywilizacja przemysłowa wypiera tradycyjne wyroby, w których formie i ornamentyce zaczęto się tymczasem doszukiwać niezmiennych upływem czasu śladów pradawnej przeszłości. Pojawiły się pierwsze ich zbiory, przy czym zwrócono najpierw uwagę na kulturę tych regionów, które zdawały się zachować ją w najbardziej archaicznej formie, jak Huculszczyzna i Podhale, a dopiero z czasem także na inne – Łowicki, Kaszuby, Kujawy, Kurpie, Rzeszowszczyzna, Beskidy, Śląsk.

Dopiero z początkiem XX wieku artyści zauważyli swoiste piękno lekceważonych dotąd ludowych i plemiennych dzieł sztuki. Z dalekich krajów przywożono egzotyczne, niepokojące rzeźby i maski, z rodzimych chat wygrzebywano zakurzone obrazy i świątki, ogałano z nich kapliczki, zamawiano nowe u żyjących jeszcze twórców, niemogących konkurować z tanią fabryczną produkcją. Zapał kolekcjonerski próbowali ująć w karby etnografowie i muzealnicy, którzy poprzez różnego rodzaju kwestionariusze i poradniki przekonywali regionalistów, krajoznawców i innych amatorów etnograficznego zbierania, że powinno być ono nie chaotyczne i nastawione na rzeczy efektowne, lecz planowe i odpowiednio ukierunkowane. Zbiory nie

miały bowiem służyć, jak tłumaczył Kazimierz Moszyński, do „zabawiania gawiedzi blaszkami, centkami i kolorami”, lecz dostarczać nauce wartościowego materiału, który pozwoliłby bądź na zobrazowanie kultury całego regionu czy najbliższej okolicy, bądź na prowadzenie badań porównawczych nad dziejami konkretnych wytworów lub ich zespołów³. Rezultatem przestrzegania takiego podejścia są liczne muzea i izby regionalne; nie poskromiło to jednak indywidualnych kolekcjonerów, którzy mając pełną swobodę wyboru, kształtowali swoje kolekcje zgodnie z własnymi upodobaniami i aktualnymi modami, walnie przyczyniając się do przetrwania szeroko rozumianej sztuki ludowej, a nawet do jej rozwoju.

*

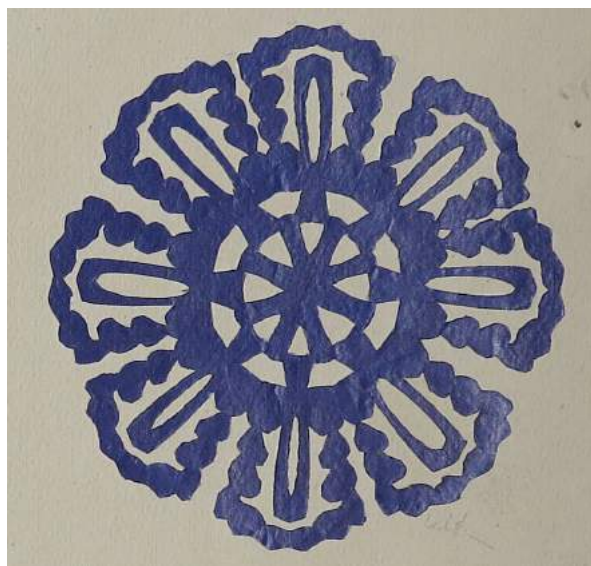
Warto zastanowić się przez chwilę, czym właściwie jest kolekcjonerstwo i będąca jego owocem kolekcja. Odpowiedź nie jest łatwa, choć wskazuje na nią już etymologia tych terminów, które wywodzą się z łacińskiego słowa *collectio*, oznaczającego zbiór, nagromadzenie

rzeczy, a utworzonego od czasownika *colligere* – gromadzić, skupiać razem, łączyć⁴. Taki jest też zasadniczy sens tego zjawiska, które polega na zbieraniu różnych przedmiotów, wyłączeniu ich z naturalnego środowiska i łączeniu razem w nowym otoczeniu. Nie wyjaśnia to jednak, czym różni się kolekcjonowanie od innych zachowań zbierackich ani kolekcje od innych zbiorów, tym bardziej że ich niemal nieograniczona różnorodność sprawia wrażenie, że różne ich rodzaje nie mają ze sobą nic wspólnego. Bo cóż może łączyć na przykład kolekcję malarstwa lub rzeźby renesansowej czy innej z kolekcjami guzików lub bibułek od cytrusów? A jednak...

Badacze odnajdują w nich cechy wspólne, nie tylko właściwe im wszystkim, ale też niezbędne, by jakikolwiek zbiór mógł być uznany za kolekcję. Wynikają one z funkcji, którą zdają się pełnić wszystkie znane kolekcje – umożliwiają one oglądanie zawartych w nich rzeczy. Aby zaś funkcja ta mogła być zrealizowana, konieczne jest spełnienie określonych warunków – przedmioty tworzące kolekcję muszą być trwałe



Łyżnik śląski z Istebnej na Śląsku Cieszyńskim z drugiej poł. XIX w., z kolekcji Bronisławy Giżyckiej, zbiory Muzeum Etnograficznego w Krakowie, fot. M. Wąsik



Wycinanka Ignacego Dobrzyńskiego ze wsi Miesiące na Lubelszczyźnie, 1901–1902 r., z kolekcji Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana, fot. A. Sułkowski

lub czasowo wyłączone z użytkowania, poddane szczególnej opiece w miejscu zamkniętym, przystosowanym do tego celu, i wystawione do oglądania⁵.

Kolekcje istnieją więc po to, by rzeczy mogły być oglądane, jednak różne mogą być przyczyny istnienia owej potrzeby oglądania, której zaspokojeniu służą. Krzysztof Pomian, filozof i badacz kultury, uważa, że kolekcjonerstwo jest zjawiskiem kulturowym, wywodzącym się z właściwego człowiekowi rozróżnienia rzeczywistości na sferę widzialną i niewidzialną oraz pragnienia kontaktu z tą ostatnią ze względu na przypisywane jej szczególne znaczenie. Kontakt ten nawiązywać można między innymi poprzez oglądanie rzeczy uznawanych za reprezentantów sfery niewidzialnej, a chęć jego zapewnienia i przedłużenia sprawia, że rzeczy te są gromadzone i chronione tak, by mogły być w każdej chwili oglądane⁶.

Włączenie rzeczy do kolekcji nie tylko umożliwia ich oglądanie, ale też odbiera im dotychczasową wartość wynikającą z ich użyteczności, a nadaje nową, związaną z postrzeganiem ich jako łączników ze światem niewidzialnym⁷. Ten zaś obejmuje wszystko, co oddalone i niedostępne, czego nie można bezpośrednio dotknąć czy zobaczyć. Jak wskazuje Pomian, sfera niewidzialna to „(...) jedynie puste ramy, które wypełniają najróżniejsze byty, przodkowie, bogowie, zmarli, ludzie inni niż my, wydarzenia, okoliczności”⁸. Jej reprezentantami mogą być wszelkiego rodzaju przedmioty, zarówno naturalne, jak i wytworzone przez człowieka, zarówno niezwykle, jak i pospolite, pod warunkiem że posiadają wspomnianą z nią więź – rzeczywistość lub domniemaną.

Niemiecki filozof Manfred Sommer uważa, że kolekcja umożliwia kontemplowanie rzeczy

uznanych za *warte zobaczenia*, a do jej tworzenia skłania pragnienie przedłużenia płynącej stąd przyjemności. Zjawisko zbierania ujmuje on jako proces polegający na przenoszeniu w jedno miejsce rzeczy dotychczas rozproszonych, mogący mieć charakter ekonomiczny i estetyczny. Pierwsze prowadzi do zużycia lub rozproszenia zgromadzonych przedmiotów, drugie zmierza do ich zachowania i ochrony, a rozpoczyna się, kiedy człowiek pośród tego, co użyteczne, odkrywa to, co *warte oglądania*. Jest ono „czystą” formą zbierania, której najwyższą formą ma być gromadzenie rzeczy wytworzonych wyłącznie po to, by je można było – jak na przykład dzieła sztuki – z przyjemnością oglądać⁹.

Każde zbieranie odbywa się według jakiegoś kryterium (pojęcia), które klasyfikuje rzeczy jako podobne pod kątem wybranej cechy. W przypadku zbierania estetycznego, czyli kolekcjonowania, dochodzi do tego jeszcze „dana w spostrzeżeniu zmysłowym indywidualność przedmiotów”¹⁰, która wyróżnia je spośród innych podobnych, sprawia, że nie tylko przyciągają wzrok, ale też budzą ciekawość, która prowadzi także do poszukiwania i odkrywania zawartych w nich znaczeń¹¹. Tak więc i Sommer uważa, że choć ogląd i włączenie przedmiotu do kolekcji rozpoczyna się od subiektywnego zachwyty, prowadzi ono do poznania tego, co się w nim kryje, czy raczej tego, czego jest on reprezentantem.

Wojciech Gluziński, filozof i muzeolog, uważa, że kolekcja jest zorganizowanym według jakiejś idei zbiorem rzeczy, z których każda reprezentuje nie samą siebie, lecz klasę przedmiotów podobnych, istniejących w rzeczywistości naturalnej, *aksjologicznie doniosłych*¹². Symboliczne znaczenie rzeczy realizuje się właśnie w kolekcji, dzięki której unaoczniane są, czyli komuniko-

wane, wartości, które reprezentują. To sprawia, że stają się one cenne, poszukiwane, gromadzone i chronione tak, by można je było oglądać.

Kolekcja jest więc zbiorem rzeczy, których oglądanie odsyła widza do cenionych przezeń wartości. Sens jej istnieniu nadaje to, że przedmioty w niej zgromadzone są oglądane, niezależnie od tego, czy za główny cel uznamy chęć nawiązania łączności ze sferą niewidzialną, przedłużenie przyjemności płynącej z oglądu, czy też zdobycie określonej wiedzy. Przedmioty w kolekcjach nie reprezentują samych siebie, nie są też oglądane – wbrew pozorom – dla nich samych, lecz zawsze dlatego, że zapewniają widzowi kontakt z istotnymi dla niego wartościami. Funkcja ta wspólna jest wszystkim kolekcjom, niezależnie od innych różnorodnych i wielorakich funkcji, krzyżujących się i nakładających na siebie, przyczyniających się do wielkiej rozmaitości i bogactwa zbiorów kolekcjonerskich.

Kolekcje są przy tym zapisem historii i kultury swojego czasu, w różnych okresach przybierają odmienne kształty i odzwierciedlają przemiany sfery znaczeń ważnych dla człowieka i różnicowanie się jego światów niewidzialnych. Pełniły ważne społecznie i kulturowo funkcje, objawiały panujące idee, wyznawane wartości i ideały, dominujące mody, pasje, zainteresowania. Bywały demonstracją zamożności i władzy, lokatą kapitału, środkiem podnoszenia prestiżu, uzyskiwania rozgłosu czy wyższej rangi społecznej, elementem towarzyskiej rozrywki, pamiątką przeszłości, dokumentem naukowym. Niemniej jednak, bez względu na to, jakie indywidualne powody i motywacje kierowały i kierują zbieraczami, o takim, a nie innym doborze przedmiotów w kolekcji decydują znaczenia i wartości panujące w danej epoce, związane ze stosunkiem do człowieka i do otaczającej go

rzeczywistości, na co wskazuje wyraźnie historia kolekcjonerstwa.

*

Kolekcjonerstwo etnograficzne jest szczególnym rodzajem tego zjawiska, ściśle powiązaniem z rozwojem etnografii, popularnie postrzeganej – by nie sięgać po bardziej naukowe definicje – jako „nauka o życiu, obyczajach, kulturze materialnej i duchowej różnych ludów”¹³. Zgodnie z szerokim zakresem jej zainteresowań, obejmuje niemal całość bytu ludzkiego, stąd wielka różnorodność kolekcji klasyfikowanych jako etnograficzne. Ich powstawaniu towarzyszyły różne motywacje – naukowa ciekawość, zachwyt dla piękna, tęsknota za przeszłością, miłość do ojczyzny wielkiej lub małej. Niejednokrotnie trudno je jednoznacznie z nich wyczytać, zazwyczaj bowiem współlistnieją, z przewagą to jednego, to innego.

Pierwsze kolekcje etnograficzne powstawały w warunkach niewoli narodowej, w atmosferze tęsknoty za utraconym państwem i nadziei na jego odzyskanie. Dla społeczeństwa rozdzielonego granicami państw zaborczych warunkiem przetrwania stawało się posiadanie wspólnych narodowych tradycji, które odnajdywano nie tylko w przeszłości, lecz także w ludzie, z jego archaiczną kulturą, przechowującą w niezmienniej, jak mniemano, postaci, dawne narodowe, a nawet prasłowiańskie obyczaje i wartości. Ich wyszukiwaniu i dokumentowaniu służyć miała nauka, liczne zaś w XIX wieku wystawy przemysłowe propagowały ludową wytwórczość, której miały przyczynić się do rozbudzenia i utrzymania „narodowego poczucia wspólności”¹⁴. Ich tworzenie traktowane było jako patriotyczny obowiązek, miały być bowiem jedną z form zachowania kultury narodowej dla następnych pokoleń. Wśród wybitnych kolekcjo-



Torba strzelecka z dwiema prochownicami z tykwy, lud Bakwiri, Kamerun, XIX w., z kolekcji Stefana Szolc-Rogozińskiego z lat 1882–1885, fot. M. Wąsik

nerów tamtego czasu wymienił wypada przede wszystkim Włodzimierza Dzieduszyckiego, który jako jeden z pierwszych zaczął prezentować wyroby ludowe – zwłaszcza huculskie – na wystawach przemysłowych, a także gromadzić je w założonym przez siebie we Lwowie muzeum. Kolekcje etnograficzne tworzyli też inni kresowi ziemianie, między innymi archeolog amator i konserwator zabytków przedhistorycznych Władysław Przybysławski z Czortowca i badacz kultury staropolskiej, etnograf i krajoznawca Zygmunt Gloger z Jeżewa na Podlasiu. Zbiory etnograficzne gromadzili też kolekcjonerzy instytucjonalni – w Krakowie Akademia Umiejętności i kierowane przez Adriana Baranieckiego Muzeum Techniczno-Przemysłowe, w Warszawie zaś Muzeum Etnograficzne założone z inicjatywy Jana Karłowicza.

Ważny udział w rozwoju kolekcjonerstwa etnograficznego miały dwa nacechowane silnym patriotyzmem – ogólnopolskim i lokalnym –

ruchy społeczne: krajoznawstwo i regionalizm. Pierwszy miał na celu budzenie miłości do własnego kraju poprzez jego dogłębne i osobiste poznanie, rozpoczynane z reguły od najbliższej okolicy, „małej ojczyzny”, drugi dążył do rozbudzenia dumy z regionalnych tożsamości i do powstrzymania ich zaniku wskutek procesów unifikacyjnych. Krajoznawcy i regionaliści szybko odkryli, że lokalna odrębność najpełniej wyraża się w języku i kulturze ludowej, odpornej na kosmopolityczne nowinki i przywiązanej do tradycji. Idee zarówno regionalizmu, jak i krajoznawstwa inspirowały licznych społeczników i miłośników swojszczyzny, z których wielu poświęciło się tworzeniu zbiorów, mających dokumentować i obrazować lokalną historię i kulturę. Wymienić tu można Anielę Chmieleńską z Łowicza, Adama Chętnika z Nowogrodu na Kurpiowszczyźnie czy Stanisława Fischera z Bochni, których zbiory stały się podstawą lokalnych muzeów, a oni sami wzorem dla ko-

lejších pokoleń krajoznawców, regionalistów i miłośników tradycji.

Miłośnicy sztuki ludowej, rozumianej jako ornamentyka zdobiąca stroje, ceramikę, sprzęty domowe i gospodarskie oraz domy, gromadzili jej zbiory już z końcem XIX wieku. Kolekcje tego rodzaju tworzyli między innymi Maria i Bronisław Dembowscy w Zakopanem, Seweryn Udziela w Krakowie, kładąc podwaliny pod przyszłe Muzeum Etnograficzne, czy Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana, którego zasługą było zwłaszcza odkrycie i spopularyzowanie ludowych wycinanek. Z początkiem XX wieku objawieniem okazały się klocki drzeworytnicze z Płazowa, nabyte przez Marię Dembowską, które ukazały swoiste piękno ludowej sztuki nieornamentalnej. W ślad za tym przyszło odkrycie ludowych świątków i obrazów na szkle, szybko zaczęły powstawać ich kolekcje – wśród ówczesnych kolekcjonerów wymienić można, ograniczając się do kilku zaledwie nazwisk, ks. Józefa Świszka, Emila Zegadłowicza, Władysława Horbackiego, Bronisławę Giżycką, Konstantego Steckiego czy Adolfa Sternchussa. Wśród ich współczesnych następców, ucieleśniających swój zachwyty dla sztuki ludowej w pieczołowicie i wytrwale gromadzonych kolekcjach, wspomnieć należy – znów ograniczając się do kilku nazwisk – Ludwiga Zimmerera, Leszka Macaka czy Mariana Pokropka.

Patriotyczna motywacja towarzyszyła powstawaniu nie tylko kolekcji regionalnych, ale i przywożonych z egzotycznych krajów, zgodnie z tym, co wyraził Benedykt Dybowski, zesłaniec i badacz Syberii, pisząc: „pracować mieliśmy poza ojczyzną, lecz dla niej wyłącznie”, bo „ten, kto kocha szczerze kraj swój, potrafi sercem być w nim zawsze, chociażby był od niego oddalony o tysiące kilometrów”¹⁵. Przykładem

takiego połączenia pasji naukowej z miłością do ojczyzny może być jego własna kolekcja, którą zgromadził podczas czteroletniego pobytu na Kamczatce, gdzie pracował jako lekarz rządowy, a jednocześnie prowadził badania etnograficzne wśród miejscowych ludów. Stefan Szolc-Rogozński, oficer rosyjskiej marynarki wojennej, a zarazem marzyciel, który rzucił służbę, by zorganizować pod polską flagą wyprawę odkrywczą do Kamerunu, przywiózł stamtąd również cenny zbiór wyrobów miejscowej ludności. Nie mniejszą kolekcję afrykańską zgromadził jego towarzysz, Leopold Janikowski, choć niestety przepadła w pierwszych dniach ostatniej wojny światowej, wraz z resztą zbiorów warszawskiego Muzeum Etnograficznego, któremu ją podarował. Ich godnymi następcami byli tacy współcześni podróżnicy kolekcjonerzy, jak Borys Malkin, entomolog i etnograf, badacz kultury Indian Ameryki Południowej, Bogdan Szczygieł, lekarz i działacz społeczny przez wiele lat pracujący w Afryce, czy Andrzej Wawrzyniak, marynarz i dyplomata, znawca Azji południowo-wschodniej.

Kolekcjonerstwo etnograficzne nie zanikło ani w wyniku kolejnych wojen, ani politycznych przemian, ani wreszcie cywilizacyjnego przyspieszenia, jakiego doznał świat w XX i XXI wieku. Wręcz przeciwnie, postępująca globalizacja rodzi tęsknotę za tym, co nieubłaganie odchodzi i co zatrzymać można tylko we wspomnieniach, na fotografii, filmie lub – właśnie – w formie materialnego przedmiotu unieruchomionego w kolekcji, gdzie razem z innymi mu podobnymi (ze względu na formę, pochodzenie czy przeznaczenie, kryteria można mnożyć) świadczy o dawnym świecie, dawnych wartościach, a także o wartościach i tęsknotach świata współczesnego.

Bibliografia:

1. Dybowski B., *O Syberii i Kamczatce*, Lwów 1912.
2. Gluziński W., *U podstaw muzeologii*, Warszawa 1980.
3. Kopalinski W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 1999.
4. Moszyński K., *Etnografia w muzeach regionalnych* [w:] *Muzea regionalne, ich cele i zadania*, Warszawa 1928.
5. *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1–2, oprac. i wstęp W. Zawadzki, Warszawa 1963.
6. Pomian K., *Zbieracze i osobliwości: Paryż – Wenecja XVI–XVIII wiek*, Warszawa 1996.
7. Seweryn T., *Udziała jako twórca Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, Kraków 1938, odb. z „Ludu”, t. 35, 1939.
8. *Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, t. 1, Warszawa 1959.
9. Sommer M., *Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia*, Warszawa 2003.
- 5 K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości: Paryż – Wenecja XVI–XVIII wiek*, Warszawa 1996, s. 18.
- 6 Ibidem, s. 12–29.
- 7 Ibidem, s. 30. Autor określa je jako *semiofory*.
- 8 Ibidem, s. 37.
- 9 M. Sommer, *Zbieranie. Próba filozoficznego ujęcia*, Warszawa 2003, s. 87.
- 10 Ibidem, s. 46.
- 11 Ibidem, s. 83.
- 12 W. Gluziński, *U podstaw muzeologii*, Warszawa 1980, s. 390.
- 13 W. Kopalinski, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 1999, s. 159.
- 14 T. Seweryn, *Udziała jako twórca Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, Kraków 1938, odb. z „Ludu”, t. 35, 1939, s. 3.
- 15 B. Dybowski, *O Syberii i Kamczatce*, Lwów 1912, s. 6.

Przypisy:

- 1 *Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, t. 1, Warszawa 1959, s. 567 i 570.
- 2 *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, t. 1–2, oprac. i wstęp W. Zawadzki, Warszawa 1963.
- 3 K. Moszyński, *Etnografia w muzeach regionalnych* [w:] *Muzea regionalne, ich cele i zadania*, Warszawa 1928, s. 6–10.
- 4 *Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, t. 1, Warszawa 1959, s. 567 i 570.



Imbryk turecki do kawy, nabytek z wystawy światowej w Paryżu w 1867 r., z kolekcji Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie, fot. M. Wąsik



Czapka magierka, wyrób z Tyńca, prezentowany na wystawie światowej w Wiedniu w 1973 r., z kolekcji Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie, fot. M. Wąsik

Ocalić od zapomnienia

Małgorzata Orłowska



Kolekcja Muzeum Wsi Podlaskiej w Studziance, fot. Łukasz Węda

Turystyka regionalna, agroturystyka stały się w ubiegłych latach coraz bardziej popularne. Odkrywane są piękne miejsca, zachowane doskonale świadectwa dawnej kultury ludowej – muzea na wolnym powietrzu, tworzone przez pasjonatów – kolekcjonerów. Oto zaproszenie do Studzianki, Krężnicy Jarej i Kraśnika.

Ostatnie lata – lata pandemii – sprzyjały i wciąż jeszcze sprzyjają zainteresowaniu turystyką regionalną. Międzynarodowe podróże przekładane są na bliżej nieokreśloną przyszłość, bo większe poczucie bezpieczeństwa w niepewnych, także z powodu wojny w Ukrainie, czasach nie się pobyt we własnym, kulturowym i językowym otoczeniu. Coraz częściej zatem spogląda-

my na mapę miejsc, których jeszcze nie znamy. Ze zdziwieniem stwierdzamy, że jest ich w Polsce całkiem niemało. Z dala od zgiełku największych kurortów czekają na gości liczne, dobrze zachowane świadectwa dawnej kultury – także ludowej. W ostatnich dziesięcioleciach znacząco wzrosła liczba skansenów, nie tylko tych kwalifikowanych jako muzea wsi polskiej, ale także

prywatnych, ukrytych w przydomowych ogrodach, lokalnych izbach tradycji czy starych pomieszczeniach gospodarczych.

Jedną z takich placówek jest Muzeum Wsi Podlaskiej w Studziance, koło Białej Podlaskiej. Prowadzą je od lat Mieczysław Józefaciuk z synem. Pan Mieczysław zawsze lubił gromadzić stare przedmioty, ale skansen powstał dopiero w 1995 roku, gdy syn Andrzej poszedł do szkoły średniej. Wtedy połąkł kolekcjonerskiego bakcyła i zaczął zbierać jeszcze więcej przedmiotów. Udostępniłem mu pomieszczenia i zaczęliśmy gromadzić: pługi, brony, wozy drewniane, kieraty, maszyny do młócenia, a przy tym inne rzeczy gospodarstwa domowego – masielnice, przyrządy do produkcji sera i śmietany, młynki, móżdżerze, bańki na mleko, muchołapki – opowiada pan Mieczysław. Przedmioty domowego użytku właściciele umieścili w pierwszym z przystosowanych dla potrzeb skansenu budynków. Z powodów emocjonalnych wyeksponowali w nim m.in. tacę, jaką otrzymali w prezencie ślubnym rodzice Mieczysława. W kolejnym pomieszczeniu tegoż budynku urządzono pokój

dzienny wraz z jego wyposażeniem: skrzyniami na bieliznę, takimi, w jakich niegdysiejsze panny młode wnosiły do rodziny swój posąg, starymi meblami, kołyskami dla dzieci i mnóstwem świętych obrazów, jakie obowiązkowo zdobiły ściany wiejskich domów. Gospodarz dostał przed laty francuski mszał i bardzo stary śpiewnik z zapisem nutowym sprzed ponad stu lat. Wyeksponował je na starej etażerce. Są tu również dywany tkane na krosnach przez nasze babcie oraz buty i odzież wykonana w warsztacie tkackim tuż obok. Pokaz tkacki to zresztą ważny element zwiedzania skansenu w Studziance. Jest w nim sprzęt do obróbki lnu i konopi. Cały proces obróbki lnu jest szczegółowo pokazywany i omawiany przez oprowadzającego gości. W tym samym pomieszczeniu znajdziemy „sapogi” z rejonu Białej Podlaskiej i dawne buty zimowe, wykonane przy użyciu m.in. słomy. Kierat i inne duże maszyny rolnicze wyeksponowane są na podwórzu. Mniejsze, jak żarna, kaszarnie, olejarki czy tokarnie wystawione są w kolejnym budynku, dawniej gospodarczym. Balie i stare urządzenia do prania też tam są.



Kolekcja Muzeum Wsi Podlaskiej w Studziance, fot. Łukasz Węda



Kolekcja Muzeum Wsi Podlaskiej w Studziance, fot. Łukasz Węda

W następnym pomieszczeniu sąsiadują ze sobą stare żelazka na duszę, prasy do powielania ulotek, mundury i militaria – od kosynierów po drugą wojnę światową czy późniejsze, niechlubne czasy ZOMO.

Najcenniejszy, zdaniem właścicieli, eksponat wystawiony jest w kolejnym budynku – to stuletnia lodówka, przekazana im niegdyś przez dziedzica sąsiedniej miejscowości Walentego Szenejkę. Mieczysław Józefaciuk z dumą prezentuje sposób jej działania: *Tutaj ładowało się lód, lód temperaturę oddawał, topniał i coraz to trzeba było świeży kawałek lodu wrzucić, wodę odstawić i tak działała ta lodówka.* W zbiorach właścicieli są także inne przedmioty kultury materialnej, np. instrumenty muzyczne, przedwojenne narty i łyżwy oraz sprzęt radiofoniczny. Jest nawet kino objazdowe, które przed laty odwiedzało wieś. Największe zdziwienie gości budzi...stary, poczciwy maluch, czyli Fiat 126p. Całość zbiorów liczy ponad 4000 eksponatów i zajmuje kilka budynków na posesji Józefaciuków. *Połowa zbiorów pochodzi z południowego Podlasia, a więc z naszych okolic,*

a reszta z innych zakątków Polski, a nawet z zagranicy – mówi Mieczysław Józefaciuk. Ludzie, gdy dowiedzieli się o naszych zbiorach, przyjeżdżali tu, oglądali, a potem nierzadko oddawali nam swoje, niepotrzebne już im przedmioty.

Po przerwie spowodowanej pandemią w Studziance znów pojawili się goście. W ubiegłym roku było ich ponad 700. Były to wycieczki zorganizowane: seniorów, ośrodków wychowawczych, ale też turyści indywidualni. Muzeum czynne jest codziennie od 9 do 19, chęć zwiedzenia skansenu należy wcześniej zasignalizować. Numer telefonu bez trudu można znaleźć w Internecie.

Jakie znaczenie mają takie kolekcje dla współczesnych i z jakiej potrzeby rodzą się w ludziach pasje ich gromadzenia? Kolekcjonerzy są często niedoceniani. Zapominamy, że to dzięki takim ludziom mnóstwo przedmiotów, które skończyłyby swój żywot na śmietniku, uległy zniszczeniu przez ząb czasu, przetrwało – ocenia prof. Grzegorz Jawor, historyk z UMCS w Lublinie. Wielu z nich mówi: ja nie jestem właścicielem tych przedmiotów, tyl-



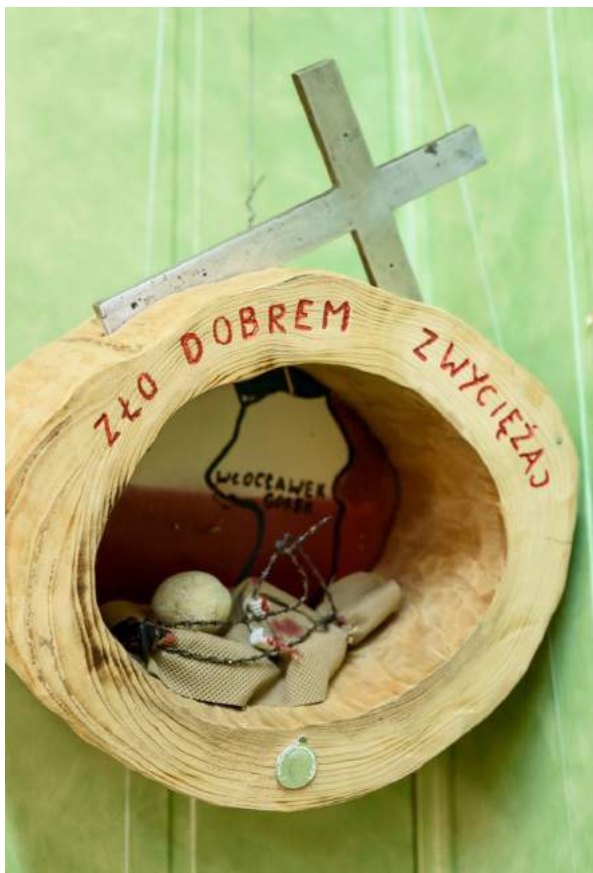
Kolekcja przydomowego skansenu w Krężnicy Jarej, źródło: TVP3 Lublin

ko czasowym ich depozytariuszem na 10-15-20 lat. Moim zadaniem jest je przechować, opisać i przekazać dalej. Bardzo często kolekcjonerzy są autentycznymi fachowcami, jeśli chodzi o kulturę materialną. W kwestiach szczegółowych ci ludzie mają potężną wiedzę, taką, że zawodowi historycy nie mają się jak z nimi równać.

Do pasjonatów, dla których podtrzymanie tradycji to więcej niż obowiązek, należy Kazimiera Majewska z Krężnicy Jarej pod Lublinem. Jej podwórze oraz dawną stodołę wypełniają przedmioty, które w większości straciły swój użytkowy walor, ale nadal bliskie są jej sercu. Przydomowa izba tradycji powstała przed 27 laty. Właścicielka zbiorów od dziecka uwielbiała ukrywać się na strychu w rodzinnym, wielopokoleniowym domu i przeglądać „skarby” tam się znajdujące. Tak narodziła się miłość do starych przedmiotów, której rezultatem jest dzisiejsza izba tradycji. Składa się na nią ponad sto pamiątek rodzinnych oraz rzeczy ofiarowanych przez przyjaciół i sąsiadów.

Zaczątki kolekcji pierwotnie stanowiły dekorację domu państwa Majewskich. Gdy eksponatów przybywało, zaczęli z mężem, dzielącym, rzecz jasna, pasję Kazimieri, zastanawiać się, gdzie je umieścić. Wybór padł na stodołę, kiedyś użytkowaną przez rodziców właścicielki.

Została zaadaptowana na potrzeby rodzinnego „muzeum”. Przy wejściu wita gości stary kredens babci. To on uznawany jest w rodzinie za pierwszy eksponat kolekcji, drugim jest maszyna do szycia – stary Singer, który należy do mamy Kazimieri. Dalej stoi pamiątkowy babciny stół, a na nim bańki na mleko i śmietanę. I gazety: „Ziemia Włodawska” z 1923 roku i „Gospodarz Polski” z 1930. W kącie uwagę przykuwa niecka, w której kąpano dzieci, ale i wyrabiano chleb – należała w przeszłości do dziadków państwa Majewskich. Obok kredens, a w nim używana dawniej zastawa, w tym pamiątka po teściach Kazimieri – filizanka i dzbanek, które otrzymali w prezencie ślubnym. Dalej lampy przenośne, które służyły do oświetlenia drogi. Dziadek Kazimieri przymocowywał je do pojazdu konnego, dzięki czemu bezpiecznie docierał do celu podróży. Na wieszaku oryginalny eksponat – suknia z krempliny, szczyt mody z początku lat 70., należała do mamy Kazimieri. Obok wiejskie chustki i fartuszek wyszywany przez babcinę. Babciny kołowrotek i odrestaurowana przez męża ćwierć do karmienia koni. Podobnie „odświeżona” stara tara do prania. Najnowszą zdobyczą państwa Majewskich jest pralka „Frانيا”, prezent od księży sercanów. Zamiast trafić na śmietnik, dotarła do rodzinnej izby tradycji. Uzupełnieniem ko-



Prace Szczepana Ignaczyńskiego, fot. Marek Solecki

lekcji wewnątrz dawnej stodoły jest kącik fotograficzny córki. Bo także ona odziedziczyła pasję i gen zbieractwa. Są więc tu stare aparaty i zdjęcia – głównie antenatów i przyjaciół rodziny.

Zadbane podwórze zajmują maszyny dziadków i pradziadków – świadectwo dawnej techniki, swoisty pomnik historii rolniczej myśli konstruktorskiej.

Sierp i kosa, a z nimi wspomnienia udziału w pracach polowych w dzieciństwie, sieczkarnie, brony, młynek do przeczyszczania zboża. Nieodzowny kierat, taczki i wanna do pojenia krów (niegdyś blisko studni, bo niełatwo dźwignąć 30-40 wiader wody naraz) z gospodarstwa rodziców i dziadków. Ponadto wanny do mycia, parnik do gotowania pościeli i kilka pomniejszych narzędzi – to „scenografia” na podwórzu Kazimiery Majewskiej. Za dekorację służy koło ze starego żelaźniaka dziadka. Resztą ekspozycji właścicielka podzieliła się z Izbą Regionalną Stowarzyszenia Społecznego CIS (Centrum Integracji Społecznej) z Krężnicy Jarej, mieszcząca się w drewnianym Domu Parafialnym. W ogólnodostępnej Izbie Regionalnej oglądać można także stare świadectwa lokalnej kultury ludowej.

W nurcie tradycyjnej kultury ludowej mieszczą się również przydrożne i przydomowe kapliczki. Jak i kiedy pojawiły się na polskich drogach i przy domostwach? Dlaczego je stawiano? Profesor Katarzyna Smyk z Instytutu Nauk o Kulturze UMCS: *Okazji do postawienia kapliczki jest tak wiele, jak wiele jest sytuacji życiowych, które do tego motywują: a to wrócił ktoś z wojny, po 25 latach, jeszcze z tej carskiej – na pamiątkę ustawiony został krzyż, kapliczka; a to zginął ktoś właśnie w tym miejscu, albo domostwo ocalało z pożogi – też stanęła kapliczka. Ktoś inny postawi figurkę czy krzyż na rozdrożu, niczym drogowskaz. No i oczywiście prywatne kapliczki: za-*

chęcią do zadumy, może dziękczynne, wotywnie, a może proszalne. Czasem stawiane, by przegnać demony.... zawsze jednak będące miejscem modlitw.

Szczepan Ignaczyński z Kraśnika wykonał w swoim życiu ponad 70 przydrożnych kapliczek. W ostatnich latach powiązał je z historią Polski. Każda z nich ma element sakralny, a wszystkie opatrzone są cytatem z homilii lub innych, publicznych wypowiedzi świętego Jana Pawła II. Jak mówi wykonawca i autor kolekcji: *Gdzieś tak przed 2010 r. wróciło wspomnienie z dzieciństwa, kiedy chodziłem jako dziecko z babcią i mamą w Wilkołazie Górnym na majówki „śpiewać pod figurę” – tak to się wtedy nazywało. Cała figura to był ogromny dębowy krzyż z przybitym malutkim domkiem, w nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Pomyślałem wtedy: zrobię jaką kapliczkę.* I tak się zaczęło. Już w 2013 roku Szczepan Ignaczyński pokazał kilkanaście kapliczek na pierwszej wystawie. W swoich pracach stara się wykorzystywać stare elementy: blisko stuletnie krzyże, których przetopieniu lub spaleni zapobiegł, drewno, któremu podarował nowe życie. Ostatnio jeździ z kapliczkami po regionie, z objazdową wystawą zatytułowaną: „Jan Paweł II i kapliczki polskie”. Pokazuje w nich znaczące wydarzenia z historii Polski, od bitwy pod Grunwaldem po czasy współczesne. Jak wspomina, pierwszym wyzwaniem była dla niego kapliczka grunwaldzka. Miał kłopoty ze znalezieniem dla niej sacrum. I wtedy przypomniał sobie postać królowej Jadwigi – pierwszej żony Władysława Jagiełły i świętej Kościoła Katolickiego, kanonizowanej przez polskiego papieża. Wcześniej jeszcze przypomniał sobie, że patronem Polski był wtedy Święty Wojciech, więc on także znalazł miejsce w tejże kapliczce. Kolejną kapliczką z cyklu upamiętniających wielkie bi-

twy polskie jest kapliczka odsieczy wiedeńskiej. W opowieść o niej pan Szczepan wplata dużo szczegółów, m.in. i to, że w dniu bitwy król Jan III Sobieski służył do Mszy Św. już o 6 rano, a tuż po niej znalazł na ziemi zwinięty rulonik papierowy z obrazkiem Matki Bożej opatrzonym napisem po łacinie: „Jan będzie zwycięzcą”. To właśnie miało dodać skrzydeł polskiemu wojsku i doprowadzić je do zwycięstwa. Upamiętnił też twórca kapliczek wydarzenia II wojny światowej, sowiecką napaść, martyrologię Polaków na Wschodzie, Powstanie Warszawskie i bitwę pod Monte Cassino. Pokazał sylwetki Edyty Stein i o. Maksymiliana Kolbego. Kapliczki niezwiązane z orężem przedstawiają m.in. sylwetkę św. Brata Alberta czy śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Kolekcja się rozwija, kapliczek przybywa, najnowsza związana jest z pandemią Covid-19.

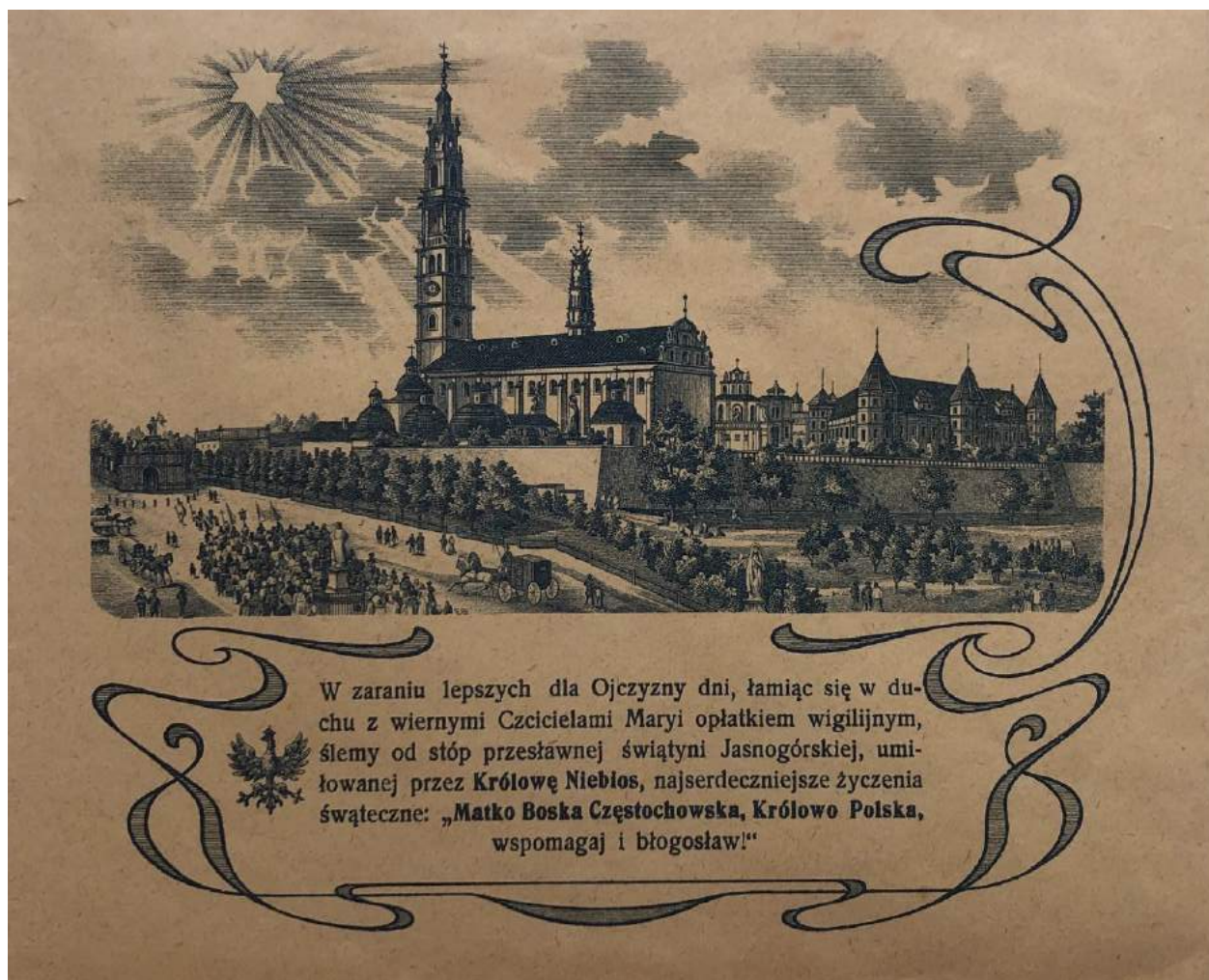
Autor starannie dobiera detale do swoich małych rzeźb, tak, by były jak najdokładniejszą lekcją historii – dla uczniów szkół w regionie, dla turystów, którzy zechcą odwiedzić Muzeum Pożarnictwa w Kraśniku, gdzie wystawa jest stale udostępniona zwiedzającym. Na tych, którzy przyjadą do tegoż muzeum, czekają nadto niespodzianki: nie tylko kolekcja sprzętu pożarniczego, ale też wystawy dawnych urządzeń na korbkę oraz skarbonek.



Małgorzata Orłowska – z wykształcenia lingwista i prawnik, od 1986 roku związana z ośrodkiem TVP w Lublinie. Przez wiele lat wydawca programów informacyjnych, publicystycznych i społecznych, prowadząca te programy. Jest reportażystką i autorką filmów dokumentalnych. Za zasługi dla dziennikarstwa odznaczona w 2004 r. „Srebrnym Krzyżem Zasługi”.

Pamiętki z Jasnej Góry

Longin Kaczanowski



Koperta z „Dzwonka Częstochowskiego” z 1902 r., w której umieszczano opłatek wigilijny. Zwraca uwagę rysunek Wieży sprzed pożaru w 1900 roku, który ją strawił całkowicie.

Nie nazywam siebie kolekcjonerem. Słowo to brzmi dumnie i nader zobowiązująco. Ot, jestem zbieraczem świadectw pracy ludzkiej, które mają znamiona sacrum i odnoszą się do wiary chrześcijańskiej. Obrazy i książeczkowe obrazki, oleodruki i oryginalne malowidła twórców ludowych, (...) gromadzone od lat trzydziestu, tworzą całkiem niezamierzenie, samoistną „świętą kompozycję”. O każdym przedmiocie mogę coś powiedzieć.

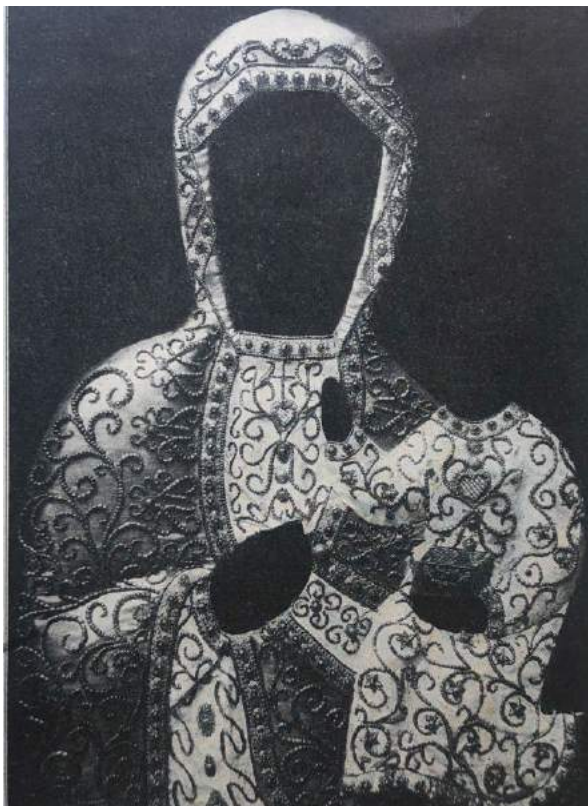
Wichry wojny i niezbadane wyroki Boskie zagnały bliską rodzinę mojego ojca, matkę i rodzeństwo z ich rodzowego Wołynia do Częstochowy. Przeszli przez obozy niemieckie w Rzeszy i Austrii. Szczęśliwie przeżyli. Zabrakło tego szczęścia krewnym, którzy zagarnięci przez sowieckie komando pomarli na Syberii. Babka Łucja miała osobliwy znak, pamiątkę z okupacji. Uderzona ciężkim łotmem przez niemieckiego strażnika, do końca dni ostatnich musiała nosić specjalnie skonstruowany gorset. Młodszy brat ojca mieszkał obok Jasnej Góry, przy ulicy, której mieszkanką była sławna poetka Halina Poświatowska. Nieopodal mieścił się konspiracyjny lokal ostatniego komendanta AK gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. Od paru lat informują o tym stosowne tablice. Prochy wszystkich najbliższych ojca spoczywają już na pięknym i najstarszym częstochowskim cmentarzu świętego Rocha.

Ten rodzinny epizod, jak i fakt, że od wczesnego dzieciństwa Częstochowa była moim „rodzinnym” wakacyjnym miastem powodują, że jasnogórskie pamiątki zajmują serdeczne miejsce w moich sakralnych pasjach. I jeszcze jeden, ale jakże znamienity szczegół – mój ojciec ostatni rok okupacji spędził w niemieckim obozie pracy koncernu Hasag w... Częstochowie, aż do udanej ucieczki jesienią 1944 roku.

Nie nazywam siebie kolekcjonerem. Słowo to brzmi dumnie i nader zobowiązująco. Ot, jestem zbieraczem świadectw pracy ludzkiej, które mają znamiona sacrum i odnoszą się do wiary chrześcijańskiej. Obrazy i książeczkowe obrazki, oleodruki i oryginalne malowidła twórców ludowych, także na szkłe malowane, grafika i wycinanki, ceramika, rzeźby, buteleczki na wodę świeconą, medaliony i medale, tandetne, ale pełne uroku figurki odpustowe, oczywiście z dawnych czasów, gromadzone od lat trzydziestu, tworzą całkiem niezamie-

nienie, samoistną „świętą kompozycję”. O każdym przedmiocie mogę coś opowiedzieć, o niektórych napisać duży tekst, o całości może nawet książkę. Dumny jestem z posiadania obrazów Marianny Wiśnios, jedynej nieprofesjonalnej artystki zaproszonej do udziału w wielkiej wystawie „600 lat Jasnej Góry”, a także z ceramicznych rzeźb Józefa Sowińskiego i niezwykle figuralnych przedstawień Ostatniej Wieczery Elżbiety Klimczak. Z dynamicznie ekspresyjnego i polichromowanego przedstawienia w drewnie pt. „Trzej Królowie” autorstwa Józefa Żaka, a także znakomitych prac Henryka Rokity: zatrzymanego w zadumie Frasobliwego, Ucieczki do Egiptu, Świętego Jana. Wysoko cenię oryginalne plakaty upamiętniające powtarzane, na początku XX wieku, koronacje cudownych obrazów na Jasnej Górze i w Sulisławicach. W „departamencie” pamiątek prawosławnych najcenniejsze są zapewne moskiewska ikona Chrystusa z końca XIX wieku i liczący około stu lat krzyż starowierców. Ale najbliższe mej duszy są pamiątki jasnogórskie.

Jasna Góra. Jedno z największych i najważniejszych sanktuariów na świecie. Rocznie przybywa tu blisko 5 milionów pielgrzymów i turystów. Cudowna obrona Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego, sercem opisana przez Henryka Sienkiewicza, stoi u progu nowożytnej popularności częstochowskiego sanktuarium. Drugi mistrz prozy polskiej Władysław Reymont w debiutanckiej książce „Pielgrzymka do Jasnej Góry” przeszło wiek temu nader plastycznie ukazał znaczenie jasnogórskich pamiątek dla pątników. Oczywiście główną i najcenniejszą pamiątką była i niezmiennie pozostaje podobizna Cudownego Wizerunku. W moich zbiorach mam ponad dwadzieścia dużego formatu jasnogórskich obrazów wykonanych najróżniejszą techniką. Najczęściej są to papierowe podobizny, często ręcznie podmalowane. Inne wy-



Koralowa Sukienka dla Matki Boskiej Częstochowskiej. Dar włościan z parafii Złotnik i Rembieszyn w diecezji kieleckiej. Tygodnik Ilustrowany 1910 r.

konane zostały ze specjalnej masy przypominającej plastelinę, wytłaczane, a także ze słomy. Niektóre, pochodzące z pierwszych lat XX wieku, podpisane są z małym gramatycznym błędem: *Pod Twoją obronę uciekamy sie*. Wyjątkową, wysokiej klasy artystycznej pamiątką jest porcelanowa Matka Boska Częstochowska, a także znakomity, liczący ponad sto lat oleodruk. Jeszcze w XVII stuleciu obowiązkowo pamiątkami pocierano Cudowny Obraz. Paulini, stróże sanktuarium, rychło się zorientowali, że takie praktyki prowadzą do jego zniszczenia i bezwarunkowo ich zakazali. Współcześnie Obraz, wyjątkowo zabezpieczony i chroniony, nie opuszcza kaplicy, nawet w czasie papieskich pielgrzymek.

W cieniu obrazów i obrazków pozostają inne pamiątki jasnogórskie, również mające sakralnego ducha – plakiety ze świętym Antonim z napisami „Pamiątka z Częstochowy”, z Gorejącym Sercem

Jezusa, wizerunek klasztoru w muszlowej oprawie, medale wybite na inaugurację pontyfikatu Jana Pawła II, a także na 350-lecie cudownej obrony Jasnej Góry. Całą serię tworzą różnorodne figurki klasztoru, jedna nawet z pozytywką. Unikato-wa jest, pochodząca z początków XX w., szklana, owalna buteleczka na wodę święconą, podarunek od mojej teściowej, śp. Stanisławy Jaźwińskiej. Na uwagę zasługują też pamiątki związane z 600-leciem Jasnej Góry, np. pocztówka wyczarowana piórkiem przez Piotra Wollenberga jako ilustracja do mojego tekstu.

Pamiątką szczególnie mi bliską jest jednostronny medal z 1915 roku, przedstawiający Matkę Boską w koralowej sukience. Częstochowa razem z Jasną Górą tworzyła wówczas swoistą enklawę podlegającą bezpośrednio katolickim władzom austriackim. Nabyłem medalion przed laty od sprzedawcy, którego cały kram z pamiątkami mieścił się w tekturowej walizce. Kosztował mnie przysłowiowe grosze. Po zabiegach renowacyjnych odzyskał swój pierwotny wygląd i historyczny blask. Odczytałem wspomnianą datę i ze zdziwieniem rozpoznałem wizerunek Jasnogórskiej Pani właśnie w koralowej sukience, o której istnieniu wiedziałem z wcześniejszej lektury „Tygodnika Ilustrowanego” – rocznik 1910.

Dzieje koralowej sukni dla Matki Bożej i jej Syna w jasnogórskim wizerunku są mocno związane ze sławetną zbrodnią kradzieży koron, sukni perłowej i kosztowności zdobiących Obraz, dokonanej w październiku 1910 roku. To był szok, który poruszył do głębi cały naród i wyrwał ze zbiorowej piersi polskiej potężny okrzyk bólu i przerażenia. Tę zuchwałą kradzież Ojciec Święty Pius X skomentował słowami: *Przyjmując żywy udział w waszym strapieniu, ozdobię cudowny obraz nowymi koronami, które zastąpią tamte, przez świętokradców złupione*. Już 22 maja roku następnego

odbyła się uroczysta koronacja, w której biskupowi Zdzitowieckiemu asystowało 500 kapłanów, przy udziale kilkuset tysięcy wiernych. Cudowny Wizerunek był przystrojony koralową sukienką, wykonaną przez wiejskie kobiety z diecezji kieleckiej. Sukienka budziła niekłamanym zachwytem i stała się bardzo popularna. Jej podobizna trafiła na medale i medaliony, a także na kolorowy, pamiątkowy druk z koronacji. Plakat, jak wspominałem, mam w swoich zbiorach. Jest zgoła wyjątkowy, nie tylko dlatego, że dotyczy podniosłego aktu koronacji, ale także ze względu na pomieszczenie na nim dwóch wizerunków Cudownego Obrazu – w całym majestacie i drugiego w momencie obrzędu koronacji.

Dość długo trwały moje poszukiwania dużego medalionu z Matką Boską w koralowej sukience, o którym widziałem, że istnieje. Medalion pragnąłem umieścić na grobie mojej żony śp. Marii, która miała wielką cześć dla Pani Jasnogórskiej. Moja cierpliwość się opłaciła. Jeden z warszawskich pokoleniowych medalierów, do którego zwróciłem się o pomoc, odnalazł matrycę medalionu, która ongi należała do jego ojca. Poprosiłem o wykonanie dwóch egzemplarzy, jeden na mogiłę, drugi do moich zbiorów. Odlewy, średnicy 20 cm, zostały wykonane precyzyjnie i są świadectwem wysokiej klasy sztuki medalierskiej.

Wyjątkowej urody sukienkę koralową obecnie można podziwiać na Jasnej Górze w Muzeum 600-lecia Jasnej Góry. Niewątpliwie jest ona wspaniałym przykładem sztuki ludu polskiego, anonimowych twórczyń z kieleckich wsi.

Oprócz różnego rodzaju okazów sztuki i przedmiotów związanych z sacrum, gromadzę stosowną literaturę, która tworzy już całkiem pokaźną biblioteczkę. Do cenniejszych publikacji niewątpliwie należy wydany w 1913 roku album „Droga Krzyżowa na Wąłach Jasnogórskich”. Jego wyjątkowość polega na ukazaniu stacji tuż po ich usta-

wieniu w fosie około klasztornej. W pustej wtedy przestrzeni wyglądają jak samotne wyspy. Kolejną cenną książką jest, moim zdaniem, niedościgły przewodnik „Jasna Góra. Dzieje cudownego obrazu i klasztoru”, Częstochowa 1933, którego autor skrył się pod pseudonimem „Jędrzej Zapomniany”. Obszerny rozdział o sanktuarium jest również zawarty w posiadanym przeze mnie czasopiśmie „Rozrywki dla młodocianego wieku”, Warszawa 1858. Unikatowa jest też wydana w 2005 roku książka autorstwa Marii Hennel-Bernasikowej „Ślub królewski na Jasnej Górze. Michał Korybut Wiśniowiecki i Eleonora Habsburg – 1670”.

Jeszcze słów kilka o niezwykle wyjątkowej pamiątce, która – niestety – częściowo uległa unicestwieniu. Zawsze, gdy odwiedzam antykwariaty,



Unikatowa pamiątka koronacji Cudownego Obrazu na Jasnej Górze dnia 22 maja 1910 r., na której umieszczono dwa wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej. Pierwszy w momencie koronacji, drugi – w koronach ofiarowanych przez papieża Piusa X i w Koralowej sukience oraz z napisem wotywnym „O Najświętsza Panno Maryo Częstochowska, ratuj nas!”

szukam unikalnych publikacji. Pewnego razu trafiłem na egzemplarz mało znanego czasopisma z początków XX wieku „Dzwonek Częstochowski”. Gdy w domu studiowałem ten egzemplarz, z jego kart wysunęła się koperta w bladoniebieskim kolorze, w której był... wigilijny opłatek. Szybko policzyłem, miał blisko sto lat! Wieża klasztorna widoczna na kopertowej podobiznie już nie istnieje. Spłonęła w 1906 roku. Sam opłatek niestety z czasem rozsypał się w proch, ocalała jednak niezwykła świąteczna koperta.

Moimi bardzo osobistymi pamiątkami jasnogórskimi są fotografie z dawnych lat, gdy byłem małym chłopcem i współczesne. Cenne jest dla mnie zdjęcie ze słynnym paulinem, przeorem o. Jerzym Tomzińskim, przyjacielem kardynała Stefana Wyszyńskiego. Sentymentem darzę całą serię zdjęć z Pawełkowego święta w jasnogórskim refektarzu, w którym uczestniczyłem razem z najmłodszą córką Belą. Również tegoż dnia zwiedzaliśmy, niedostępną dla masy pielgrzymów, słynną Bibliotekę Jasnogórską. Los zrzucił, że akurat w czasie naszego zwiedzania telewizja kręciła film o Bibliotece. Poproszono mnie, aby moja córka, wówczas 9-latka, przewracała karty wielkiej iluminowanej księgi. Zgodziłem się i tym sposobem moja Belunia została telewizyjną gwiazdą!



Longin Kaczanowski – absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Studium Dziennikarskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest historykiem i publicystą specjalizującym się w problematyce historycznej i kulturalnej oraz autorem książek „Zagłada Michniowa”, „Hitlerowskie fabryki śmierci na Kielecczyźnie” czy „Góry Świętokrzyskie pod okupacją niemiecką”. Pomysłodawca i współautor książki „Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej”.



Medal wybitny na pamiątkę 350-lecia Cudownej Obrony Jasnej Góry



Medalion Matki Boskiej w Koralowej Sukience z napisami w otoku: „Królowa Korony Polskiej. Nie opuszczaj nas wszechwładna. Pamiątka z Częstochowy 1915 r.”

Dożynki w medalierstwie

Hieronim Czerwieniec



Fot. 1 Medalier nieznan. Wystawa piekarska Warszawa 1933. Ø 55 mm. Brąz.
(fot. ze zbiorów aukcyjnych Warszawskiego Centrum Numizmatycznego)

Medalierstwo jest tą dziedziną sztuki, która łączy sztuki plastyczne i rzemiosło, obejmuje drobne formy rzeźbiarskie w formie medali lub plakiet, w celu upamiętnienia ważnego wydarzenia lub uczczenia jakiejś osoby. Dożynki czyli Święto Plonów doczekały się swojego miejsca w sztuce medalierskiej.

Historia święta plonów sięga czasów, kiedy rolnictwo stało się podstawą wyżywienia ludzi. Plonowanie roślin i ich zbiór decydowały o wielkości zapasów na okres zimowy i poziomie odżywiania się do następnych zbiorów. Pomysłne zbiory stały się okazją do szczególnego świętowania. W Polsce świętowanie zbiorów zbóż utrwaliło się jako jeden z ważniejszych obrzędów ludowych zwanych dożynkami lub zażynkami.

Wiele uwagi poświęcił im Oskar Kolberg, który szczegółowo opisał obrzędy dożynkowe. Jednak to ważne zjawisko kulturowe dość późno znalazło swoje miejsce w sztuce medalierskiej. W dostępnych katalogach do lat czterdziestych XX w. nie znalazły się medale poświęcone dożyńkom. Jednym z wcześniejszych medali, nieodnoszącym się bezpośrednio do dożynek, ale niosącym ich przesłanie, jest ten emitowany z okazji wy-



Fot. 2. Katarzyna Piskorska (1937–2010). Muzeum Etnograficzne w Warszawie. Niesygnowany. Ø 65 mm. Mosiądz. (w zbiorach autora)



Fot. 3. Aleksandra Bortowska. Dożynki Centralne Białystok 1973. Sygnowany na Rv. – spleciony monogram liter „ab”. Ø 50 mm. Tombak patynowany. Wielkość emisji 310 szt. Mennica Państwowa 1973. (w zbiorach autora)



Fot. 4. Zygmunt Wujek. Dożynki Centralne Koszalin 1975. Sygnowany na Rv. – monogram liter „ZW”. Ø 60 mm. Tombak patynowany. Emitent: Miejska Rada Narodowa, Koszalin. (w zbiorach autora)



Fot. 5. Barbara Lis-Romańczuk. Dożynki Olsztyn 1978. Sygnowany na Av. i Rv. – litera „R”. Rozmiar: 89 x 84 mm. Odlew. Mosiądz. (w zbiorach autora)

stawy piekarskiej w Warszawie w 1933 r. (fot. 1). Na awersie medalu znalazła się warszawska syrenka. Na rewersie artysta umieścił stylizowany herb Wielkiego Miasta Gdańska – dwa wspięte na łapach lwy trzymające obwarzanek, a poniżej skrzyżowane snopy zboża. Hasło w otoku „Od ziarna do chleba” jest wyjątkowo trafnym podsumowaniem prac żniwnych kończących się pozyskaniem ziarna na chleb.

Najważniejszym atrybutem dożynek były wieńce, którymi żniwiarze wieńczyli głowy gospodarzy. Tworzono też duże wieńce, konstruowane bardzo pomysłowo, wypełniane kłosami zbóż, owocami, kwiatami, symbolami religijnymi. Jeden z takich wieńców o piętrowej konstrukcji został przedstawiony na medalu emitowanym w 1978 r. przez Muzeum Etnograficzne w Warszawie (fot. 2).

Po wojnie zlikwidowano duże prywatne majątki ziemskie, które kultywowały dożynkowy zwyczaj. Ich kontynuację przejęły różne struktury państwa. Najbardziej okazałe były dożynki krajowe, zwane też centralnymi, na których w roli gospodarzy występowali zwykle przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych. Ich miejscem do 1973 r. był Stadion Dziesięciolecia w Warszawie, a później wybrane miasta wojewódzkie. Pierwszym organizatorem dożynek został w 1973 r. Białystok. Z tej okazji wyemitowano medal (fot. 3) autorstwa Aleksandry Bortowskiej. Awers przedstawia trzy kłosa zboża. W rewersie zaś prezentowany jest region hasłem: „Białostoczczyzna gospodarna i kulturalna”. Medal ten jest pierwszym znanym autorowi medalem wybitym w powojennej Polsce.

Dla Koszalina dożynki centralne stały się silnym bodźcem rozwojowym. Przygotowania do nich rozpoczęły się już w 1973 r. Uroczystości dożynkowe odbyły się 6–7 września 1975 r.

na miejskim stadionie Gwardii. Organizatorzy upamiętnili dożynki medalami wykonanymi przez Zygmunta Wujka (1938–2018), wybitnego rzeźbiarza koszalińskiego. Jeden z nich (fot. 4) przedstawia stojący kłos zboża na tle tarczy słonecznej i falującego morza. Na rewersie medalu widać 6 okręgów z symbolami rolnictwa ziemi koszalińskiej (kombajn zbożowy, samolot rolniczy, ciągnik, pejzaż morski i krowy).

Olsztyn zorganizował dożynki w 1978 r. Uroczystości odbyły się 10 września na nowo wybudowanym stadionie. Obok licznych inwestycji wiele zamierzeń porządkowych zostało zrealizowanych społecznie z dużym udziałem młodzieży. Dożynki upamiętniono medalem (fot. 5) autorstwa związanej z Olsztynem wybitnej artystki Barbary Lis-Romańczuk.

W 1980 r. Zamość święcił 400-lecie założenia miasta. Dożynki centralne miały być mocnym akcentem tego jubileuszu. Związane z tym inwestycje poprawiły znacznie infrastrukturę drogową miasta i umożliwiły odnowienie zażytkowej starówki. Kryzys polityczny i nieobecność najwyższych władz obniżyły rangę dożynek w porównaniu z organizowanymi poprzednio w innych miastach. Dożynki te upamiętniono medalem (fot. 6) przedstawiającym na awersie renesansowy ratusz zamojski, a na rewersie kłosa zbóż na tle zaoranego pola.

Po zmianach politycznych w 1989 r. krajowy zasięg i znaczenie uzyskały dożynki w Częstochowie na Jasnej Górze. W odróżnieniu od poprzednich dożynek akcenty religijne stały się ich integralną częścią; połączono je z akcentami gospodarczymi. W 2012 r. gościem dożynek był prezydent Bronisław Komorowski. Tradycyjnym obrzędem religijnym i folklorystycznym towarzyszyły liczne wystawy rolnicze. Dożynki miały szczególne znaczenie dla Kółek Rolni-



Fot. 6. Medalier nieznany. Dożynki Centralne Zamość 1980. Niesygnowany. Ø 70 mm. Miedź patynowana. (w zbiorach autora)



Fot. 7. Medalier nieznany. „Za trud i wiarę. Szczęść Boże polskim rolnikom”. Plakietka jednostronna, kwadratowa, o wymiarach 75 x 75 mm. Metal patynowany. (w zbiorach autora)



Fot. 8. Medalier nieznany. Dożynki Wojewódzkie Paczków 1974. Niesygnowany. Ø 61 mm. Metal patynowany. (w zbiorach autora)



Fot. 9. Medalier nieznan. Powiatowo-gminne dożynki powiatu pilskiego i gminy Łobzenica w Dębnie. Niesygnowany. Ø 79 mm. Metal patynowany. (w zbiorach autora)



Fot. 10. Medalier nieznan. Winobranie – Bachus. Ø 34 mm. Stop metali. Emitent: Centrum Biznesu Zielona Góra. (w zbiorach autora)



Fot. 11. Edward Gorol. Krasnostawskie Chmielaki 1980. Sygnowany na Av. – litery „EG”. Ø 70 mm. Tombak srebrzony i oksydowany, także wersja patynowana. (w zbiorach autora)



Fot. 12. Medalier nieznan. Jarmark Chmielowo-Wikliniarski Nowy Tomyśl 1977. Kształt: nieregularny ośmiokąt. Rozmiar: 114–120 mm. Odlew. Mosiądz. (w zbiorach autora)

czych obchodzących jubileusz 150-lecia działalności. Dla jego upamiętnienia Krajowy Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych wyemitował plakieta z wizerunkiem Świętego Izydora Oracza (fot. 7). Plakieta oprawiona jest w czterostronicowe tableau prezentujące sylwetkę założyciela kółek rolniczych Juliusza Kraziewicza, nazwiska innych działaczy oraz najważniejsze daty z historii kółek rolniczych.

Medalami upamiętniane były także dożynki lokalne: wojewódzkie, powiatowe, gminne.

Gmina miejsko-wiejska w Paczkowie (miasto stanowiące siedzibę gminy miejsko-wiejskiej w powiecie nyskim) była w latach 1984 i 2018 organizatorem dożynek reprezentujących Opolszczyznę. Pamiątką dożynek z 1974 r. jest medal (fot. 8), a jedną z atrakcji dożynkowych był konkurs koron dożynkowych, z których najpiękniejsza została przekazana na dożynki prezydenckie w Spale.

Dębno to wieś przynależna do gminy miejsko-wiejskiej w Łobzenicy w województwie wielkopolskim. To właśnie tam 22 sierpnia 2010 r. zorganizowano dożynki powiatowo-gminne. Była to wyjątkowa sytuacja, ponieważ wieś zlokalizowana jest poza siedzibą powiatu i gminy. Uroczystości stały się okazją do wyemitowania medalu pamiątkowego (fot. 9). Herby gminy i powiatu na awersie potwierdzają tożsamość organizatorów dożynek. Rewers z kłosami zboża i bochnem pokrojonego chleba nawiązuje do okoliczności, jakiej medal poświęcono.

Dożynki kojarzone są jednoznacznie z zakończeniem zbioru zbóż. Obecnie, kiedy głównym źródłem dochodów są także inne kierunki produkcji (uprawa ziemniaków, chmielu, wikliny, sadownictwo, uprawa winogron), święta płonów zaczęli obchodzić producenci tych roślin. Do tradycji weszły obchody winobrania, gro-

madzące właścicieli winnic i producentów wina. Od lat znane są Dni Zielonej Góry i związane z nimi Winobranie. Skromną ich pamiątką jest żeton ukazujący Bachusa raczącego się winem (fot. 10).

Trwającą od 1971 r. tradycją stały się Krasnostawskie Chmielaki. Impreza gromadzi co roku chmielarzy i przedstawicieli polskich i zagranicznych producentów piwa. Obchodom towarzyszy wiele atrakcji dla zwiedzających. Chmielaki 1980 r. upamiętnione zostały medalem wybitnego polskiego artysty Edwarda Gozala (fot. 11). Rewers medalu przedstawia mgr. Tadeusza Fleszyńskiego, założyciela Technikum Chmielarskiego w Krasnymstawie.

Podobny charakter ma Jarmark Chmielowo-Wikliniarski, impreza łącząca elementy kultury ludowej i rozrywki, uzupełniane ofertami handlowymi i ekspozycjami promocyjnymi, zorganizowana w Nowym Tomysłu. Gmina znana jest z produkcji chmielu oraz uprawy i przetwarzania wikliny. Upamiętnieniem Jarmarku z 1977 r. jest piękny medal prezentujący oba wspomniane kierunki produkcji (fot. 12).

Przedstawione medale stanowią większość dostępnych w obiegu kolekcjonerskim egzemplarzy poświęconych dożynkom. Wiele z nich to dzieła wybitnych polskich artystów medalierów.

Bibliografia:

1. Czerwieniec Hieronim, zbiór medali autora.
2. Kędziora A., Dożynki centralne 1980, <https://www.zamosciopedia.pl/index.php/dk-dr/item/1281-dozynki-centralne-1980>, dostęp 16.09.2022.
3. Korejwo M. T., Dożynki Centralne Olsztyn'78. Przygotowania do uroczystości, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie” 2007, nr 1, s. 57–81.
4. Urbanowicz K., Koszalin historie mało znane, Archiwum Państwowe w Koszalinie, 2016.
5. Warchulińska A., Nasz wspólny plon. Dożynki Centralne '79 w Piotrkowie Trybunalskim, film https://www.youtube.com/watch?v=qNk_FmUu8J0, dostęp 16.09.2022.
6. <http://www.skansen.bialystok.pl/dozynki-centralne-bialystok-1973/>, dostęp 16.09.2022.
7. https://pl.wikipedia.org/wiki/Centralne_Do%C5%BCynki_1974_w_Poznaniu, dostęp 16.09.2022.
8. <https://nto.pl/paczkow-gospodarzem-dozynek-wojewodzkich-swieto-rozpocznie-sie-msza-sw-w-niedziele-2-wrzesnia/ar/13451887>, dostęp 16.09.2022.
9. https://www.archidiecezja.wroc.pl/parafia.php?id_dek=45&id_par=13, dostęp 16.09.2022.
10. <https://pl-pl.facebook.com/festiwalwikliny>, dostęp 16.09.2022.



Hieronim Czerwieniec – dr inż. nauk roln. Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, absolwent Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego SGGW, członek Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego w Warszawie, autor wystaw, artykułów poświęconych wsi i rolnictwu, ilustrowanych medalami. Prowadzi blog medalrolnicze.pl

O ginących i wymarłych zawodach, pasji i młynarstwie

Z Michałem Winiarskim – gospodarzem i twórcą Muzeum Młynarstwa, Techniki i Rzemiosła Wiejskiego im. Józefa Winiarskiego oraz stypendystą programu „Mistrz – Uczeń” Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi – rozmawia Magdalena Trzaska



Odrestaurowane zabudowania młyńskie w Roztoce-Brzezina

Bardzo często zdarza się, że młodzi ludzie urodzeni na wsiach nie chcą przejmować gospodarstw rodzinnych i swoją przyszłość widzą w wielkich miastach. Rzadziej wykształceni mieszkańcy miast rzucają wszystko i przenoszą się na wieś. Jeszcze rzadziej wydają wszystkie pieniądze i poświęcają swój czas ratowaniu tego, co niszczyło i ocaleniu od zapomnienia dorobku i wiedzy przesylnych pokoleń.

Jest dziś wiele ginących zawodów. Niektóre z nich powoli się odradzają, ale Pan wybrał taki, który w tradycyjnej formie w zasadzie już nie istnieje. Jak to się stało, że młody człowiek po studiach zapragnął zostać młynarzem?

Rzeczywiście jest to rzemiosło zanikające. U mnie zadecydował właściwie przypadek. Wszystko zaczęło się kilkanaście lat temu, kiedy stałem się właścicielem zagrody młynarskiej. W miejscu, o którym wspominam, we wsi Roztoka-Brzeziny w powiecie nowosądeckim, moja rodzina mieszkała od 200 lat. Pod koniec lat 20. XX wieku mój dziadek wybudował tam młyn. W dzieciństwie każde wakacje spędzałem u dziadków i to miejsce było mi zawsze bardzo bliskie i bardzo dobrze się tam czułem, ale ówczesnie nie przyszło mi do głowy, że będę tam gospodarzyć. Urodziłem się w mieście, w Krakowie. Tam skończyłem studia i zacząłem szukać pomysłu na siebie. I wtedy „pojawił się” młyn.

Może więc jednak nie przypadek, a przeznaczenie? Co sprawiło, że nie tylko związał Pan swoje plany z młynem, ale jeszcze robi wszystko, co w jego mocy, aby przywrócić go do życia? Młyn był nieczynny od lat 80., niszczał. Czy cały plan przywrócenia mu świetności nie jest trochę porywaniem się z motyką na słońce?

W oczach wielu osób na pewno tak było i pewnie wciąż jest. Na początku naszej drogi byliśmy nawet wyśmiewani przez lokalną społeczność, bo pakowanie takich pieniędzy i sił w ratowanie staroci wydawało się wszystkim czystym szaleństwem. Spotykałem się z głosami, że to stare, po co do tego wracać. Jak naście lat temu pełen entuzjazmu rozmawiałem z moim ojcem i próbowałem go przekonać do tego pomysłu, to on sam nie do końca widział w tym sens. Z czasem

trochę się przestałem dziwić tym głosom. Dla starszego pokolenia to było zupełnie coś innego niż dla nas. My to trochę idealizujemy – przeszłość i wieś samą w sobie. Natomiast starszym ludziom często to się kojarzy jedynie z ciężką pracą, niejednokrotnie także z biedą. Życie na dawnej wsi galicyjskiej nie było sielankowe, trudno się gospodarowało, więc te obiekty nie są dla nich tym samym, czym są dla nas. Jednak mimo wszystko czułem, że muszę się tego podjąć, że warto. To przecież nie tylko samo miejsce, ale czysta historia – zarówno mojej rodziny, jak i okolicy.

No właśnie, mówi Pan, że rodzina mieszkała na tych terenach od 200 lat. Do tego młyny zawsze pełniły we wsiach szczególną rolę – były w centrum, a więc sam budynek był na pewno świadkiem wielu historycznych wydarzeń.

Tak było. Gdy szukałem informacji o zagrodzie i samym młynie, poznawałem nie tylko tajniki młynarstwa, ale też, a może przede wszystkim, historię rodzinną moich dziadków. Zafascynowało mnie to. Odkryłem bardzo wiele dokumentów związanych z funkcjonowaniem tego miejsca nie tylko jako samego młyna, ale dotarłem do wielu informacji na temat tego, co się działo w tych stronach na przestrzeni lat. Jak pani wspomniała, młyn to nie tylko miejsce, gdzie młynarz wykonywał swoją pracę, ale także jest to świadek historii lokalnej społeczności. Kiedyś, zwłaszcza na wsiach, młyny to były takie centralne punkty – tam się produkowało żywność. Trzeba pamiętać, że w tamtym okresie większość ludzi na wsi żyła po prostu z tego, co wytworzyła. Pola były obsiane zbożem, a ta mąka, która powstawała we młynie, była jedną z podstaw wyżywienia dla wielu rodzin. Prze-

miał w takim młynie trwał kilka godzin, ludzie przyjeżdżali tam specjalnie i potem musieli czekać. Rozmawiali więc, dzielili się informacjami. Działy się wtedy ciekawe rzeczy – zbliżała się wojna, potem ta wojna trwała. W 1935 roku rozpoczęto budowę zapory w Rożnowie, więc to także było ogromne wydarzenie. Na dodatek dziadek był nie tylko młynarzem, ale także społecznikiem, założycielem ruchu ludowego na tych terenach, przodownikiem weterynarii. Miał i młyn, i tartak, toteż był poważany w społeczności. Podczas okupacji był aktywnie działającym członkiem ruchu oporu w Armii Krajowej. Ta wiedza także mnie przybliżyła do tego miejsca, pomyślałem, że jest to historia, którą warto pamiętać.

Upamiętnia Pan historię miejsca i regionu, ale widać, że najważniejszy jest sam młyn. Wkłada Pan mnóstwo energii, aby wyłonić z mroku tradycyjne młynarstwo i przybliżyć ten fach innym. W muzeum, które Pan tworzy, ta dziedzina gra główną rolę.

To prawda. W czasie studiów i po nich miałem okazję pojeździć trochę po świecie i w myśl powiedzenia „podróże kształcą” w czasie tych wyjazdów doznałem pewnego rodzaju olśnienia. Za granicą zobaczyłem przykłady miejsc, w których robi się fantastyczny produkt turystyczny, opierając się właśnie na dziedzictwie kulturowym wsi, czego my w Polsce się nadal uczymy i w moim przekonaniu, niezbyt dobrze nam to wychodzi. Początkowo podróżując, śmialiśmy się z niektórych pomysłów – z tego, że takie „zwykłe”, swojskie rzeczy można tak „ubrać”. Ale także byłem pod wrażeniem, jak tam dbają o tego typu miejsca i zacząłem się zastanawiać, dlaczego u nas tak często one niszczą. Postanowiłem przeschepić tę tendencję

na swoje rodzime podwórkę. A na moim podwórkę jest młyn. Zacząłem zgłębiać temat i stało się to moją prawdziwą pasją. No i nie lada wyzwaniem.

No właśnie. Jak wygląda w tej chwili sytuacja takich młynów i samego młynarstwa?

Kiedyś generalnie Polska stała młynami, były ich tysiące – wodne, wietrzne, parowe, w końcu elektryczne. W większych miastach były fabryki maszyn młynarskich, były punkty, skąd można było sprowadzić kamienie młyńskie. To była jedna z podstawowych gałęzi gospodarki, a dziś został z tego właściwie ułamek. Lata świetności mojego młyna przypadają od momentu wybudowania w latach 20. do mniej więcej lat 80. XX wieku. Lata 80. to czasy przemian gospodarczych – młyny wiejskie traciły na znaczeniu, zmieniał się sposób funkcjonowania gospodarstw – mąka była w sklepach albo przemiały odbywały się w wielkich młynach. Od tamtej pory proces destrukcji tych budynków i urządzeń postępuje. Jako społeczeństwo zupełnie nie zadbałszy o te zabytki techniki wiejskiej. Na Sądecczyźnie takich młynów została garstka. Zaledwie kilka z nich jest w rękach podobnych pasjonatów i to jest jedyna szansa, żeby ten proces zahamować i starać się przywrócić im świetność. Mnóstwo tego typu obiektów zostało już zniszczonych bezpowrotnie. Ja się nawet pokusiłem jakiś czas temu i przeprowadziłem badania tej sytuacji – jeszcze w latach 50. na terenie samego powiatu nowosądeckiego było zarejestrowanych kilkadziesiąt młynów, dzisiaj są dwa – młyn miejski w Starym Sączu no i mój młyn, który został odrestaurowany i działa. Natomiast skala zniszczenia jest naprawdę ogromna – to niepowetowana strata. Niszczą nie tylko maszyny i rzeczy materialne, ale co najgorsze, razem z nimi ginie



Zabudowania młyńskie w Roztoce-Brzezina – stan przed remontem, pocz. XXI w.



Budynek młyna w Roztoce-Brzezina – stan przed remontem, pocz. XXI w.

także wiedza – jak budować te młyny, jak je obsługiwać, jak konserwować. Na palcach jednej ręki można policzyć osoby, które dziś w Polsce mają wiedzę na temat tradycyjnego młynarstwa.

To dotyczy nie tylko młynów, ale całej kultury wiejskiej. Jakiś czas temu samo słowo „ludowe” miało pejoratywny wydźwięk. Na szczęście trendy się odwracają.

Rzeczywiście tak jest, jednak na podstawie własnych obserwacji uważam, że to wszystko dzieje się odrobinę za późno. W pewnych dziedzinach po prostu nie bardzo już jest co ratować. Coraz więcej się o tym mówi, pojawiają się poradniki, jak dbać o to dziedzictwo kulturowe, i to dobrze, ale – jak mówię – pewnych rzeczy już się nie uratuje, nie odwróci. W przypadku choćby młynów to jest jakieś 10-15 lat za późno, bo jak wspominałem – nie bardzo już jest co ratować. Teraz są próby nie tyle ratowania, co rekonstrukcji od podstaw, ale tutaj wiedza w ogromnej części przechodziła z pokolenia na pokolenie, niekoniecznie była spisywana, więc jest to trudne.

No i nowy obiekt wybudowany według starych wzorów to nie to samo, co obiekt postawiony 100 lat temu – ze swoją historią, klimatem, z duszą.

Jak więc sobie radzicie? Stworzenie takiego muzeum, uruchomienie młyna i pokazy przemiałów – tak jak one wyglądały kiedyś, to nie tylko ogrom pracy i pieniędzy, ale także wiedza. Ciągłość tego przekazu bezpośredniego została zakłócona – na czym się więc wzorujecie?

Jeśli jest na czym się wzorować, to dobrze, ale czasami nie ma na czym. Mamy oczywiście dostęp do książek, do publikacji, ale nie zastąpi to właśnie tego przekazu bezpośredniego. Pewnych rzeczy nie da się nauczyć z książek, a jedynie podpatrując w praktyce. Ja mam to szczęście, że mój tato, czyli syn mojego dziadka jako młody chłopak pracował w tym młynie i w zasadzie wyłącznie dzięki jego umiejętnościom była możliwość ponownego uruchomienia tego mechanizmu – samo to zajęło nam 2 lata. W młynie są maszyny

z XIX wieku. Fabryki, które je produkowały, już dawno nie istnieją, nie ma żadnych rysunków technicznych. Uczymy się często metodą prób i błędów, rozbierając mechanizmy na części i po wyczyszczeniu i piaskowaniu próbując składać z powrotem. Im więcej wiem, tym większy mam szacunek do tych dawnych budowniczych tego typu obiektów. Bardzo często na wsiach byli to zwykli, prości mieszkańcy, niewykształceni, a jednak mający ogromne umiejętności. Ta praca często wymagała specjalistycznych obliczeń, przekładnie, pasy, koła muszą być odpowiednio dopasowane, aby te napędy działały, żeby prędkość była odpowiednia – nie za duża, ale i nie za mała. A pamiętajmy, że osoby, które były budowniczymi i konstruktorami tych obiektów, bardzo często nie umiały ani pisać, ani czytać.

No i nie było takich udogodnień, jakie my dziś mamy, wszystko trzeba było zrobić ręcznie.

Czyli w praktyce dawni budowniczowie musieli stosować zasady fizyki, chociaż nigdy się jej nie uczyli...

No tak to mniej więcej wyglądało. Oczywiście wiedzę musieli mieć, tylko nie szkolną, a nabytą w przekazie bezpośrednim, od przeszłych pokoleń. Tak to zresztą wygląda w każdej dziedzinie – ten przekaz bezpośredni jest konieczny. A dziś w zasadzie nie ma ludzi, którzy te młyny budowali i obsługiwali. Ja pracując z moim ojcem bardzo dużo się nauczyłem, ale to wciąż jest za mało. Tym bardziej się cieszę, że dzięki programowi stypendialnemu NIKiDW „Mistrz – Uczeń” będę mógł tę wiedzę poszerzać.



Widok z góry na odrestaurowane zabudowania młyńskie



Michał Winiarski i Julian Winiarski na tle wnętrza odrestaurowanego rodzinnego młyna



Wnętrze młyna. Mlewnik firmy Ganz Danubius, rok prod. 1888–1892 – stan przed remontem, pocz. XXI w.

Udało się już Panu bardzo wiele osiągnąć, ale to na pewno nie jest koniec drogi. Jakie jeszcze ma Pan plany związane z tym miejscem?

W 2016 roku zostało powołane Muzeum Młynarstwa, Techniki i Rzemiosła Wiejskiego im. Józefa Winiarskiego. Pomysł polegał na tym, aby w osadzie młyńskiej utworzyć miejsce spotkań, kultywowania lokalnych tradycji, promocji regionu czy prezentacji tradycyjnych wyrobów kulinarnych i kulturowych. Na pewną skalę to się już dzieje. Zagrodę odwiedzają wycieczki szkolne i indywidualni turyści. Na terenie naszej osady młyńskiej organizujemy imprezy promocyjne, m.in. Europejskie Dni Dziedzictwa czy Małopolskie Dni Dziedzictwa. Uratowaliśmy jeszcze drugi, mniejszy młyn z zabytkowym wyposażeniem. Jestem w kontakcie z konserwatorem zabytków, jest wszczęta procedura o wpis do rejestru ruchomych zabytków techniki. Poza tym staram się wciąż zbierać wiedzę o młynarstwie tradycyjnym, w jakiś sposób ją utrzymywać. Są jeszcze większe plany. Chcemy także zrekonstruować prawdziwy wodny młyn, bo tutaj zachowały się do tego jeszcze świetne warunki terenowe, ale patrzę na to

z coraz większymi obawami. Nie udało nam się dotąd uzyskać żadnej pomocy instytucjonalnej. Jesteśmy trochę zostawieni sami sobie. Samorząd lokalny nie jest zainteresowany tematem. To jest trochę przykre – ja patrzę na to miejsce nie jako na swój własny folwark, ale właśnie jak na zabytek, jak na świadka historii regionu. I bardzo bym chciał dać mu nowe życie i przywrócić świetność.

Z całego serca życzę spełnienia wszystkich planów. Dziękuję za rozmowę.



Magdalena Trzaska – absolwentka etnologii na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się sztuką ludową, zwyczajami i tradycjami oraz bogactwem kulturowym, przyrodniczym i turystycznym polskiej wsi. Autorka tekstów na temat twórczości i oddolnych inicjatyw rodzących się na terenach wiejskich. Udowadnia, że „być ze wsi” to brzmi dumnie. Pracuje w Dziale Programowym NIKiDW.

fot. archiwum prywatne Michała Winiarskiego

Wanda Pomianowska – poetyckie przesłanie miłości ojczyzny i... pracy

Izabela Wolniak



Docent Wanda Pomianowska na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wanda Salomea Pomianowska urodziła się 22 listopada 1919 roku w Warszawie. Jej rodzice, Antonina i Gustaw Pomianowscy, postanowili osiedlić się w Radkowicach, wsi na Ziemi Świętokrzyskiej. To właśnie tu w 1922 roku kupili 30 hektarów ziemi i dawny, pochodzący z drugiej połowy XIX wieku dwór. Kiedy majątek nabyli Pomianowscy, dom stał się centrum kulturalnym i oświatowym wsi. W rodzinie panował wielki zapal do pracy oświatowej i społecznej.

Wanda przyjechała na wieś jako małe dziecko. Radkowice stały się dla niej, jak powie po latach, *pierwszym dniem stworzenia*, krainą lat dziecińczych i najbliższą ojczyzną. Podobnie jak jej rodzice, już jako bardzo młoda dziewczyna pracowała na rzecz społeczności wiejskiej, założyła spółdzielnię czytelniczą i wśród mieszkańców Radkowic propagowała czytanie książek. Tuż przed II wojną światową zdała maturę i rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim. Zaczęła też pisać wiersze.

Studia Wandy Pomianowskiej przerwał wybuch II wojny światowej. Czas wchodzenia w dorosłość, wszystkie marzenia i plany młodej dziewczyny, podobnie jak całego „pokolenia Kolumbów”, musiały ulec radykalnej zmianie. Wówczas najważniejsza była obrona ojczyzny. Rodzina Pomianowskich natychmiast zaangażowała się w walkę konspiracyjną. Andrzej (brat) i Wanda zostali zaprzysiężeni. On został dowódcą grupy dywersyjnej, ona łączniczką Armii Krajowej oddziału partyzanckiego dowodzonego przez „Ponurego” (Jana Piwnika), a później „Nurta” (E. G. Kaszyńskiego) z Komendą Główną AK w Warszawie. Była żołnierką Armii Krajowej, aż do jej rozwiązania. Została odznaczona Krzyżem Walecznych.

Po 1945 roku i zakończeniu działań wojen-

nych Wanda kontynuowała przerwane studia uniwersyteckie – filologię polską i słowiańską. Najpierw w Krakowie, a następnie w Warszawie, gdzie trafiła do zespołu prowadzącego badania dialektologiczne, który z czasem przekształcił się w Pracownię Dialektologiczną PAN. Badania dotyczyły gwar ludowych Polski i Jugosławii. Brała również udział w pracach nad Atlasem Języków Słowiańskich. Prowadziła zajęcia dydaktyczne ze studentami na Uniwersytecie Warszawskim i ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach (obecnie Uniwersytet Jana Kochanowskiego). Uzyskała tytuł doktora w 1960 roku i habilitację dziesięć lat później. Tytułu profesorskiego nie otrzymała nigdy, mimo znaczącego dorobku naukowego i dydaktycznego. Została wysłana na wcześniejszą emeryturę. Stało się to na skutek jej zaangażowania w protesty studentów na Uniwersytecie Warszawskim w marcu 1968 roku.

Już w latach pięćdziesiątych współpracowała z redakcją czasopisma „Literatura Ludowa”, będąc jednocześnie członkinią kolegium redakcyjnego. Kładła nacisk na popularyzowanie autentycznej, samorodnej twórczości chłopskiej. To właśnie Wanda Pomianowska odkryła legendarnych poetów regionu świętokrzyskiego, wypromowała między innymi Katarzynę Zaborowską – popularną Kaśkę spod Łysicy, Marię Cedro – Biskupową, Jana Cedro czy Michała Basę, dzięki którym Dolina Wilkowska dziś nazywana jest Doliną Poetów.

Praca naukowa nie przysłoniła jej idei społecznikowskich wyniesionych z rodzinnego domu w Radkowicach. Pierwszym przedsięwzięciem była budowa szkoły, a potem przyszły kolejne – przeniesienie zabytkowego kościoła, budowa zbiornika wodnego, drogi, zlewni mleka, wodociągu, gazociągu. Jej niespoży-

ta energia i zaangażowanie dawały impuls do samoorganizowania się mieszkańców rodzinnej wsi. Celem było wzbogacanie wsi polskiej w wartości zarówno materialne, jak i duchowe. Wyznawała bowiem zasadę, że „aby wygrać walkę o chleb i wieś, trzeba wygrać najpierw walkę o kulturę”. Z jej inicjatywy powstał zespół ludowy Podłysica i Eksperymentalny Ośrodek Kultury.

Największą miłością mojego życia niewątpliwie była „Solidarność” – wyznała po latach w wywiadzie radiowym Wanda Pomianowska. Już jesienią 1980 roku zainicjowała powstanie Koła NSZZ RI w Radkowicach, potem została członkinią Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego „Solidarności” RI w Regionie Świętokrzyskim, była delegatką na Ogólnopolski Zjazd „Solidarności” RI w Poznaniu i przewodniczącą Komisji Rewizyjnej struktur krajowych. Z wielkim zaangażowaniem kierowała Wszechnicą Związkową i uczestniczyła w Radzie Programowej Świętokrzyskiego Uniwersytetu Związkowego. Organizacje te miały za zadanie szkolenie lokalnych liderów związkowych w praktycznych działaniach kół wiejskich, z wiedzy z zakresu prowadzenia dokumentacji, przeprowadzania wyborów, kształcenia z historii i socjologii wsi. Podczas jednego z kursów uniwersyteckich została zatrzymana i internowana.

Na początku grudnia 1982 roku Konferencja Episkopatu Polski utworzyła Ogólnopolskie Duszpasterstwo Rolników. W tę działalność z charakterystycznym dla siebie zaangażowaniem i wyjątkowym poświęceniem włączyła się Wanda Pomianowska. Współorganizowała Świętokrzyskie Dni Skupienia dla Rolników (o charakterze samokształceniowym) w Szewnej k. Ostrowca Świętokrzyskiego, klasztorze

oo. Cystersów w Wąchocku oraz w klasztorze oo. Pallotynów na Karczówce w Kielcach. Brała także udział w organizowaniu Dożynek Jasnogórskich, od września 1982 roku. Napisała pieśń dożynkową, która była przeznaczona dla Wspólnot Duszpasterstwa Rolników. Pieśń ta stała się hymnem Dożynek Jasnogórskich.

Po zmianach politycznych w 1989 roku Wanda Pomianowska stała się liderką działań samorządowych w swojej wsi Radkowice i gminie Pawłów w Górach Świętokrzyskich. Została wybrana przewodniczącą Rady Gminy pierwszej kadencji. W 1994 roku została laureatką nagrody im. Macieja Rataja za pracę społecznikowską na rzecz polskiej wsi.

Zmarła 3 grudnia 2003 roku. Spoczywa na cmentarzu w swoich ukochanych Radkowicach.

Na zakończenie pragnę podzielić się osobistym wspomnieniem Pani Docent Wandy Pomianowskiej. Miałam szczęście uczestniczyć w organizowanym przez nią Obozie Dialektologicznym w Radkowicach. Mieszkaliśmy wszyscy w jej gościnnym domu, pracowaliśmy i prowadziliśmy żarliwe dyskusje do późnej nocy. Zawsze brała w nich udział Pani Wanda; z poczuciem humoru, wielkim zaangażowaniem i mądrymi uwagami, które były dla nas niezwykle cenne i inspirujące. *Idźmy naprzeciw nowym dniom* – to jej pamiętne słowa.

Do dziś widzę obraz niezwyklej amazonki, jadącej o poranku słynną Kasztanową Aleją, z uśmiechem na twarzy i pięknymi fiołkowymi oczyma.

Ojczyzna woła...

Ojczyzna woła, stańmy do boju,
by bronić ziemi graniczny próg.
Pójdźmy wśród ognia, krwi, walki, znoju,
aż w prochu legnie odwieczny wróg.

Boże, my wierni synami Twymi,
daj przeżyć przemocy noc.
Idziemy bronić skib naszej ziemi,
o, daj nam, Boże, siłę i moc.

Błogosław bron, Bogarodzico,
dawny do Ciebie wznosimy śpiew.
Matko Maryjo, Święta Dziewico,
uprosz zwycięstwo przez naszą krew.

(Radkowice, 3 IX 1939)

Polska, ile w tym słowie treści

Polska, ile w tym słowie treści,
ile się blasku w dźwięku mieści.
Szum zbóż dojrzałych, głos modlitew
miesza się z gwieździem krwawych bitew.
Tak było zawsze, nasza gwiazda
czasami bladła w dzień najazdu,
potem się w słońce rozpromienia,
gdy minie potop – dzień zniszczenia (...)
Pomnij to wszystko. I czas nocy,
kiedy bezsilna w swojej mocy,
wolna w swym duchu, ziemia cała
w dawnej swej chwale – zmartwychwstała.
I dziś też sercem całym wierzę,
że przyjdą polscy znów żołnierze
i trąby hymn nasz będą grały
na dzień zwycięstwa i dzień chwały.

(Radkowice, 1941)

Ziemia

Cicho przypadam do ziemi
sercem moim gorącym,
wielbię ją razem ze słońcem,
tuląc się dłońmi obiema
do wilgotnych czarnych skib.
O życiodajna potęgo,
falą zielonych mórz
i złotym blaskiem owiana
w dobie kwitnienia zbóż
na nowy rok i chleb.
O tajemnicza księżo
nieznanych świata dróg,
które w swej głębi jedynej
i dawnej swej przyczynie
zna tylko Bóg.

Z ciebie mam siłę i radość.
Ziarno rzucone o wiosnie
wschodzi i rośnie, i rośnie,
by czynić wieczyście zadość
bożemu przeznaczeniu.

(Radkowice, 1942)

Nie prosimy, Boże...

Nie prosimy, Boże, dziś Ciebie o cud.
Pobłogosław pracę codzienną i trud.
Broń nas od zwątpienia, słabości i trwóg.
Odnów serc braterstwo, nieomylność dróg.

(Radkowice, 1980)

Noc zimowa 1981/82

*Noc ciemna, noc mroźna nadeszła zimowa,
zamilkły dzwoneczki u sań,
zagasły latarnie, zamilkły gdzieś słowa
i nie ma układać jak zdań...*

*A przecież tak bardzo słów takich potrzeba,
co serca przyspieszą znów rytm...
Noc ciemna, noc mroźna nadeszła zimowa,
jak długo nam czekać na świt?*

*Za łatwo, za szybko, to było za blisko,
pod łukiem tęczowym ten blask,
wiatr zawiął z północy, mróz serce zacisnął,
czart zawiął, że jeszcze nie czas.*

*Myśl rwie się bezradna, bezsilne są ręce,
łzom zwisać nie wolno u rzęs,
jak trudno zrozumieć, zaczynać na nowo
i życia znajdować znów sens.*

*Noc ciemna, noc mroźna nadeszła zimowa,
zamiecie zawiąły ślad dróg...
I nagle w ciemności znalazły się słowa:
„Narodził się Człowiek i Bóg”.*

*W tę noc betlejemską nic mówić nie trzeba,
wystarczy chcieć mocno, by móc
przybliżyć, choć trochę, tę ziemię do nieba
przez miłość, przez walkę, przez trud.*

*Pod lodem nurt wartki od źródła wciąż płynie
i chmury nie zgaszą nam gwiazd,
znów słońce zaświeci. I w którejś godzinie
wypełni się los nasz i czas.*

(Radkowiec, I 1982)

Pieśń dożynkowa

*Plon niesiemy, plon, Panu Bogu w Dom.
Dzięki za ziemię, co rodzi,
i wiatr, co po polu chodzi.
Plon niesiemy, plon...
Dziękujemy za pogodę,
gdy wschodziły ziarna młode.
Plon niesiemy, plon...
Dziękujemy za łan żyta,
gdy się kłosił i zakwitał.
Plon niesiemy, plon...
Dzięki Ci za ranne rosy,
kiedy dojrzewały kłosa.
Plon niesiemy, plon...
Dziękujemy, Panie Boże,
że wyrosło piękne zboże.
Plon niesiemy, plon...
Dzięki za słońce, co grzeje,
za WYTRWANIE i NADZIEJĘ.
Plon niesiemy, plon, Panu Bogu w Dom.*

(Radkowiec, VII 1983)

Pokochałam gwałtowny, szarpiący niepokój...

*Pokochałam
gwałtowny, szarpiący niepokój.
Wierna słowom wielkiego mistrza Heraklita
„Na początku był ogień!” – krzyczę.
Wszystko płynie,
co powstaje – upada,
rodzi się i ginie
i rodzi się na nowo.
Świat ciągle się zmienia:
człowiek, zwierzę, ptak gwiazda,
wiatr, woda i ziemia
przed nami ciągle nowa,
jeszcze nieodkryta.*

*Stoję mocno oparta na kamiennym brzegu.
Zimna fala ze skały spada, nóg dotyka
i rwący, górski strumień ciągle się odmienia,
choć trawa na mapie ziemi,
jako znak imienia,
które czasem jest trwalsze od strumienia biegu.*

*Słowa:
żywe zwierzęta tętniące krwią,
dziwne rośliny
i kryształ słońcem kolorowe...
Krople,
które stworzyły wielką rzekę – mowę
szumiącą jak las stary,
Puszcza Świętokrzyska,
gdzie była mowy mojej, dostojna kołyska
i chrzest czarnym inkaustem,
gdy na pergaminie
pisał mnich słowem polskim
– a nie po łacinie!*

*Ten świat słów pokochałam
sercem niespokojnym,
w którym trwa rzeczy zmienność
i myśli odmiana...
Kraina już odkryta
– i jeszcze nie znana.*

(Warszawa, 1970)

Na przekór wszystkim niedowiarkom

*Na przekór wszystkim niedowiarkom
wybudujemy lepszy świat.
Plon musi wydać każde ziarno,
gdy siew na żyzną ziemię padł.
Wybudujemy wieś szczęśliwą,
jasny, dostatni, wspólny dom.
Jaki siew – takie będzie żniwo,
idźmy naprzeciw nowym dniom.
I niech już nikt się z nas nie śmieje,*

*że puste słowa, próżny trud,
że matką głupich są nadzieje,
my nie czekamy dziś na cud.
Uwierzyć jeszcze raz musimy,
że w naszych rękach jest nasz los.
W walce o Jutro – zwyciężymy!
Już dzisiaj liczy się nasz głos.*

(Radkowice, 1989)

Modlitwa dziękczynna

*Dzięki Ci, Panie Boże,
za wygnanie z Raju.
Dzięki Ci, Panie Boże,
za trud pracowania,
za zmęczenie
kamiennym snem chylące głowę,
za trud orki i żniwa
przemieniony w zapach
chleba
i w smak jagody
w czasie winobrania.*

*Cóż nam po nudnym Raju,
gdzie gotowe drzewa
rodzą gotowy owoc
słodyczą nabrzmiały,
gdzie mleko w rzekach płynie,
a miód z kwiatów ścieka.
Dzięki Ci, Boże, za to,
żeś wygnał człowieka
i dałeś mu moc wielką,
moc uczestniczenia
w odradzaniu się życia
tu,
na naszej ziemi.*

(Radkowice, 1989)



Bibliografia

1. Maj P., Tu się rodziła „Solidarność” [w:] „Kronika Pawłowska”, 22.04.2021, Pawłów 2021, s. 2–3.
2. Poglódek-Żarów T., Wanda Pomianowska. Moje wspomnienia, Starachowice 2005.
3. Pomianowska W., Wygnanie z raju, red. J. Kuklińska, Kielce 2006.
4. Pomianowska W., Polskie losy w świętokrzyskiej poezji ludowej [w:] Pamiętnik Instytutu Macieja Rataja, z. 3, Warszawa 1996, s. 34–46.
5. Wójcik M., Wanda Pomianowska – społecznik, patriotka, poetka [w:] „Kronika Pawłowska”, 02.09.2020, Pawłów 2020, s. 14–15.

Izabela Wolniak – etnograf i polonistka. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przez wiele lat pracowała w muzealnictwie (Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Muzeum Narodowe w Warszawie). Uczestniczyła w dialektologicznych i etnograficznych badaniach terenowych w różnych regionach Polski. Szczególnie interesuje się folklorem muzycznym i słownym. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Od 2019 roku związana z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Poznajmy sztukę regionu łowickiego

Z Anną Staniszewską rozmawia Joanna Szymańska-Radziewicz



Anna Staniszevska, fot. Rafał Karpiński

Haft łowicki to jedna z najbardziej rozpoznawalnych ozdób polskiego stroju ludowego, czerpiąca inspiracje ze świata przyrody. Mistrzynią sztuki jest Anna Staniszevska – znawczyni i propagatorka folkloru Księstwa Łowickiego.

Pani Anna Staniszevska od najmłodszych lat wznosiła w atmosferze zamiłowania do sztuki ludowej. A to za sprawą mamy i babci, które wszczepiły w nią miłość do rękodzieła. Dziś zdobytą wiedzę wykorzystuje do kultywowania folkloru Księstwa Łowickiego.

Pani Anna wykonuje lalki ubierane w tradycyjne stroje ludowe, pająki z bibuły, a także haftuje sztandary. Jej hafty zdobią stroje słynnych zespołów folklorystycznych „Mazowsze” i „Śląsk”. Uczestniczy w wielu pokazach, warsztatach, na których prezentuje swoje wyroby oraz

uczy młodzież z Łowicza i okolic ich tworzenia.

Prace Pani Anny były wielokrotnie nagradzane na prestiżowych konkursach, wystawach i targach w kraju i za granicą. Można je spotkać w Kanadzie, USA, Anglii, Francji oraz krajach Beneluksu.

Ponadto Pani Anna należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w którym pełni funkcję sekretarza Zarządu Głównego.

Za swoje zasługi otrzymała wiele nagród i wyróżnień. W 2008 roku w uznaniu jej twórczości: haftów ręcznych, maszynowych i korali-kowych oraz za popularyzowanie łowickiej sztuki ludowej została uhonorowana Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Rok później otrzymała tytuł Łowiczanki Roku 2008 za pielęgnowanie łowickiej tożsamości, a w 2021 roku na Starym Rynku w Łowiczu wraz z siostrą Teresą Kocus odśpiewała swoją Gwiazdę, która dodatkowo upamiętniała twórczość jej zmarłej mamy Heleny Muchy.

Jest Pani znana między innymi jako twórczyni pięknych haftów. Od kogo nauczyła się Pani tej sztuki?

W mojej rodzinie wszystkie kobiety umiały haftować – dwie babcie, mamusia. Były artystycznie uzdolnione i oprócz tego, że zajmowały się gospodarstwem, to dodatkowo każdą wolną chwilę poświęcały na to, żeby ładnie się ubrać, a żeby to zrobić, to trzeba było sobie na kiec-ce ładne rzeczy wyhaftować. Oprócz tego dbały o estetyczny wygląd domu, więc haftowały również obrusy, serwety, poszewki. Ja od najmłodszych lat przyglądałam się ich pracy i próbowałam je naśladować. Początkowo traktowałam to raczej jako zabawę, dopiero z czasem na poważnie zainteresowałam się tą sztuką. Przyznam, że haftowanie nie było moim planem na

życie, chciałam wyjechać do miasta, zdobyć inną pracę. Ale życie zdecydowało inaczej. Dziś zajmuję się tą dziedziną sztuki niejako zawodowo. W ogóle interesuje mnie wszystko, co niesie ze sobą kultura Księstwa Łowickiego. Tworzę pająki, kwiaty z bibuły, wycinanki. Dziś niczego nie żałuję. Kocham to, co robię i to jest takim moim celem życiowym.

Czyli zamiłowanie do sztuki wyssała Pani z mlekiem matki...

Można tak powiedzieć. Gdy byłam jeszcze w szkole podstawowej, mama zaczęła haftować dla Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Pamiętam, jak do naszego domu, do Różyc przyjeżdżała pani Maria Zimińska-Sygietyńska. Mamusia robiła wówczas hafty do stroju kociewskiego dla „Mazowsza” i obie długo dyskutowały nad wzorami. To było niezwykle wydarzenie we wsi, a mnie rozpiełał dumą.

W ogóle moja mama była zaliczana do grona lokalnych kreaterek mody. Inne kobiety podpatrywały jej styl i próbowały odtworzyć poszczególne wzory na swoich kiec-kach. W Księstwie Łowickim kształtowały się mody parafialne. Różniły się one układem pasków, doborem kolorów, oczywiście wszystko w ramach tradycji danego miejsca. Po strojach można było poznać, która kobieta, z której parafii pochodziła czy była panną, czy mężatką i jaki był jej status majątkowy. Mama była bardzo barwną postacią, imponowała mi. Zdobiała też stroje dla Zespołu „Śląsk” i wielu innych. Robiła hafty do strojów wszystkich regionów, nie tylko łowickich. Jej pasja i zaangażowanie były dla mnie zachętą do kontynuowania tej pracy, mimo że, tak jak już wcześniej wspominałam, nie planowałam wiązać swoich losów z twórczością ludową. Dziś historia zatoczyła koło i ja sama, tak jak dawniej moja mamu-

sia, współpracuję z Zespołem „Mazowsze”. Robię rekonstrukcje koszul do stroju kociewskiego pod nadzorem etnologa, który zajmuje się strojami ludowymi. Ponadto tworzę całkiem nowe wzory, na nowe kostiumy. To dla mnie taka podróż sentymentalna.

Strój regionalny był dla Łowiczan ważnym aspektem kultury ludowej?

Sytuacja ekonomiczna regionu łowickiego była nieco lepsza w porównaniu z innymi obszarami Polski. Pierwotnie stanowił on własność biskupów gnieźnieńskich. Mieszkającej tam ludności powodziło się stosunkowo dobrze. Chłopi zostali tu wcześniej uwłaszczeni, ludzie szybciej się bogacili, stać ich było na zatrudnienie pomocy w gospodarstwie. Dzięki temu kobiety miały więcej czasu na swoje przyjemności, mogły się zająć zdobieniem strojów. To również w pewnym stopniu miało duży wpływ na różnorodność i bogactwo strojów łowickich.

Piękny, bogato zdobiony strój był w Księstwie Łowickim wysoko ceniony. Świadczył o zamożności, ale przede wszystkim o guście i pracowitości tutejszych dziewcząt, ponieważ każda z nich samodzielnie przygotowywała i zdobiła swój ubiór. Wiadomo, że kobiety lubią się stroić, wyróżniać, więc przykładały do tego dużą wagę. Te szczególnie uzdolnione pełniły rolę lokalnych kreaterek mody. Niektóre chętnie zdradzały tajemnice swojego warsztatu, inne pilnowały, by wymyślone przez nie wzory nie były powielane. Dobrą okazją do podpatrywania sposobów zdobienia były spotkania kościelne. Wytworzyły się mody parafialne. Jak opowiadała moja mama, odpusty to była prawdziwa rewia mody.

Czy różnice między zdobieniami w strojach damskim i męskim były bardzo widoczne?

W stroju męskim zdobiono głównie koszule, przodziki-krawaty i rękawy. Natomiast w ubiorze kobiecym – prawie wszystkie jego elementy. U Księżaków było tak, że to kobiety się stroiły, dbały o swój wygląd, starannie dobierały swoją garderobę. Każda kobieta czy biedna, czy bogata, musiała mieć 5 kompletów strojów ludowych: od „codnia” – taki zwykły codzienny; „na porywkę” – jak jechała do miasta, na jarmark, do kościoła na nieszpory; „od kościoła” – który zakładała w niedzielę; „od wielkiego dzwonu” – na Wielkanoc, na odpust, na Boże Ciało i ostatni ślubny – najpiękniejszy, bogato zdobiony. Natomiast chłopcy mieli po jednym komplecie – portki, buty, lejebik, koszula, kapelus, sukmana na zimę. Zresztą o statusie mężczyzny świadczyło nie to, jak on sam wyglądał, tylko jak jego żona i córki były ustrojone. Więc jak jechał na jarmark, to nie myślał tylko o gospodarskich sprawach, ale zawsze pamiętał, żeby kupić im jakieś korale czy chustkę.

Haft łowicki to jedna z najbardziej rozpoznawalnych ozdób polskiego stroju ludowego. Skąd czerpano inspiracje na wzory?

Podpatrywano, co się dzieje w świecie przyrody. Łowickie motywy zdobnicze to przede wszystkim kwiaty – bratki, lilijki, niezapominajki, ostróżki, dzwoneczki – wszystkie piękne rośliny, które gospodynie hodowały w swoich przydomowych ogródkach. Jednak to róża podbiła serca Łowiczanek. Była tym kwiatem dominującym. Haftowano ją w różnych kolorach i co bardzo charakterystyczne dla naszego regionu, nigdy nie występowała samodzielnie, tylko zawsze w towarzystwie innych polnych kwiatów. Kiedy do użytku weszły barwniki sztuczne, wachlarz możliwości zdobniczych znacznie się poszerzył i panie mogły bardziej puścić wodze

fantazji. W latach 50. XX wieku było widać najwięcej bogactwa w strojach ludowych. Moim zdaniem powstawały wówczas najpiękniejsze kreacje.

Czy na przestrzeni lat zmieniały się trendy, jeśli chodzi o strój łowicki, jego zdobnictwo, kolorystykę?

Strój łowicki przechodził częste zmiany. Wszystko było uzależnione od tego, na ile kobiety mogły sobie pozwolić na zakup nici, jakimi technikami haftu się posługiwały, jakich materiałów używały. W latach 40. XIX wieku do zdobienia strojów wykorzystywano haft skromny o układzie pasowym, wykonany ściegami liczonymi, nićmi w kolorach szarym i białym. Potem zaczęto używać tzw. szycia polskiego, haftując skromne motywy roślinne. W okresie zaboru rosyjskiego pojawiło się ruskie szycie, czyli haft krzyżykowy. To był bardzo mozolny haft, powiedziałabym, że jeden z najtrudniejszych, bardzo misterny, drobnutki, wymagający dużej precyzji i zaangażowania. Na początku XX wieku w regionie łowickim pojawił się haft płaski. Do jego wykonania panie używały nici z prawdziwego lub sztucznego jedwabiu albo muliny. W początkach okresu międzywojennego kobiety z naszego regionu zaczęły wykorzystywać haft richelieu, który umieszczały przede wszystkim na kołnierzykach i brzegach szerokich rękawów koszul damskich. Pod koniec XIX wieku ten rodzaj haftu zyskał na popularności, bowiem na terenach Księstwa Łowickiego można było wtedy kupić maszynę Singer. Nasze kobiety tak potrafiły ją rozebrać, przekształcić, że za jej pomocą wykonywano hafty. Na początku XX wieku pojawił się haft koralikowy. Do jego wykonania używano kolorowych paciorków, koralików. Zdobiono nim staniki kiecek, kiecki, bluzki, zapaski czy

otoki męskich kapeluszy. Ze względu na dużą rolę w ubiorze łowickim hafty wykonywano starannie i precyzyjnie.

Jest Pani prawdziwą propagatorką folkloru łowickiego, prawdziwą skarbnicą wiedzy na temat kultury ludowej tego regionu. Czy nie ma Pani wrażenia, że moda na „ludowość” powraca?

Zdecydowanie. Sama dostaję coraz więcej zleceń na wykonanie tradycyjnych strojów łowickich do chrztu, ślubu czy na procesję Bożego Ciała. Jest mi bardzo miło, kiedy wykonuję je dla młodych osób. To ogromna satysfakcja, duma.

Miło usłyszeć, że młodzi ludzie nie wstydzą się swoich korzeni, identyfikują się z regionem, z którego pochodzą.

Wydaje mi się, że to się zmieniało na przestrzeni lat. W latach 80. XX wieku folklor był postrzegany jako coś obciachowego. Ludzie wstydzili się, że pochodzą ze wsi. Kiedy byłam 18-letnią panną, sama miałam moment buntu, nie chciałam zakładać tradycyjnego stroju na ważne uroczystości, jak Boże Ciało czy Wielkanoc, tylko zwykłą sukienkę. Moja mama nie była z tego zadowolona. Teraz jest wręcz odwrotnie. Jak bym mogła, to bym cały czas w nim chodziła, to jakby moja druga skóra. Ale wracając do lat 80., wtedy noszenie stroju łowickiego czy posługiwanie się gwarą było obciachowe. Moim pierwszym językiem, którego nauczyłam się w domu rodzinnym, był język gwarowy. Wszyscy się nim posługiwali. Dopiero potem poznałam taki literacki język polski. Dawniej, nawet jak się komuś wymknęło jakieś słowo w gwarze, był wyśmiewany, nazywany „wsiakiem”, no a kto chce w młodym wieku się wyróżniać, i to w negatywnym tego słowa znaczeniu. Wiadomo, że pomię-

dzy ludźmi ze wsi i z miasta były wtedy różnice, jeśli chodzi o sposób ubierania, zachowania. Ja jako osoba młoda wstydziłam się tej inności, starałam się ją w miarę możliwości ukryć. To były te czasy, że folklor był może nie tępiony, ale nie uważany za coś wartościowego.

Natomiast z chwilą wejścia Polski do UE zauważyłam, że ludzie zaczęli wyjeżdżać za granicę, poznawać inne kultury, ale również chwalić się naszą. Okazało się wówczas, że nasze piękne obrzędy, zwyczaje, stroje ludowe budzą powszechny podziw i zainteresowanie, że nie mamy się czego wstydzić, a wręcz przeciwnie, powinniśmy czuć wielką dumę ze spuścizny Polaków. Myślę, że dzięki temu, że inni zaczęli nas doceniać, my sami poczuliśmy się bardziej pewni siebie. Paradoksalnie, to cudzoziemcy obudzili w Polakach tego ducha tożsamości narodowej. W wielu krajach nie ma już ludzi, którzy mogliby przekazać dawne tradycje, więc jeśli u nas jest taka możliwość, to powinniśmy z niej czerpać całymi garściami. Coraz więcej młodych ludzi chce korzystać z wiedzy starszych, uczyć się dawnych,

często zapomnianych rzemioł. Odtwarzać dawne wzory, uczyć się starych technik haftu, wycinanki. Widać, że rośnie zapotrzebowanie na tego typu produkty, co jeszcze bardziej motywuje.

To miłe, że jest jeszcze szansa, że ta kultura tradycyjna nie zaginie. Że w młodych ludziach jest chęć do tego, żeby się uczyć starych rzemioł, języka gwarowego...

Tak. W Łowiczu przy współpracy z Urzędem Miasta i Stowarzyszeniem Twórców Ludowych są realizowane warsztaty rękodzielnicze. Zajęcia trwają przez całe wakacje, od czerwca do połowy września. Odbywają się na Starym Rynku w budynku sklepu „Folk Star”. Tam też w jednym z pomieszczeń zostanie w tym roku otwarte Muzeum Wycinanki z całego świata. W każdy weekend przyjeżdża troje twórców ludowych z każdej dziedziny. Można się między innymi nauczyć wycinanki, rzeźby, wikliniarstwa, garnarstwa, haftu, plastyki obrzędowej. Warsztaty mają już ponad 10-letnią tradycję i cieszą się dużym zainteresowaniem, nie tylko miejscowej



Hafty wykonane przez Annę Staniszewską, fot. z archiwum twórczyni

ludności, ale i turystów z całej Polski i ze świata. Bardzo się cieszymy, jak młodzi ludzie chcą się uczyć. Niektórzy przychodzą niemal w każdy weekend. Oni czerpią z tego radość, a my mamy ogromną satysfakcję, że nasza praca ma sens, że mamy komu przekazać swoją wiedzę i umiejętności, mamy swoich kontynuatorów. To szansa na ocalenie dawnych tradycji i kultury naszego regionu.

Dodatkowo w Łowiczu przy Centrum Kształcenia Ustawicznego funkcjonuje Szkoła Ginących Zawodów, z działami: rękodzielnik wyrobów włókienniczych, pszczelarz czy koszykarz-plecionkarz. Tam nasza koleżanka Agnieszka Zabost uczy haftu. Co ciekawe, uczniami są nie tylko kobiety, ale i mężczyźni. Można się tam nauczyć haftować, ale również tkąć na krosnach. Oprócz tego uczestniczę w realizacji projektu promującego gwarę łowicką. Nowe pokolenie już tego języka nie zna, w ogóle jest coraz mniej osób, które mówią w ten sposób. Warto więc tę umiejętność podtrzymywać, pamiętać o tym, co nas różniło od innych ludzi. Trzeba być z tego

dumnym. Księżacy to taki naród, którego nikt nie zniszczy. Są dumni ze swojego pochodzenia, trzymają się swoich korzeni, pamiętają o swoich przodkach. To w dzisiejszych czasach nie jest oczywiste. Ostatnio można jednak zauważyć, że w trudnych czasach ludzie wracają do swoich małych enklaw. Owszem, lubimy podróżować, ale zawsze z rozrzewnieniem wracamy do domu.

**Bardzo optymistyczny akcent na zakończenie!
Serdecznie dziękuję za rozmowę.**



Joanna Szymańska-Radziewicz – absolwentka bibliotekoznawstwa i informacji naukowej Uniwersytetu Łódzkiego oraz studiów z zakresu edytorstwa współczesnego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Pracowała w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie. Obecnie pracuje w Dziale Promocji i Komunikacji w NIKiDW. Współredaktorka „Rolniczego Magazynu Elektronicznego”.



Hafty wykonane przez Annę Staniszewską, fot. z archiwum twórczyni

Dwór w Kopytowej Muzeum zrodzone z pasji

Andrzej Kazimierski



Dwór w Kopytowej, fot. A. Kazimierski

Polski dwór szlachecki – w 1938 roku było w Polsce 18 tysięcy dworów. Do naszych czasów pozostało ich około 1500, przy czym tylko 80 drewnianych. Jednym z tych ostatnich jest „majątek” w Kopytowej.

Andrzej Kołder jest właścicielem dworku szlacheckiego wraz z pięknym parkiem w Kopytowej koło Krosna, obiektu jedynego w swoim rodzaju, będącego żywym pomnikiem historii

Podkarpacia, dzisiaj dumnie noszącego nazwę Muzeum Kultury Szlacheckiej. Muzeum jest słowem jak najbardziej do obiektu pasującym, gdyż dwór w swoich wnętrzach mieści bardzo dużo

zabytkowych przedmiotów, będących świadectwem naszej przeszłości.

Do Kopytowej, wsi liczącej niecałe 1,5 tys. mieszkańców, z Krosna jedzie się kilkanaście minut. Najpierw wita młyn słynący w całym kraju z produkcji znakomitej mąki. Jest ona wytwarzana na zabytkowych urządzeniach pamiętających jeszcze pierwszą połowę ubiegłego wieku, wtedy młyn był własnością Wojciecha Sajdaka. Potem młyn znacjonalizowano, rodzina Sajdaków odzyskała go w latach 90. i od tego czasu wytwarza mąkę według starej receptury swojego przodka.

Do dworu Andrzeja Kołdera docieram z tego miejsca w kilka minut. I od razu znajduję się w innym świecie. Wita mnie piękna aleja obsadzona lipami i park ze starodrzewem. Za nim, na lekkim podwyższeniu, okazale prezentuje się biały, dosyć długi, parterowy dwór z kolumnkami, zbudowany na kamiennej podstawie. To tutaj mieści się prywatne Muzeum Kultury Szlacheckiej Andrzeja Kołdera. Gospodarz zaprasza na ganek. Jest on jednak usytuowany nietypowo, nie w centralnej części dworu, ale z lewej jego strony, patrząc od frontu i klombu.

Na rozmowę i poznanie obiektu czasu mamy niewiele, bo około godzinę. Potem przyjeżdża kolejna, trzecia już tego dnia, wycieczka, którą gospodarz będzie osobiście po muzeum oprowadzał. Bo tu jest taka tradycja, gospodarz sam mówi o swoim "królestwie" i zwiedzających traktuje jak swoich gości.

Czasami jestem już tym zajęciem zmęczony, bo zdarza się, że dziennie odwiedza nas dziesięciu i więcej odwiedzających, czy to grupy zorganizowane, czy też indywidualni goście – mówi Andrzej Kołder – ale z drugiej strony, ich obecność jest dla mnie niezwykle ważna i przyjemna, bo tylko utwierdza mnie, że zrobiłem w życiu coś przydatnego i ważnego. I dalej z dużym zaangażo-

waniem opowiada o swojej pasji. – Kultura, historia, to zawsze była moja pasja. Im poświęciłem swoje życie i mogę powiedzieć, że jest ono szczęśliwe. W tym roku świętuję swoje 70. urodziny, ale to nie ma znaczenia, ciągle mam nowe pomysły. Jest jeszcze sporo do zrobienia.

Jak sam twierdzi, w genach ma swoje zainteresowanie historią i sztuką, gdyż jest wnukiem Alfreda Jana Kołdera, przedwojennego architekta miejskiego w Krośnie. Z zawodu ceramik, a następnie muzealnik; ściśle związany z regionem i jego tradycją. Wiele też zawdzięcza ludziom, którzy tak jak on dzięki swojej pasji ratują wszelkie ślady kultury i tradycji regionu. Takim jak dr Wojciech Kurpik, obecnie naczelny konserwator Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, pod którego kierunkiem w pracowni konserwatorskiej Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku praktykował w latach 70.

W 1997 roku Andrzej Kołder wygrał przetarg na zagospodarowanie Zamku Kamieniec w Odrzykoniu pod Krosnem. Od tamtej pory jako dzierżawca obiektu prowadzi tam prace renowacyjne, które pozwoliły tchnąć nowe życie w ruiny zagrożone w poprzednich latach całkowitą degradacją; organizuje na terenie obiektu prace archeologiczne i zabezpieczające, a w części korczyńskiej zamku zrekonstruował kilka pomieszczeń: wydobyte z ruin komnaty z piecystem wyposażył w eksponaty i zaadaptował je na nieduże, a wielce sympatyczne muzeum zamkowe.

Znakomicie położony, bogaty w tradycje historyczne i literacko-artystyczne zamek kamieniecki już teraz jest chlubą Andrzeja Kołdera, który ma już gotowe plany na jego dalszą rekonstrukcję. I one, obejmujące kolejne lata pracy na rzecz tego miejsca, prezentują wizję stworzenia – jego rękami, a raczej przede wszystkim jego in-

telektem – istnej perły architektury zamkowej na obszarze Małopolski Wschodniej.

Niektórzy się ze mnie śmieją, że za cel życia przyjąłem ratowanie starych polskich kultur: szlacheckiej, rycerskiej, dobrych obyczajów czy pieśni dworskiej – stwierdza Andrzej Kołder. – Może faktycznie tak jest i to może dlatego podjąłem się drugiego zadania – stworzenia Muzeum Kultury Szlacheckiej w Dworze w Kopytowej. Stało się to jesienią 1996 roku, kiedy to kupiłem ten nawet nie zdewastowany, ale zrujnowany zespół dworsko-parkowy. W parku wycięto wiele cennych drzew, w dworze wcześniej była stajnia, obora, kurnik, stodoła i wszystko inne, co sobie tylko można wyobrazić. Dlatego projekt renowacji i odtworzenia zabytku rozpoczęliśmy od sprzątnięcia, delikatnie mówiąc, śmieci i zabezpieczenia tego, co jeszcze zostało. A potem odbudowa z wykorzystaniem istniejących jeszcze elementów oryginalnego wyposażenia np. stropu, podłóg czy okien.

Osobnym problemem było odtworzenie kompozycji parku wraz z altanami i alejami. Udało się to dzięki znalezieniu planu katastralnego z 1851 roku, a także relacji żyjących jeszcze świadków oraz dzięki znajdującym się jeszcze w ziemi pozostałościom jesionów, lip, grabów, kasztanowców. Dzięki temu przywrócono kształt parku z lat 80. XIX wieku. Jedyne zmiany to lipowa główna aleja dojazdowa zamiast kasztanowej – opowiada Andrzej Kołder.

Jestem bardzo dumny z tego, że to miejsce odżyło na nowo i świadczy o dawniejszych obyczajach ziemiańskich jako symbolu polskości, ostoje narodowej tradycji i sztuki – twierdzi właściciel – Cenię takie wartości jak patriotyzm i honor, często hańbione w epoce władzy ludowej. Jako prawdziwy kolekcjoner-szperacz, dokopuję się rozmaitych ciekawostek historycznych i rekonstruuje przeszłość miejsc, które otoczyłem swoją opieką.



Właściciel Dworu w Kopytowej Andrzej Kołder
fot. A. Kazimierski



Wnętrze Dworu w Kopytowej
fot. A. Kazimierski

Jako znawca militariów i miłośnik wielkich polskich tradycji wojskowych, Andrzej Kołder w roku milenijnym 2000 doprowadził do przyjęcia przez jednostkę Wojska Polskiego z Rzeszowa (21. RWT) imienia Wielkiego Hetmana Koronnego Kamienieckiego, a na sztandarze wojskowym pojawił się herb szlachecki. Był też jednym z inicjatorów postawienia w Krośnie pomnika marszałka Józefa Piłsudskiego – popiersie odsłonięto w 2005 roku.

Andrzej Kołder sam o sobie mówi, że jest przeciwnikiem tzw. „stylu gargamelskiego”, szerzącego się w architekturze użytkowej ostatnich lat, określa go pseudoestetyką nowej burżuazji w pierwszym pokoleniu. Jest dumny z tego, że przez bez mała trzy dekady cieszył się zażyłą znajomością z Wojciechem Siemionem, który ochrzcił go nawet osobliwym przydomkiem – „szalenie zabytkowy”. To szaleństwo zabytkowe nie jest jedyną jego namiętnością, preferuje też sztukę kulinarną – amator nie tylko wybornego jadła, lecz także wyśmienitych szlachetnych trunków, w tym karpackich, które ceni najbardziej.

Za swą działalność Andrzej Kołder otrzymał: „Złotą Odznakę Opieki nad Zabytkami” nadaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; Medal „Pro Memoria” nadany przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Honorową Nagrodę – pierścień kolekcjonera – Hetmana Kolekcjonerów Polskich Jerzego Dunin-Borkowskiego.

Niestety godzina okazała się zbyt krótka, by o wszystkim porozmawiać. Pojawiła się zapowiadana wycieczka, po muzeum oprowadzał nas jego właściciel. Była to nie tylko prezentacja eksponatów, ale opowieść o historii tego miejsca i zabytku. Wszystko przedstawione z wielkim zaangażowaniem i pasją.

Podczas przeprowadzania renowacji udało mu się zachować ponad 80% autentycznej substancji zabytkowej. Budynek posiada oryginalne stropy belkowe z tragarzami, taflowe parkiety, XVIII-wieczny komin i inne elementy.

Zniszczony portyk kolumnowy i dach zostały zrekonstruowane. W pocysterskich piwnicach powstały pomieszczenia biesiadno-kuchenne itp. Wyposażenie wewnątrz nawiązuje do stylu innych polskich, niezbyt zamożnych, ale i nie biednych dworów z okresu XVIII-XX w. Są tutaj oryginalne polskie meble dworskie typowe dla gustu sarmackiego, zabytkowe tkaniny, kołnierze, broń, porcelana i obrazy przedstawiające np. Tadeusza Kościuszkę, księcia Józefa Poniatowskiego czy Aleksandra Fredrę. Szczególną rolę pełnią licznie zgromadzone pamiątki patriotyczne z okresu powstań narodowych, obejmujące m.in. biżuterię popowstaniową. Wraz z nimi robi też kolekcja lalek. Gospodarz zwraca uwagę, chociaż trudno go nie dostrzec, na wolno stojący piec kaflowy z XVIII w. ozdobiony sceną biblijną przedstawiającą ofiarę składaną przez proroka Eliasza. Pochodzi on z kolekcji Franciszka Starowieyskiego, nieżyjącego już przyjaciela gospodarza i został ofiarowany przez jego żonę Teresę. Niemal o każdym przedmiocie można usłyszeć coś ciekawego. Stylu, pochodzeniu, niekiedy okolicznościach nabycia. A jest ich naprawdę dużo. Są zabytkowe zegary, ceramika, lampy i wiele różnych drobiazgów.

Uwagę zwraca stary wojskowy bęben z austriackimi cesarskimi herbami. Leży na nim instrument muzyczny przypominający kobzę, ale tylko z dwiema piszczałkami. Stoi on zaś obok zabytkowego łoża. Pod jednym z okien dziecięcy wózek na czterech wielkich kołach z XIX wieku, jeśli nie starszy.



Wnętrze Dworu w Kopytowej, fot. A. Kazimierski

Sporo jest obrazów pasujących do mebli i w ogóle wnętrz, w tym również niezłych malarzy. Bibeloty trudno wręcz wymienić. Jest ich naprawdę dużo. To wszystko, chociaż z różnych epok i w różnych stylach, stwarza specyficzną atmosferę. W ostatnim pokoju w amfiladzie dla zwiedzających lekkie zaskoczenie. Stojąca w nim szafka intarsjowana czarnym dębem, z nie bardzo pasującą klamką, w rzeczywistości jest tajnym przejściem do kuchni i spiżarni.

Muzeum organizuje również różne imprezy, m.in. piernikowe warsztaty twórcze i rodzinne. W piwnicach XVII-wiecznego dworu należącego niegdyś do zakonu cystersów powstała interaktywna pracownia piernika – Piernikarnia Kopytowska. W pracowni uczestnicy mogą

spróbować swoich sił w wyrobieniu i zdobieniu piernika. Bardzo często okoliczne szkoły i inne instytucje organizują tutaj zajęcia praktyczne dla swoich uczniów i wychowanków.



Andrzej Kazimierski – dziennikarz i wydawca, redaktor naczelny kilku periodyków. Pracował w Dzienniku Ludowym a następnie w wydawnictwach branżowych, m.in. jako redaktor naczelny Tygodnika Poczty Polskiej i Telekomunikacji Polskiej „Łączność”. Przez ponad 20 lat był wydawcą i współwłaścicielem miesięcznika „Polish Market”. Aktualnie redaktor naczelny kwartalnika „KontrolerINFO”.

Baby siły zjednoczyły, czyli historia KGW Kolbuszowa Górna

O genezie, powstaniu i odrodzeniu Koła Gospodyń Wiejskich Kolbuszowa Górna oraz tajemnicach kuchni lasowiackiej z Członkiniami Koła rozmawia Rafał Karpiński



Członkinie KGW Kolbuszowa: od lewej: Danuta Olszowy, Elżbieta Czachor, fot. Rafał Karpiński

Jak powstało Koło Gospodyń Wiejskich w Kolbuszowej Górnej?

Elżbieta Czachor: Jak to wynika z przekazu starszych, Koło na Górnej powstało zaraz po wojnie. Wtedy ludzie sobie organizowali życie na nowo, to była wielka potrzeba kontaktu. Organizatorami takiego miejsca do spotkań byli pani Salachowa i jej mąż. Jak na takie spotkanie „baba przyszła z chłopem”, to przecież przy pustym stole nie będą siedzieć, więc każda coś tam przyniosła. I w taki spontaniczny sposób to powstało. A potem rodziły się pomysły: a może byśmy to zrobiły, a może tamto, a może kurcząt kupiły? Jako że podobne związki działały już przed wojną, to i doświadczenie było, więc „baby siły zjednoczyły” i powstało Koło Gospodyń.

Baby siły zjednoczyły – to dobre!

Elżbieta Czachor: Tak, bo jak się baby zawezmą i coś wymyślą, to postawią na swoim. A że babski naród to ciekawy jest, więc jedna z jednego końca wsi, a druga z drugiego końca, i tak informacje się pięknie roznosiły mimo braku telefonu. Bo przed kościołem to nie wypadało tak złorzeczyć, nie? (uśmiech) I nie każda chodziła na tę samą mszę, a tu, jak się ugadały na godzinę, przyszły, siadły i dawaj ploty! Gadały o tym, o tamtym. A przy okazji uczyły się szyć, haftować, wyszywać, piec ciasta i ciasteczka... I to tak wszystko przy okazji fajnie się działo.

A gdzie te spotkania się odbywały?

Elżbieta Czachor: Wtedy jeszcze nie było tego pięknego domu kultury, w którym rozmawiamy. Spotkania odbywały się w takim drewnianym baraku poniemieckim. Tam też zorganizowano nasz pierwszy dom kultury. Na początku to nawet niezbyt pięknie go nazywano: „Ogiernia”. (śmiej) No trudno, tak o tym miejscu mówili.

I wszystko się tam odbywało: spotkania męskodamskie, przedstawienia, potańcówki, słowem – całe życie kulturalne wsi. Tam też mieściło się i działało Koło Gospodyń Wiejskich w Kolbuszowej Górnej.

Kryzys przyszedł w latach dziewięćdziesiątych. Wtedy to jakoś tak śmiercią naturalną obumarło. I dopiero gdzieś w 2004 czy 2005 zaczęło się ponownie reaktywować. Ale jeszcze muszę dodać, że przy Kole to nie tylko gotowanie i szycie, bo panie to i zaśpiewać umiały – i tak w 1982 roku powstał amatorski zespół artystyczny przy KGW. I tej jesieni, w drugą niedzielę września (12 września, Lasowiackie Zimioki) obchodzimy czterdziestolecie działalności Zespołu Ludowego Górnicy. Będzie hucznie! Zespół powstał, aby wystawić przedstawienie związane z Nowym Rokiem, pod tytułem *Dobra Nowina*. Coś w rodzaju jasełek.

Czy to było przedstawienie obrzędowe?

Elżbieta Czachor: Jest takie słowo, które mnie trochę bawi: „kultywować”. My nie spotykaliśmy się z takim założeniem w głowach, „żeby krzewić kulturę ludową”. Nie. My chcieliśmy się po prostu spotkać. A przy okazji takich spotkań to się śpiewało, robiło różne rzeczy. A że nam media i ludzie mądrzejsi od nas powiedzieli, że „my tu krzewimy kulturę ludową”, to...

Nawet instytut taki powstał...

(śmiej)

Elżbieta Czachor: A my nic nie krzewimy, tylko się lubimy spotkać i powspominać dawne czasy. A zespół sobie działał samodzielnie. Tak co najmniej dziesięć lat. Jednak coś w człowieku było chyba zakodowane, bo działaliśmy i powielaliśmy tę kulturę. Bo to spotkania na Dzień Kobiet, święta ludowe. Z czasem zaczęliśmy jeździć na

różnorodne konkursy – śpiewacze, obrzędowe. Trzon zespołu to sześć osób takich „nawiedzonych”. Przewinęło się też dużo młodych i nasze dzieci. Jak się na próbę szło, to dzieci szły z nami, a później bawiły się w kąciku, ale potem, a to wierszyk trzeba było powiedzieć, a to zatańczyć. I tak się włączały, jedne na dłużej, inne na krócej. Jedne zostały z nami i pomagają, inne odeszły. Takim sposobem stworzył się zespół tańczący. Każdy z nas chyba marzył o tym, żeby tańczyć jak Mazowsze. Te spódnice, furkot, wynoszenia... Tak przyszedł do nas młody, przystojny gość z Górnej, Artur Szlacheta, co na co dzień tańczy w Połoninach, i zaproponował, że nas nauczycy. I tak tańczymy „stare dziady”, ale nie sami, bo z panem Arturem przyszli jego znajomi, ludzie młodzi i nawiedzeni jak my. Mamy także jednego tancerza aż z Gdańska (co to się wzenił u nas), jak zobaczył taniec, to powiedział, że też musi się tak nauczyć. I dziś tańczy, jakby był Lasowiakiem. Tym sposobem mamy w zespole także młodych ludzi. A stroje poszyli sobie na własny rachunek, czyli jednak coś ich wiąże z tym folklorem. Mimo że często nie są to ludzie tutejsi, tylko dzieci naszych, którzy kiedyś powyjeżdżali. Ale młodzi czują jakiś związek z ojczyzną swoich ojców.

Wróćmy do lat dziewięćdziesiątych i tej „reanimacji” Koła. Jak to się udało zrobić?

Marta Tyndera: Osoby, które wcześniej działały w Kole, były jakby uśpione. I to nie tylko u nas. Podobnie było także w innych wsiach. Ja tu zostałam sołtysiem w roku 2004. I tak powoli to Koło zaczęłam reanimować. Trzeba było wybrać nową przewodniczącą, której by się chciało coś zrobić. I tak tu na Górnej wybrali Danusię (Danutę Olszowy), i ona zaczęła działać. Wtedy pojawił się pomysł, aby utworzyć gminny zarząd Kół Gospodyń Wiejskich. I przewodniczącą gminnego

zarządu KGW została Ela (Elżbieta Czachor). Wtedy też na spotkaniach przewodniczących kół była intensywna wymiana doświadczeń, z której narodziła się współpraca. Dzięki temu koła w tych małych miejscowościach zaczęły się powoli reanimować i działać. I udało się to zrobić we wszystkich wsiach (gminach), nawet tych najmniejszych. W okresie przed pandemią to ta działalność była tak rozkręcona, że miałyśmy nawet współpracę z kołem z Koszyc na Słowacji. Oni przyjechali do nas, my mieliśmy jechać do nich, ale pandemia przeszkodziła. Myślę, że jeszcze pojedziemy. Mamy też zespół śpiewaczy Widelka. Muszę podkreślić, że w tej reanimacji bardzo dopomogła nam gmina, i to zarówno poprzedni burmistrzowie, jak i obecny: miałyśmy i finansowanie, i zawsze użyczano nam remizy strażackiej na spotkania, wyposażono nam kuchnię. Obecnie spełnia ona wymogi sanepidu, co daje nam możliwość sprzedawania naszych produktów na rynku. Mamy także konkretne wsparcie z Urzędu Marszałkowskiego. Zawsze jest tak, że jakąś tam kasę od nich dostaniemy, a jako stowarzyszenie możemy wystawiać faktury.

To jak jesteśmy przy kuchni, to proszę powiedzieć, jakie tradycyjne potrawy lasowiackie przygotowujecie?

Danuta Olszowy: W naszym rejonie to od zawsze królowały ziemniaki. A kuchnia tutejsza opierała się na tym, co urosło na polu. Podstawa to ziemniaki, groch, kapusta. A naszą perełką kulinarną jest „kapusta ziemiacano” (bez kapusty) i jest ona wpisana na listę tradycyjnych potraw regionalnych.

Ale jak to kapusta bez kapusty?

Danuta Olszowy: Podstawą są ziemniaki, które się sieka takim esem specjalnym. Można nożem,



Ludowy pajak w izbie spotkań KGW
fot. Rafał Karpiński



Trofeum KGW za udział w konkursie „Lasowiackie zimioki”
fot. Rafał Karpiński

ale esem lepiej. Potem jest kiszona i podawana na słodko, można powiedzieć. Dzień wcześniej się surowe ziemniaki sieka, wstawia w ciepłe miejsce, zalewa się wodą i one kwaśniejają troszeczkę. Na drugi dzień się gotuje, dodaje się groch, słoninę, cebulkę i jeszcze troszeczkę podkwasza maślanką lub wodą z ogórków. I to jest pyszne! I musi być groch tzw. krasny, czyli kolorowy. Jest też odmiana wiosenna kapusty, którą gotuje się z maślanką, dużą ilością koperku i cebuli – też jest bardzo dobra. Polecam. (uśmiech)

Robimy też lasowiacki bigos. To jest taka mieszana kapusta słodka i kwaszona, bardzo dużo cebuli, mięsko drobiowe mieszane, czyli kaczki, przepiórki, gąski. To wszystko się fajnie razem gotuje i jest bardzo dobre. Mniem! Z ciast tradycyjnych to robimy pierniki, serniki i – jak my to mówimy – „jabczoki”. A z babek to babka ziemniaczana, no i „proziaki” lasowiackie, takie placuszki, które się piecze na blasze, z mąki, prozy (sody) i maślanki.

Musimy się spotkać, poplotkować, co we wsi i pośpiewać. Trochę jest problem z młodymi

w Kole. Wiadomo – praca, rodzina. Każdy narzeka na brak czasu. Ale starsze panie to raz na tydzień, raz na dwa tygodnie przyjdą na spotkanie, żeby porozmawiać o planie działania. Na wiosnę zaczynamy od Dnia Kobiet, a kończymy na dożynkach. Niedługo w Boguchwale wystartujemy z pierogami ze słodkiej kapusty, sera i mięty. Latem wspieramy nasz skansen w Kolbuszowej, w którym naszymi potrawami częstujemy zwiedzających. A ludzie chętnie przyjeżdżają, niektórzy żartują, że będzie dobrze, bo jest kapusta. I tak sobie działamy skromnie, delikatnie, czasami z większym wybuchem. (śmiech) I jest fajnie.



Rafał Karpiński – pracownik Działu Promocji i Komunikacji NIKiDW. Przez wiele lat związany z mediami – współpracował m.in. z telewizją publiczną oraz kilkoma stacjami komercyjnymi, z Życiem Warszawy, Frondą Lux, portalami internetowymi. Pasjonat historii i geopolityki, jazdy na nartach oraz górskich wędrówek.

Krajobraz – dziedzictwo wsi

Mikołaj Niedek



Pagórki, bioróżnorodne łąki, lasy, jeziora to elementy wpływające na zróżnicowanie i atrakcyjność krajobrazu.
Zdjęcie Suwalszczyzny, fot. Agata Niedek

Krajobraz jako najszersza forma organizacji przyrody stanowi wizytówkę regionu i świadectwo jego historii. Jest przejawem aktywności mieszkańców i znakiem rozpoznawczym ich geograficznej i kulturowej specyfiki. Podlega jednak silnym przemianom, następującym wraz z rozwojem budownictwa i rolnictwa oraz w wyniku zmian w strukturze społeczno-gospodarczej wsi. Urok i prostotę tradycyjnej zabudowy wiejskiej możemy podziwiać najczęściej już tylko w skansenach. Krajobraz wiejski zdominowały jednostajne przestrzenie pól uprawnych, stogi siana i snopy zboża zastąpiły wszechobecne sianokiszonki pakowane w białe plastikowe bele. Nie spotkamy już koni, których miejsce zajęły maszyny rolnicze, a często nawet krów, hodowanych bez wypasu pastwiskowego. W obliczu współczesnych wyzwań i zagrożeń powstaje pytanie: jak zachować krajobraz – nasze wspólne przyrodniczo-kulturowe dziedzictwo dla obecnych i przyszłych pokoleń?

Krajobraz naturalny i kulturowy

Krajobraz stanowi wizytówkę i świadectwo regionów. Historii naturalnej i społecznej, aktywności mieszkających tam ludzi, a przede wszystkim ich kultury. W przeszłości ograniczona mobilność ludzi i informacji, a tym samym kontaktów między poszczególnymi regionami, sprzyjały zachowywaniu ich kulturowej odrębności i specyfiki. Geograficzne zróżnicowanie krajobrazu, związane z naturalnym ukształtowaniem terenu, pozostało do dzisiaj, jednak wraz ze wzrostem komunikacji postępowało ujednoczenie sposobu zabudowy i stosowanych rozwiązań architektonicznych. Dziś w wielu regionach Polski figurują w krajobrazie takie same budynki mieszkalne i inwentarskie, przemieszane style lub, co gorsza, brak jakiegokolwiek stylu, do czego wydatnie przyczyniło się budownictwo okresu PRL.

W ekologii krajobraz jest najszerszą formą organizacji przyrody, począwszy od gatunków, poprzez biocenozy i ekosystemy, aż po krajobraz. W pełni naturalnych i dzikich krajobrazów, poza obszarem Białowieskiego Parku Narodowego, już nie znajdziemy, niemniej obszar, w których funkcjonują dobrze zachowane elementy przyrodnicze, zawsze wydaje się nam bardziej atrakcyjny. Tradycyjne budownictwo wiejskie naturalnie wyrastało z otoczenia i było w nie harmonijnie wplecione. Naturalne materiały budowlane – drewno, glina, słoma, trzcina, proste konstrukcje i rozwiązania architektoniczne – nadawały przyjazny i swojski wygląd siedzibom ludzkim i budynkom inwentarskim. Dziś ich prostotę, urok i piękno, a często ciekawe i bogate zdobienia, można podziwiać często już tylko w skansenach.

Krajobraz wiejski wyróżniają tereny użytkowane rolniczo, niska i rozproszona zabudowa, sezonowa zmienność pokrycia terenu, a także kul-

turowe artefakty – obiekty sakralne i zabytkowe. Niegdyś wyróżnikiem każdej większej wsi były: kuźnia, młyn, kościół, karczma, staw. Symbolem polskiego krajobrazu wiejskiego były też dwory i parki dworskie, a także pałace. Dwory należące do polskiej szlachty pojawiły się w okresie renesansu i były budowane do okresu międzywojennego, zdobione najczęściej regionalnymi motywami. Według danych Narodowego Instytutu Dziedzictwa, przed wojną na ziemiach ówczesnej polski figurowało 19 tys. siedzib ziemiańskich, w tym ok 15 tys. dworów i 4 tys. pałaców. Dziś jedynie ok. 150 dworów i pałaców, a więc niecały 1% ich pierwotnej liczby jest w dobrym stanie i zachowało walory architektoniczno-historyczne.

Wraz z rozwojem rolnictwa, w szczególności jego nowoczesnych, intensywnych form uprawy i hodowli, krajobraz wiejski zaczął podlegać znaczącym przekształceniom i zubożeniu. Zanikała mozaikowość i zróżnicowanie krajobrazu, ustępując miejsca coraz rozleglejszym monokulturom upraw i coraz większym budynkom inwentarskim. Zmniejszały się obszary nieużytków, miedz, zalesień i zadrzewień śródpolnych, przydrożnych i nadwodnych, pełniących nie tylko funkcje estetyczne, ale również ekologiczne jako ostoje dla wielu gatunków roślin i zwierząt, w tym wielu gatunków ptaków zagrożonych dziś wyginięciem. W wielu regionach w krajobrazie rolniczym dominują dziś jednostajne przestrzenie pól uprawnych, a funkcja produkcyjna terenów wiejskich dominuje nad pozostałymi. Wszechobecne niegdyś stogi siana i snopki zastąpiły sianokiszonki pakowane w białe plastikowe bele. Koni, których miejsce zajęły maszyny rolnicze, w krajobrazie wiejskim już nie spotkamy, a w wielu miejscach również i krów, których hodowla często odbywała się bez wypasu pastwiskowego, w systemie tzw. zamkniętym.

Wpływa to znacząco na spadek estetyki krajobrazu i obniżenie atrakcyjności wsi jako miejsca zamieszkania, zdrowego życia i wypoczynku, a tym samym zmniejsza potencjał rozwoju turystyki wiejskiej, agroturystycznej i przyrodniczej na tych terenach. Współczesne tendencje rozwojowe związane z dużymi inwestycjami obiektowymi i infrastrukturalnymi wpływają negatywnie na dziedzictwo i wartość krajobrazu, powodując jego parcelację, ujednolicenie i zanikanie specyfik lokalnych i regionalnych, przyrodniczych i kulturowych. Analogiczne procesy powoduje osiedlowa zabudowa terenów wiejskich i rozproszenie inwestycji indywidualnych, budowanych w stylu „katalogowym”, nie respektującym lokalnych tradycji architektonicznych. Tradycyjny, wartościowy i piękny krajobraz wiejski staje się więc coraz rzadszym dobrem i powinien być objęty prawnymi formami ochrony.

Krajobraz w przepisach

Według *ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* z dn. 27 marca 2003 r. krajobraz definiuje się jako „postrzeganą przez ludzi przestrzeń, zawierającą elementy przyrodnicze lub wytwory cywilizacji, ukształtowaną w wyniku działania czynników naturalnych lub

działalności człowieka”. Ustawa ta operuje pojęciem „krajobrazu priorytetowego” oznaczającym krajobraz szczególnie cenny dla społeczeństwa ze względu na swoje wartości przyrodnicze, kulturowe, historyczne, architektoniczne, urbanistyczne, ruralistyczne lub estetyczno-widokowe, wymagający zachowania lub określenia zasad i warunków jego kształtowania. W *ustawie o ochronie przyrody* z dnia 16 kwietnia 2004 roku walory krajobrazowe zostały określone jako „wartości ekologiczne, estetyczne lub kulturowe obszaru oraz związane z nimi rzeźba terenu, twory i składniki przyrody, ukształtowane przez siły przyrody lub działalność człowieka”.

Obszar krajobrazu priorytetowego ustala się na podstawie audytu krajobrazowego sporządzonego przez samorząd województwa raz na 20 lat. Audyt taki określa lokalizacje i granice krajobrazów priorytetowych, w tym parków kulturowych, krajobrazowych i narodowych, rezerwatów przyrody, obszarów chronionego krajobrazu, obiektów znajdujących się na listach Światowego Dziedzictwa UNESCO, obszarów Sieci Rezerwatów Biosfery UNESCO lub obszarów i obiektów proponowanych do umieszczenia na tych listach. Audyt krajobrazowy wskazuje też zagrożenia dla zachowania wartości krajobrazów, formułuje re-



Zbiorniki wodne na wsi mają walory retencyjne, ekologiczne, gospodarcze, rekreacyjne i estetyczne, fot. Agata Niedek



Zdjęcie Suwalszczyzny, fot. Agata Niedek



Koń w krajobrazie wiejskim. Niegdyś powszechny, dziś coraz rzadszy. Suwalszczyzna, fot. Agata Niedek

komendacje i wnioski dotyczące ich kształtowania i ochrony. Określa również lokalne formy architektoniczne zabudowy w obrębie krajobrazów priorytetowych.

W *ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami* operuje się pojęciem krajobrazu kulturowego, którego ochrona i kształtowanie służy utrzymaniu tożsamości społeczności lokalnych (małych ojczyzn), regionów i całego kraju (narodu). Według Europejskiej Konwencji Krajobrazowej, przyjętej we Florencji w 2000 r., wartościowy krajobraz sprzyja tworzeniu się kultur lokalnych i jest podstawowym komponentem europejskiego dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, przyczyniając się do dobrobytu ludzi i konsolidacji europejskiej tożsamości.

Ustawa o ochronie zabytków daje samorządom gminnym możliwość utworzenia parku kulturowego i ustalenia ochrony w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Dla właściwego ujęcia problematyki ochrony krajobrazu i dziedzictwa kulturowego w dokumentach planistycznych ważne jest opracowanie studium ochrony wartości krajobrazu i dziedzictwa kulturowego. Krajobraz jest całością i wszelkie punktowe działania ochronne nie zapewnią mu kompleksowej i trwałej ochrony. Ochrona taka wymaga współdziałania wszystkich interesariuszy jakości krajobrazu, do których zaliczają się przede wszyst-

kim: mieszkańcy, inwestorzy, samorządy lokalne (powiatowy i gminny) i wojewódzkie oraz organy państwa odpowiedzialne za politykę przestrzenną.

Przemiany i przyszłość krajobrazu

Czy niszczoną przez lata zaniedbań różnorodność i bogactwo krajobrazu wiejskiego można przywrócić? Doświadczenia krajów zachodnich pokazują, że renaturalizacja krajobrazu może być bardzo kosztowna, a odtworzenie naturalnych i tradycyjnych elementów krajobrazu (tzw. rewitalizacja) nie zawsze jest możliwe. Tak jak lepiej jest zapobiegać chorobom niż je leczyć, taniej i łatwiej jest zachować istniejące jeszcze dziedzictwo, niż próbować przywrócić raz utraconą formę. Zachowaniu trwałych użytków zielonych, łąk i pastwisk, sadów i przydomowych ogródków sprzyja prowadzenie ekstensywnej, zrównoważonej gospodarki rolnej, respektującej uwarunkowania przyrodnicze i wymogi środowiskowe. Pod względem ekologicznym szczególne znaczenie w krajobrazie ma woda i jej naturalne zatrzymywanie – retencja. Jeziora, stawy, oczka wodne, cieki, strumienie, mokradła i rozlewiska wpływają na zróżnicowanie krajobrazu i tworzą cenne biotopy dla ptactwa i coraz rzadszych już gatunków zwierząt i roślin. Prowadzone przez wiele lat melioracje mające odwodnić i zwiększyć dostępność terenów dla użytkowania rolniczego, doprowadziły do ich

przesuszenia i nasiliły problemy związane z suszą, coraz częstsze w dobie dotkliwych skutków zmian klimatu.

Do zachowania przyrodniczych walorów krajobrazu przyczynia się europejska sieć NATURA 2000, obejmująca specjalne ochrony siedlisk i ochrony ptaków, programy rolno-środowiskowo-klimatyczne i rolnictwo ekologiczne, którego ekstensywna produkcja roślinna i zwierzęca cechuje się pozytywnym oddziaływaniem na środowisko i bioróżnorodność, sprzyjając renaturyzacji krajobrazu wiejskiego. Do 2022 r. powstało w Polsce 999 obszarów Natura 2000, które łącznie zajmują 20 procent powierzchni kraju. Nie są to obszary ochrony ścisłej, lecz działalność na nich prowadzona powinna mieć neutralny wpływ na środowisko i różnorodność biologiczną – gatunkową i krajobrazową. Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska zarządzająca obszarami Natura 2000 w Polsce w 2016 r. ustanowiła Dzień Krajobrazu, przypadający na 20 października.

Czy poza edukowaniem i kształtowaniem wrażliwości indywidualnych inwestorów i uwzględnianiem wymogów krajobrazowych w polityce i gospodarce przestrzennej państwa i województw można coś jeszcze zrobić? Według Elżbiety Raszei, wiceprezes Stowarzyszenia Polskich Architektów Krajobrazu, przestrzeń wiejska, zmieniająca swój charakter, coraz bardziej staje się „własnością” całego społeczeństwa, które jednocześnie musi zwiększać swoją świadomość w zakresie jej kształtowania i ochrony, a także odpowiedzialności za jej stan. Tradycyjny krajobraz wsi staje się więc coraz rzadszym, a tym samym coraz cenniejszym zasobem i dziedzictwem, zarówno przyrodniczym, jak i kulturowym, dlatego jego jakość powinna być przedmiotem troski całego społeczeństwa, a w szczególności społeczności lokalnych i ich samorządowych reprezenta-

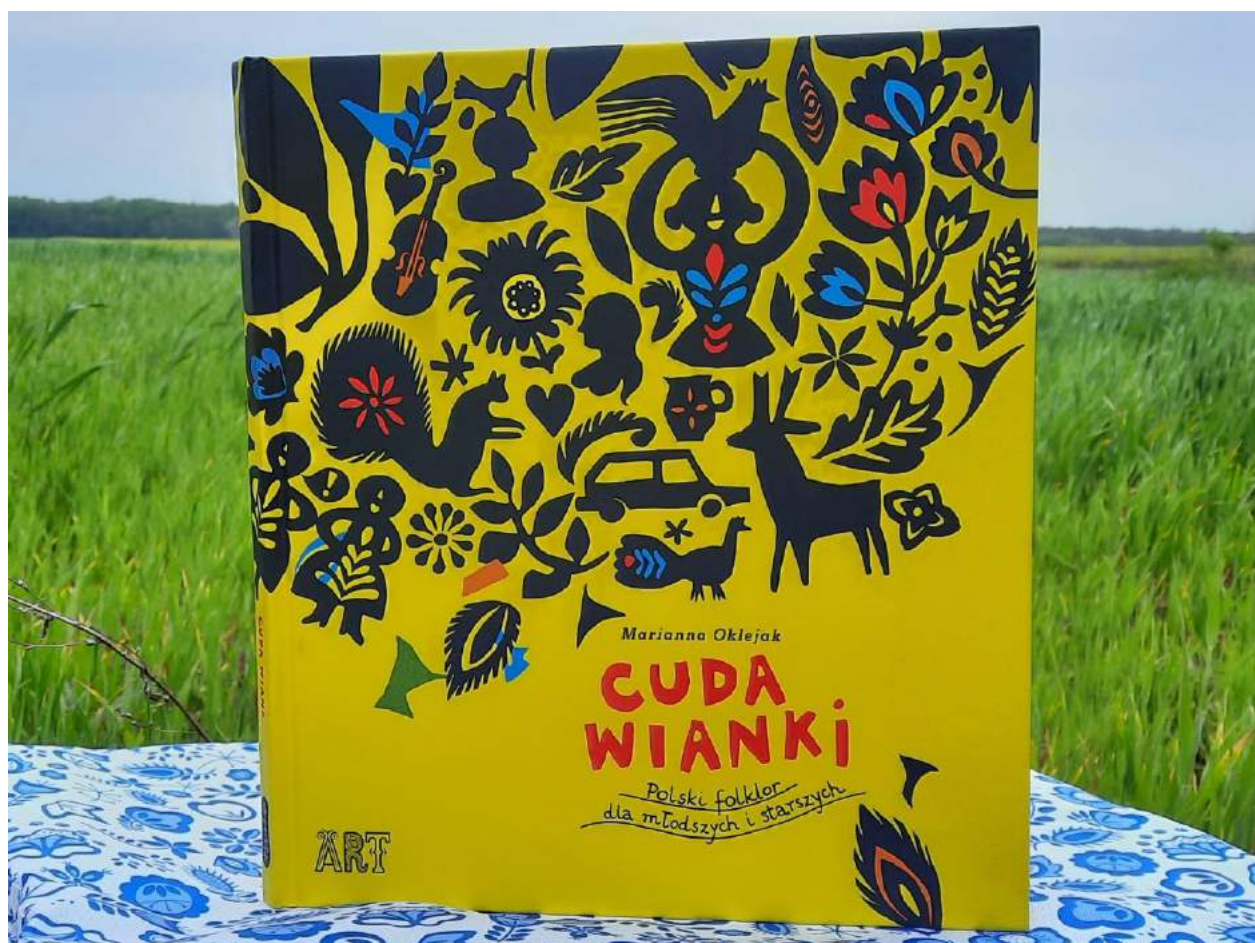
cji – gmin. Dotyczy to więc zarówno inwestorów indywidualnych, jak i samorządów gminnych i powiatowych, których planowanie, inwestycje budowlane i przestrzenne mają zasadniczy wpływ na wygląd wiejskiej przestrzeni. Decyzje dotyczące wyboru projektów architektonicznych powinny uwzględniać regionalne style i wzorce budowy. Nie oznacza to, że mają być tylko powielane dawne rozwiązania budowlane, często już niefunkcjonalne w dzisiejszych uwarunkowaniach życia i potrzebach wygody. Dowodem, że jest to możliwe, są wyniki konkursu „Twój dom – dialog z tradycją” poświęconego łączeniu tradycyjnych stylów z wymogami współczesnego projektowania architektonicznego i urbanistycznego, opisanego w „Kulturze Wsi” nr 16 (1) 2022. Z kolei decyzje administracyjne dotyczące zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu powinny uwzględniać potrzebę równoważenia funkcji mieszkaniowych i gospodarczych przestrzeni wiejskiej z wymogami ekologicznymi, rekreacyjnymi i estetycznymi. Jak również z potrzebą zachowania i kultywowania przyrodniczo-kulturowego dziedzictwa, którego krajobraz jest właśnie najpełniejszym, całościowym wyrazem i świadectwem, nie tylko dla obecnych, ale i dla przyszłych pokoleń.



Mikołaj Nidek – ukończył Wydział Filozofii i Socjologii UW (1999) i Studia Podyplomowe Rozwój Obszarów Wiejskich w CDR Brwinów (2000). Doktorat Uzyskał na Wydziale Ekonomii i Zarządzania Uniwersytetu w Białymstoku (2009). Interesuje się koncepcją trwałego i zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich i jego uwarunkowaniami społecznymi, kulturowymi i ekonomicznymi. Autor wielu artykułów naukowych i publicystycznych. Związany z NIKiDW od 2020 r.

Poprzez wycinanki do świata folkloru

Grażyna Olszaniec



fot. Grażyna Olszaniec

Książki o folklorze często mają formę encyklopedyczną. Jednak recenzowana pozycja wyróżnia się na ich tle - ilustracje są wykonane w konwencji wycinanek ludowych.

Marianna Oklejak jest znaną i wyróżnianą, także na świecie, ilustratorką specjalizującą się w książkach dla dzieci. Zastąpiła ilustracjami

do cyklu utworów pt. „Basia” autorstwa Zofii Staneckiej, skierowanego do dzieci w wieku przedszkolnym. Książka *Cuda wianki* jest jej sa-

modzielnym projektem, a wydanie z 2021 jest już drugim, co świadczy o sukcesie pierwotnej publikacji z 2015 roku.

Treści są posegregowane zgodnie z logiką pór roku, powiązanych z cyklem życia człowieka. Spotykamy te same pary przemierzające karty książki – para ślubna o blond włosach oraz niebieskooki brodac i czarnowłosa młoda dziewczyna.

„Podróż” zaczyna się wiosną, na ilustracjach dominują kolorowe pola inspirowane tkaninami samodzielnymi, które pojawiają się także z opisem na kolejnej stronie (*Przymiarki*, s. 9). Dalej zapoznajemy się ze szczegółami tradycyjnych ubiorów, takich jak pasy, naszyjniki, krzyżyki, pierścienie, spinki czy obuwie (*Szczegóły*, s. 10–11). Wycinanki towarzyszą nam przez całą publikację – także w postaci cieni drzew w alejkach parku, gdzie spotykają się nocą młodzi ludzie, Blondynka z Blondynem (*Zaloty*, s. 12–13). Pod pretekstem ich zaręczyn i rozkwitającej wiosny prezentowane są następnie hafty z motywami kwiatowymi i roślinnymi (*Z kwiatami*, s. 14–15). Po nich nadchodzi pochód palm wielkocnych na Kurpiach Zielonych w miejscowości Łyse (*Nabożeństwo*, s. 16–17), a następnie talerz z pisankami z różnych regionów Polski – pośród nich znajdziemy kilka jaj ozdobionych mniej ortodoksyjnie, jak to często bywa we współczesnym koszyczku (*Jaja*, s. 18–19). Następnie przechodzimy do obrzędu zaślubin. Najpierw panna zakłada suknię, a nad nią wiszą tradycyjne pająki ze słomy (*Wyprawadzenie*, s. 20–21). Parę młodą w łowickich strojach otacza tłum w nakryciach głowy z różnych stron: kobiecych koronetów, czepców i czepków oraz chust i męskich kapeluszy, czapek, gamerek czy magierek (*Na głowie*, s. 22–23). Weselisko również stanowi pretekst do zapoznania się ze strojami ludowymi

i tradycyjnymi grajkami, takimi jak słynny skrzypek Jan Gaca (1933–2013), oraz tekstami przyśpiewek z Radomszczyzny (*Potańcówka*, s. 24–25). Tradycyjne instrumenty strunowe, dęte i perkusyjne oraz technika gry to temat następnej karty (*Muzyka*, s. 26–27).

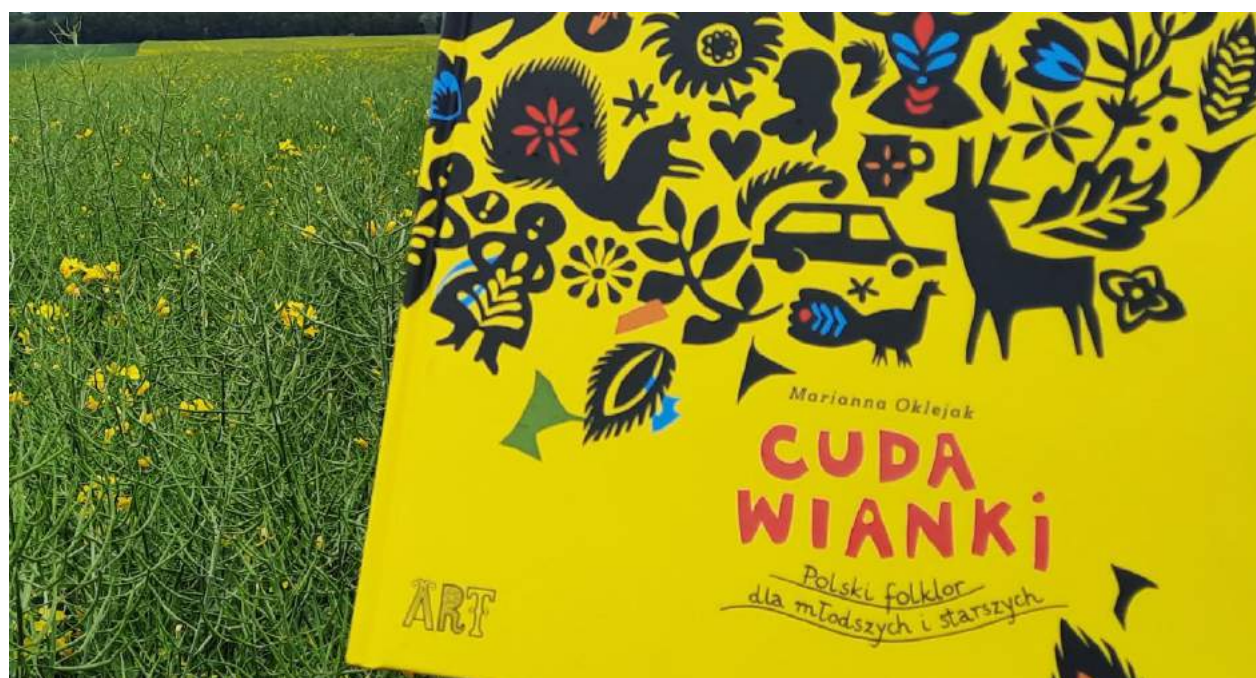
Motywy z wycinanek łowickich wprowadzają zmianę pory roku na lato – pośród kwiatów dostrzegamy opalających się ludzi (*Lato*, s. 28–29). Scenka z grillującym na Świętego Jana towarzystwem oraz DJ-em nawiązuje do wycinanek łowickich, tak zwanych kodr, a kolejna z koncertem rockowym do „lalek”, wycinanek z okolic Kołbieli i Garwolina (*Wianki*, s. 30–31 oraz *Zabawa*, s. 32–33). Ilustracja na wzór tkanin drukowanych tradycyjną techniką przedstawia lasy, pola, łąki i rzeki, po których podróżuje para bohaterów (*Mapa*, s. 34–35). Wszelkiego typu naczynia ceramiczne i drewniane pojawiają się w kontekście jarmarku. W tle widać odpust z procesją przed kościołem. Na straganach znajdziemy także między innymi plecione kosze i ule oraz drewnianą kołyskę z Podkarpacia, istotną dla snucia dalszej opowieści o świeżo poślubionej parze (*Napełnianie*, s. 36–37). Wakacje i plażowicze to temat kolejnej karty ozdobionej wzorami z tradycyjnych czarno-czerwonych haftów z Kurpiów Puszczy Białej (*Upał*, s. 38–39). Następnie nocna schadzka „wyszyta” jest czarną nitką haftu wilanowskiego (*Spotkanie*, s. 40–41). Wachlarz kolorowych haftów o układzie pasowym pojawia się ponownie w postaci dróg, po których jadą motocykle, samochody i ciężarówki (*Dokąd?*, s. 42–43).

Delikatne białe hafty i koronki w formie chmur na niebie wprowadzają nas w porę jesienią. Karty ilustrują temat przemijania i starości (*Jesień*, s. 44–45). Wraz z tematem wypraw do lasu na grzyby powraca wycinanka kurpiow-

ska z innym wzorem, tzw. lasów (*Weekend*, s. 46–47), oraz ciepłe elementy odzieży – damskie gorsety, kaftany, zapaski oraz męskie portki, koszule, sukmany czy żupany (*Ciepło-Zimno*, s. 48–49). Pulpit komputera z rozmową na czacie z fragmentami przyspiewek i pieśni z Radomszczyzny, na który patrzy zapłakana dziewczyna, ilustrowany jest przykładami haftów krzyżykowych (*Rozstanie*, s. 50–51). Prezentacja tradycyjnych potraw regionalnych oraz wzorów parzenic to kolejna ilustracja opowieści o miłości niebieskookiego brodacza i czarnowłosej panny (*W żółtądku*, s. 52–53). Cmentarz, krzyże i kapliczki przydrożne są tematem tablicy zamykającej porę roku, kiedy w tradycji rzymskokatolickiej zapala się znicze osobom zmarłym. Towarzyszy im fragment tekstu pieśni pogrzebowej (*Przy drodze*, s. 54–55).

Para spodziewająca się dziecka obserwuje monitor, na którym jest przedstawiony obraz USG, a dookoła kolorowe motywy wycinanek przyklepanych na ścianach i belkach w chłopskich izbach. Śnieg za oknem sugeruje, że nastąpiła

już zima (*Kształty*, s. 56–57). Śnieżynki spadają z nieba w formie białych wycinanek, przybierając kształty koła, wieloboku, kwadratu lub gwiazdy, wycinankowe ptaki dziobią w karmniku ziarenka lub sfruwają z świerkowych gałązek, także wycinankowych (*Zima*, s. 58–59). Szał przedświątecznych zakupów to pretekst do przedstawienia w książce szopki krakowskiej oraz kultury tego miasta i regionu (*Święta*, s. 60–61). Dziecięce drewniane zabawki, lalki i pojazdy, koń na biegunach, a także hałaśliwe pukawki, ceramiczne gwizdki, mechaniczne kurki dziobiące ziarno oraz kowal i niedźwiedź uderzający młotami w kowadło wypełniają kolejną tablicę z ludową ofertą prezentów dla najmłodszych (*Cuda*, s. 62–63). Dowiadujemy się następnie, że tradycyjne ozdoby świąteczne wyglądają inaczej niż współczesne – mamy tu podłaznik i podłazniczkę oraz „świat” z kolorowych opłatków (*Zamiast choinki*, s. 64–65). Skład ekipy kolędniczej pojawia się na kolejnej karcie, wprowadzając temat odwiedzin przebierańców, śpiewów i przedstawień związanych z narodzinami Dzieciątka Jezus



(*Z gwiazdą*, s. 66–67). Rok mija hucznie – niebo zdobią fajerwerki z haftów z oplecków gorse-tów cieszyńskich, a w Żywcu po ulicach biegają przebrani mężczyźni – jukace, diabły, kominiarze czy Cyganki (*Z hałasem*, s. 68–69). Tablicy ze stołem zastawionym potrawami świątecznymi oraz innymi, a także noworocznym obrzędowym pieczywem towarzyszy fragment tekstu kolędy życzącej dla gospodarza (*Dużo dobrego*, s. 70–71). Sztuka ludowa to także elementy dekoracji. Kolejna karta przedstawia podhalańską izbę z zydlem i skrzynią wianną oraz tradycyjnymi świętymi obrazami znanych i anonimowych artystów malowanymi na szkło (*Na szkle*, s. 72–73). Powoli kończy się rok obrzędowy, w zapusty przebierańcy znów wybiegli na ulice, a śnieg się topi i odsłania snycerskie zdobienia drewnianych domów (*Od domu do domu*, s. 74–75). Na ostatniej tablicy przedstawione są narodziny dziecka i „busłowe”, czyli bocianie, łapy (*Znowu wiosna*, s. 76–77).

Książkę dopełniają przypisy oraz podziękowania – znajdziemy tam uzupełnienia i komentarze, które nie mogły zmieścić się na stronach z ilustracjami (s. 78–80). Wartością książki jest dbałość o zgodność ze stanem badań i rzeczywistością tradycją ludową. Jak już wspomniano, treści odzwierciedlają życie na wsi z perspektywy zależności człowieka od cyklu życia i pór roku, w ścisłym związku z tradycją. Folklor łączy się z elementami współczesnymi – pojawiają się samochody, samoloty czy krawaty. Pomiędzy króla Heroda, śmierć, turonia, diabła, anioła, żołnierza i pastuszków z gwiazdą zaplątał się Lord Vader z mieczem świetlnym (s. 66–67). Luźne podejście i humor przejawiają się także w interpretacjach dawnych pieśni, gdzie „kary kunik” to motocykl (s. 34 i 40). Cytaty pieśni oraz powiedzenia są zgrabnie wplecione w treść książki.

Jest ich około czterdziestu i nawiązują do podejmowanego tematu, np. pieśń *Zaświeć niesiądzu* (*Zaloty*, s. 13). Dzięki wklejce dowiadujemy się, jak skończyła się historia miłosna czarnowłosej dziewczyny: „Leć głosie po rosie do Janka mojego, niech on nie przyjeżdża, bo ja mam innego”. Nie ma tematów tabu: Marianna Oklejak podejmuje temat ciąży czy śmierci, co w publikacjach dla dzieci ciągle jest pewną nowością. Autorce można jedynie zarzucić skoncentrowanie się na Kurpiach, ziemi łowickiej i rejonach południowo-wschodniej Polski – widać to już na początku książki na zamieszczonej mapie (s. 4). Brakuje tradycji wielkopolskich. Aż się prosi o podlaski haft krzyżykowy, zwłaszcza że jest mowa o hafcie łowickim, tzw. ruskim szyciu (s. 50–51). Zapewne wynika to z faktu, że Autorka czerpała inspiracje głównie ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. *Cuda wianki* Marianny Oklejak to obowiązkowa pozycja dla dzieci i nie tylko.

Bibliografia:

1. Marianna Oklejak, *Cuda wianki*. Polski folklor dla młodszych i starszych, Warszawa, HarperCollins Polska, 2021, ISBN 978-83-276-7011-3, 80 s.



Grażyna Olszaniec – doktor nauk humanistycznych, językoznawca, absolwentka UMK. Pracuje w Biurze Regionalnym w Łysomicach Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, wcześniej w Katedrze Filologii Romańskiej UMK. Stypendystka grantów Rektora UMK dla młodych pracowników (2001 i 2003) oraz Stypendium Rządu Francuskiego (2003). Autorka kilku artykułów na temat języka bretońskiego oraz tłumaczka pamiętników Michała Starzeńskiego (1757–1795). Współpracowniczką Komisji Dialektologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN.

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi w Częstochowie

Aleksandra Szymańska



Kapela Romana Wojciechowskiego

W dniach 3–4 września 2022 r. Instytut wziął udział w XXXI Krajowej Wystawie Rolniczej w Częstochowie, towarzyszącej Ogólnopolskim Dożynkom Jasnogórskim. Te dwa dni bez wątpienia zapisały się w pamięci odwiedzających stoisko NIKiDW gości. Było kolorowo, gwarnie, smacznie... i to wszystko na ludowo.

W muzyczną podróż zabrali nas: Kapela Romana Wojciechowskiego – jedna z najwyższycenionych obecnie kapel w województwie łódzkim oraz Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Ondraszek” ze Szczyrku, który poza pieśniami i muzyką góralską zaprezentował publiczności tańce góralskie oraz zaprosił do wspólnej zabawy.

Jak obyczaj każe, dożynki nie mogły obyć się bez wienca. Na stoisku Instytutu mogliśmy podziwiać wieniec dożynkowy przygotowany przez Koło Gospodyń Wiejskich Grabowa oraz tradycyjny obrzęd jego ośpiewania. Podczas prezentacji zaszczycił nas swoją obecnością Wicepremier, Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Pan Henryk Kowalczyk, któremu został wręczony chleb dożynkowy.

Serce naszych gości, szczególnie tych najmłodszych, bez wątpienia skradły warsztaty stolarskie z robienia „ryczek”, czyli małych stoleczków z drewna i warsztaty wikliniarskie, wy-

rabianie wiklinowych wózków prowadzone przez instruktorów Centrum Edukacji Regionalnej i Przyrodniczej w Mniszkach.

Na stoisku Instytutu miała miejsce premiera najnowszego numeru kwartalnika „Kultura Wsi” w głównej mierze poświęconego strojom ludowym, które obecnie stanowią źródło inspiracji dla współczesnej kultury i sztuki użytkowej.

Specjalnie na wydarzenie w Częstochowie przygotowaliśmy gazetę okolicznościową pt.: Gościniec Dożynkowy, poświęconą 40. rocznicy Dożynek Jasnogórskich oraz 40. rocznicy powołania Duszpasterstwa Rolników, która została rozprowadzona w kilku tysiącach egzemplarzy!

Przedstawiciele Instytutu zaprezentowali także wystawę ilustracji autorstwa Joli Richter-Magnuszewskiej, które powstały na potrzeby wydania przez Instytut książki Joanny Papuzińskiej „Cudowne lekarstwo i inne bajki ludowe. Podkarpacie”.



Ośpiewanie wienca dożynkowego – KGW Grabowa



Kolorowo i międzynarodowo na Europejskich Dniach Dziedzictwa w NIKiDW

Joanna Szymańska-Radziejewicz

10 września Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi uczestniczył w 30. edycji Europejskich Dni Dziedzictwa, które w tym roku obchodzone były pod hasłem „Połączeni dziedzictwem”. Przybyli na nasze wydarzenie goście mogli poznać kulturę mniejszości narodowych i etnicznych oraz grup etnograficznych żyjących w Polsce.

Tego dnia na Krakowskim Przedmieściu 66 kolorowe stragany twórców ludowych przyciągały uwagę przechodniów. Można było podziwiać piękne „krywulki”, tradycyjne łemkowskie ozdoby z drobnych, szklanych koralików wykonane przez **Annę Dobrowolską** z Krzywej. Artystka kultywuje tradycje rodzinne sięgające pięciu pokoleń. Pierwszy naszyjnik wykonała jej babcia w latach 20. XX wieku, następnie tworzeniem tych pięknych ozdób zajmowała się jej matka, która wiedzę przekazała pani Annie, a ta z kolei swoim dwóm córkom i najstarszej wnuczce. Pani Dobrowolska tworzy tzw. „krywulki” komanieckie, czyli charakterystyczne dla rejonu, skąd pochodzi jej rodzina. Ale nie tylko powiela wzory, które są przekazywane z pokolenia na pokolenie, również poszukuje nowych inspiracji. Nawlekanie pojedynczych koralików, łączenie ich w rzędy i tworzenie

skomplikowanych wzorów to bardzo żmudna praca. Wykonanie dużej „krywulki” zajmuje pani Annie około 130 godzin. Zużywa na nią około 20-25 tysięcy koralików. Pani Anna prowadzi warsztaty, chociaż zaznacza, że do tej sztuki potrzeba wiele cierpliwości. Jako pasjonatka regionu, chętnie dzieli się swoją wiedzą i zbiorami.

Z kolei na stoisku **Jana Dąbrowskiego** można było zakupić wyroby drewniane – oryginalne kufle, różnego rodzaju pojemniki, wazon, grzybki. Warto wspomnieć, że kufle tego twórcy były wykorzystane podczas zdjęć do filmu „Ogniem i mieczem”. Dziś znajdują się w zbiorach Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. Pan Jan prezentuje swoje wyroby na wielu targach i jarmarkach. Z zamiłowania jest żeglarzem. Jego dumą jest własnoręcznie wykonany przez niego Jacht NAROCZ, na

którym każdego roku startuje w regatach na Jeziorze Gowidlińskim.

Nasza kolejna twórczyni **Bogusława Miś** pochodzi z Zalipia, miejscowości, która znana jest w Polsce i na świecie ze swych pięknie dekorowanych domów. Malowaniem zajmowała się zarówno babcia, jak i mama Pani Bogusławy. Ona sama przejęła te umiejętności jeszcze w dzieciństwie. Artystka swoje prace wykonuje zarówno na ścianach budynków, ale także na drobnych przedmiotach ozdobnych i użytkowych. Podczas naszego wydarzenia na stoisku Pani Bogusławy uwagę przyciągały pięknie dekorowane zalipiańskimi kwiatami chusty, szkatułki, torby, kartki okolicznościowe i różnego rodzaju dekoracje drewniane. Pani Bogusława jest m.in. laureatką konkursu „Malowana Chata” organizowanego w Zalipiu.

Na stoisku **Anny Grzywnej** można się było poczuć jak w ogrodzie, pełnym rozmaitych roślin. Twórczyni wykonuje bowiem wyroby z wiórów – kwiaty, bukiety, ozdoby i zabawki choinkowe, charakterystyczne dla miejscowości Koziegłowy – ośrodka specjalizującego się w wytwarzaniu ozdób z wiórów drewna osikowego. Jej prace wyróżniają się niezwykłą precyzją, starannie dobraną kolorystyką oraz tradycyjnymi formami, bo jak zapewnia „tworzy je z potrzeby serca”.

Podczas wydarzenia prowadzone były również **pokazy tkania nadbużańskich „perrorów”**, oryginalnego ornamentu tkackiego wykonywanego techniką wybierania, tworzą-

cego pasowy wzór, w którym partie desenio-we tkane są jednocześnie z gładkim płótnem. Prowadziła je **Bożenna Pawlina-Maksymiuk**, nauczycielka i działaczka kultury, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, prezeska Nadbużańskiego Uniwersytetu Ludowego. Dla najmłodszych przygotowaliśmy **warsztaty z tworzenia lalek „motanek”**. Dzieci, pod okiem **Ganny Yarovenko** uczyły się, jak stworzyć zabawkę bez konieczności jej zszywania. Przy okazji mogły się dowiedzieć o rodzajach i znaczeniu tych lalek w tradycji ludowej.

Na Scenie przed Instytutem niemal przez cały dzień trwały występy kapel i zespołów ludowych. Zagrali dla nas: białorusko-polski zespół **Hajda Banda, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby” z Kartuz, Zespół Regionalny Pieśni i Tańca „Wilamowice”, Zespół Śpiewaczy „Rodyna” z Dubiaży-na** oraz **Łemkowski Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera”**. Oprócz niesamowitych popisów wokalnych, można też było podziwiać tradycyjne stroje, w których prezentowali się nasi artyści, a także zatańczyć wraz z nimi na Trakcie Królewskim.

Dla głodnych, nie tylko wrażeń artystycznych i estetycznych, panie z **KGW Mysłowianki, KGW w Bokince Królewskiej oraz KGW w Międzylesiu** przygotowały pyszne potrawy. Można było skosztować dań kuchni śląskiej, białoruskiej i ukraińskiej.

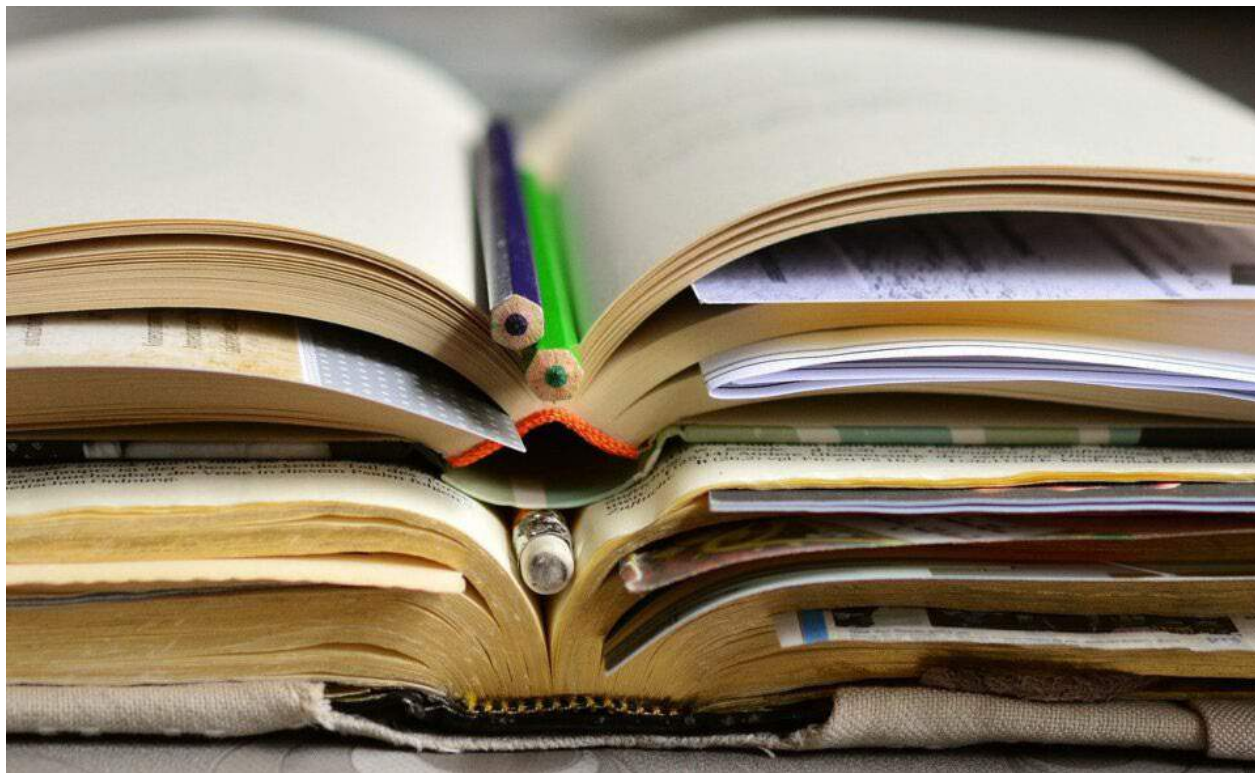


Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby” z Kartuz, fot. Danuta Matłoch



Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Wilamowice”, fot. Danuta Matłoch

Konkurs „Korzenie i skrzydła”



fot. pixabay.com

Rozstrzygnięty wiosną tego roku konkurs był skierowany do osób, które obroniły prace magisterskie i doktorskie, związane z różnymi dyscyplinami naukowymi z obszaru nauk humanistycznych, społecznych i nauk o sztuce, tematycznie ściśle odnoszące się do tradycji i współczesności szeroko pojętej kultury wsi i dziedzictwa obszarów wiejskich.

W tym numerze prezentujemy Państwu pracę laureatki III miejsca w kategorii prace doktorskie – „Wicynianie na Śląsku. Pamięć o utraconej wsi podolskiej” dr Kamili Sawki-Adamczyk oraz zwycięską pracę magisterską „Kultura muzyczna Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy. Tradycja i przemiany ludowej pobożności w II połowie XX wieku i na początku XXI wieku” mgr Alicji Habzy.

Wicynianie na Śląsku. Pamięć o utraconej wsi podolskiej¹

Kamila Sawka-Adamczyk



Światowy Zjazd Wicynian, Kudowa Zdrój 2015, fot. Kamila Sawka-Adamczyk

W licznych opracowaniach Kresy Wschodnie charakteryzowane są w kategoriach tygła kulturowego, ich opuszczenie przez Polaków po 1945 roku skutkowało zmianą całego życia ekspatriantów. Głównym celem mojej pracy z zakresu nauk o kulturze i religii stała się próba analizy i opracowania wybranych zjawisk kulturowych, ukazanie procesu ich przemian oraz określenie czynników wpływających na powojenną aktywność społeczno-kulturalną mieszkańców jednej wsi kresowej – Wicynia. Równie ważnym celem badań

był ogląd „nośników dziedzictwa kulturowego” na tzw. ziemiach odzyskanych, które to stały się wyznacznikiem tożsamości lokalnej społeczności. Uwzględniłam nadto jako ważny przykład nowoczesnego eksponowania tożsamości przez przybyszów z Kresów Wschodnich i ich potomków, opracowaną przez nich stronę internetową. Prowadząc wywiady z potomkami Wicynian, urodzonymi już na Śląsku, szczególnie interesowała mnie pamięć (zbiorowa, indywidualna) w procesie tworzenia tożsamości kulturowej i międzyopo-

koleniowa transmisja wiedzy o kresowym pochodzeniu i dziedzictwie kulturowym ich przodków.

Liczne opowieści i relacje wspomnieniowe, które zgromadziłam podczas badań empirycznych, mają heterogeniczny charakter, stanowią istotną skarbnicę wiedzy o lokalnej społeczności i tym samym podstawę refleksji teoretycznej. Badaniami terenowymi w latach 2009-2019 objęłam wybraną grupę kresową, a konkretnie mieszkańców wsi Wicyń (rejon przemysłański, obwód lwowski, Ukraina), którzy po 1945 roku osiedlili się na Śląsku. Zastosowałam dwie podstawowe metody badań empirycznych: jakościową i ilościową, posłużyłam się zróżnicowanymi technikami badawczymi (wywiady, obserwacja, jawna i ukryta obserwacja uczestnicząca, ankieta). Dokonałam analizy źródeł zastanych i wywołanych, przeprowadziłam równoległe kwerendę archiwalną i biblioteczną.

Masowe przemieszczenia Kresowian, opuszczających wschodnią ojcowiznę i osiedlających się na terenach należących przed II wojną światową do Niemiec, wywarły ogromny wpływ na ich psychikę. Był to trudny proces adaptacji i integracji kulturowej, Wicynianie znaleźli się na obcym im etnicznie i geograficznie miejscu, które musieli zaakceptować. To, że potrafią o tych traumatycznych przeżyciach opowiadać, dowodzi społecznego przepracowania pamięci o przesiedleniu, jest też wynikiem złagodzenia cenzury, a mała stabilizacja w Polsce od lat 70. XX stulecia doprowadziła do przełamania pewnego tabu i umożliwiła odblokowanie narracji kresowych. Jednakże dopiero po transformacji ustrojowej w 1989 roku możliwe stało się rozwijanie tożsamości przybyszy ze Wschodu w perspektywie ich historii i dziedzictwa kulturowego. W centrum mojego badawczego zainteresowania znalazł się zespół zróżnicowanych zjawisk, dotyczący transmisji międzypokolenio-

wej o historii „niezwykłej wsi podolskiej” i przedwojennym życiu społeczno-obyczajowym Kresowian, traumatycznych wydarzeniach związanych z ekspatriacją, „wędrówką” na Zachód, a później i procesami osvajania śląskiego krajobrazu oraz adaptacji i integracji społeczno-kulturowej na tzw. ziemiach odzyskanych.

Godnymi uwagi dla badacza kultury są te wszystkie inicjatywy i powojenne przedsięwzięcia mieszkańców podolskiej wsi, w których odwołują się do kresowej spuścizny, a wynikające z chęci zachowania w pamięci „obrazu” utraconej ojcowizny i zachowanych pamiątek po niej. Opuszczenie Wicynia spowodowało, że w tej lokalnej wspólnocie zaczęto pieczołowicie pielegnować poczucie przywiązania do własnego dziedzictwa kulturowego i manifestować tym samym patriotyzm w konwencji pamięci historycznej. W przypadku Kresowian możemy mówić o ojczyźnie kulturowej, utraconej w sensie przestrzeni geograficzno-społecznej, ale stale obecnej w wymiarze symbolicznym. To dzięki przekonaniu o wyjątkowości wicyńskiego dziedzictwa i umiłowania utraconej ojcowizny najstarsza, ustępująca już miejsca generacja ekspatriantów przekazuje tę spuściznę kolejnym pokoleniom. Ich postawa patriotyczna wiąże się wszak ze stawianiem spraw wicyńskich ponad inne, z wyrażaniem szacunku i oddania podolskiej wsi, z wiarą w to, że mają wpływ na kształtowanie świadomości historycznej kolejnych pokoleń. Swoją rolę określają mianem „misji”, uważają, że „nie ma czasu do stracenia”. Fenomenem Wicynian jest to, że bardzo dbają o dziedzictwo kulturowe, a fascynację kresową historią i kulturą przekazują kolejnym pokoleniom. Ich potomkowie, urodzeni w „nowej” Polsce, chętnie odwiedzają miejsca urodzenia swoich przodków na Ukrainie. Przeprowadzone badania empiryczne jednoznacznie wykazały, że sentymentalne podróże do

Wicynia (miejsca pamięci) jawią się jako formy kształtowania świadomości narodowej zarówno ekspatriantów, jak i następnych pokoleń.

Najstarsi ekspatrianci oraz ich potomkowie szczególną estymą darzą przedmioty świadczące o ich pochodzeniu i tożsamości, a konkretnie: sprzęty gospodarstwa rolnego i domowego użytku, fotografie, dokumenty rodzinne, dewocjonalia, przedwojenny sztandar Ochotniczej Straży Pożarnej, dzwon i obraz Matki Boskiej Wicyńskiej. Nie zawsze są to autentyczne rzeczy przywiezione po 1945 roku z podolskiej wsi, są też wśród nich współczesne reprodukcje obrazów. Przywołują one nie tylko wspomnienia związane z życiem rodzinnym, ale przede wszystkim, po przeszło 70. latach przeżytych na tzw. ziemiach odzyskanych, stają się symbolem tej grupy społecznej i znakiem pamięci. Wicynianie swoimi zróżnicowanymi działaniami, mającymi na celu ocalenie i pielęgnowanie kulturowego dziedzictwa kresowego oraz jego popularyzację, dowodzą, że ich „umiłowanie” i przywiązanie do wschodniej ojcowizny jest nieprzemijające. Ta przestrzeń kulturowo-społeczna, w której funkcjonowało najstarsze pokolenie przed II wojną światową, została oswojona i nadal żyje w świadomości młodszych pokoleń.

W świetle przeprowadzonych badań empirycznych Wicynianie jawią się jako liderzy, którzy odczuwają potrzebę pielęgnowania swojego dziedzictwa, organizują coroczne zjazdy w miejscowościach, do których po II wojnie światowej przyjechali ich przodkowie, założyli Klub Wicynian i stronę internetową. Stowarzyszenie to odgrywa poważną rolę w podtrzymywaniu i kreowaniu pamięci o „niezwykłej wsi podolskiej”, gdyż to dzięki członkom tej organizacji ekspatrianci i ich rodziny mogą propagować tematykę kresową oraz spotykać się we własnym gronie. W „sieciowej

wizytówce” eksponują zarówno opowieści wspomnieniowe o przedwojennym życiu na Kresach, tragicznych latach II wojny światowej, faktach związanych z koniecznością opuszczenia rodzinnej miejscowości i osiedlenia się na Śląsku, jak i przedstawiają współczesne działania, świadczące o aktywności członków Klubu Wicynian. Strona internetowa skierowana jest głównie do młodego odbiorcy: takie otwarcie się na przestrzeń wirtualną umożliwia Wicynianom podzielenie się swoją wiedzą w inny sposób – nowoczesny i atrakcyjniejszy dla nowego adresata niż tradycyjny, bezpośredni i ustny przekaz międzypokoleniowy. Można ją także postrzegać jako osobliwy ukłon skierowany również do tych wszystkich osób, które z różnych przyczyn nie mogą osobiście uczestniczyć w Światowych Zjazdach Wicynian. Ten przykład pamięci zbiorowej jako relacji społecznej między ludźmi, dzielącymi podobną wizję przeszłości i budującymi wspólną tożsamość, w przypadku Wicynian jest bardzo budujący.

W wicyńskich rodzinach ciągle żywe są opowieści i relacje wspomnieniowe o wydarzeniach, które na zawsze odmieniły losy ich członków. Rodzinny przekaz międzypokoleniowy stał się dla potomków ekspatriantów inspiracją do spisywania dziejów przodków. Obarczeni post pamięcią, pełniąc rolę łączników między pamięcią świadków, a następnymi pokoleniami, sami poczuli wchodzić w rolę strażników pamięci kulturowej, a ich teksty można interpretować w kategoriach manifestu – wicyńskiego programu dla przyszłości.

Przypisy:

1. Streszczenie pracy laureatki III miejsca w kategorii prace doktorskie w konkursie „Korzenie i skrzydła” – dr Kamili Sawki-Adamczyk (Uniwersytet Opolski, Wydział Filologiczny, Katedra Nauk o Kulturze i Religii)

Wąwolnicka Pani od łask. O śpiewach i tradycjach w Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy¹

Alicja Habza



Zdjęcie z wąwolnickimi depozytariuszami tradycji. Spotkanie w Gminnym Domu Kultury w Wąwolnicy, fot. ze zbiorów prywatnych autorki

Wąwolnica to jeden z najstarszych ośrodków kultu maryjnego na Lubelszczyźnie, który nierozzerwalnie związany jest z pobliską miejscowością noszącą nazwę Kębło. To właśnie w Kębło, według znanych nam dziś legend, miała objawić się w cudzie figurki sama Matka Boska, ratując tym samym polskich jeńców

z rąk tatarskich najeźdźców. Cudowna figura Matki Boskiej Kębelskiej, która zasłynęła wieloma kolejnymi cudami, przeniesiona do Wąwolnicy w 1700 roku przez benedyktyńskich mnichów, odwiedzana jest do dziś przez tysiące pielgrzymów. Kulminacja czci oddawanej Kębelskiej Pani następuje podczas kolejnych

rocznic uroczystej koronacji cudownej figury (1978 r.), przypadających w pierwszą sobotę i niedzielę września. W tym też czasie, do Wąwolnicy zmierza wielu pielgrzymów z Lublina i z okolicznych miejscowości.

W 2019 roku, na terenie wąwolnickiego sanktuarium, udało się rozpocząć naukowe poszukiwania i badania, nakierowane szczególnie na poznanie charakterystyki kultury muzycznej tego wyjątkowego ośrodka kultu maryjnego. Istotnym czynnikiem, który umożliwił dodatkowo przeprowadzenie badań porównawczych, stał się fakt istnienia nagrań archiwalnych z badań terenowych przeprowadzonych w Wąwolnicy w roku 1970. To właśnie w Wąwolnicy, jako jednej z pierwszych miejscowości, dokonano pionierskich nagrań terenowych skupiających się na zarejestrowaniu ludowych śpiewów religijnych oraz lokalnych opowieści o ludowych zwyczajach i tradycjach. Przeprowadzenie tego typu badań zapoczątkowali w latach 70. XX wieku naukowcy z Instytutu Muzykologii KUL. Współczesne badania, które udało się autorce zwieńczyć w 2020 roku obroną pracy magisterskiej pt. *Kultura muzyczna Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy. Tradycja i przemiany ludowej pobożności w II połowie XX i na początku XXI wieku*, nieprzypadkowo z pewnością zbiegły się z okrągłą, 50-tą rocznicą przeprowadzenia pierwszych badań muzycznych tradycji z terenu sanktuarium.

Niezwykle istotnym źródłem, okazał się być ręcznie spisany protokół z badań wykonanych w 1970 roku. Obecnie zdeponowany jest on w Archiwum Muzycznego Folkloru Religijnego KUL wraz z nagraniami śpiewów. W protokole można przeczytać relacje przekazywane przez ówczesnych śpiewaków, którzy opisywali stan repertuaru i jego zasoby.

Niezawodnymi depozytariuszami wąwolnickich tradycji muzycznych okazali się być współcześni śpiewacy – dawni członkowie chóru parafialnego, który mógł poszczycić się niemal 70-letnią działalnością muzyczną. Część dawnych chórzystów zrzeszyło się w powstałym pod koniec lat 80. XX wieku – Zespole Śpiewaczym „Senior”, w którego repertuarze znalazły się także lokalne śpiewy tradycyjne, w tym w szczególności pieśni maryjne, przekazane depozytariuszom przez ich rodziców i dziadków. Wiele przykładów przekazów, które wymieniano i wykonywano podczas wywiadów współczesnych, ukazywało niezwykle ważną rolę, jaką dawniej odgrywał i obecnie odgrywać powinien – rodzinny przekaz międzypokoleniowy. Kulturowanie tradycji śpiewaczych w rodzinach depozytariuszy, zdecydowanie potwierdziły potrzebę udokumentowania wielu cennych przekazów: czy to tradycyjnych śpiewów religijnych, czy też powiązanych z nimi lokalnych opowieści i legend. Współczesne badania pozwoliły na przeprowadzenie dziesięciu kilkugodzinnych wywiadów ze śpiewakami, nie tylko w samej Wąwolnicy, ale także w kilku pobliskich miejscowościach: Kęble, Hucie, Zarzece (gm. Wąwolnica). Perspektywa ta umożliwiła zebranie wielu informacji o religijnej tradycji ludowej opisywanego terenu, m.in. pozwoliła zarejestrować śpiewy szczególne ku czci Matki Boskiej Kębelskiej, a także dała możliwość poznania nowych wątków legend maryjnych.

Życie mieszkańców wąwolnickich okolic płynęło w zgodzie z dorocznym kalendarzem liturgicznym, którego momenty kulminacyjne wyznaczały konkretne święta czy też okresy liturgiczne. I tak, w ramach śpiewów towarzyszących obrzędowości dorocznej, wykonywano

pieśni adwentowe, w okresie Bożego Narodzenia – kolędy, kolędy domowe, pastorałki, w czasie Wielkiego Postu, a w szczególności podczas *Triduum Sacrum* i poprzedzającym go tzw. *Czarnym Tygodniu* – liczne śpiewy pasyjne. W wielu przypadkach ich melodie, a także teksty różniły się od wersji zamieszczonych w śpiewnikach kościelnych. Zjawisko lokalnego przetwarzania melodii śpiewnikowych, świadczy o niezwykłym bogactwie kultury ludowej, dowodzi istnienia tzw. „żywej tradycji”. Zróznicowana melodyka i wariabilność melodyczna pieśni kościelnych, ale także wykonawstwo śpiewów pozakościelnych, w tym np. kolęd domowych czy też pastorałek, pozwoliło na wykształcenie lokalnej charakterystyki śpiewu w Wąwolnicy.

W Wąwolnicy do dziś bardzo dobrze znanych jest kilka istotnych pieśni o Matce Bożej Kębelskiej. Sama historia cudownej figury przekazywana w wielu wariantach legendy o kębelskich wydarzeniach z czasów XIII wieku, stawała się inspiracją do tworzenia tej ważnej części muzycznej kultury wąwolnickiego sanktuarium. W XIX-wiecznym opracowaniu opisującym *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny...* autorstwa Alojzego Fridricha, można przeczytać: *Słynie bowiem Wąwolnica starożytną figurą Najśw. Panny umieszczoną w wielkim oltarzu, o której przechowało się podanie, że ją Tatarzy plądrujący dwór w Głusku ze sobą zabrali; zatrzymawszy się następnie w pochodzie postojem w Kemblowie [Kęble], folwarku położonym pod Wąwolnicą, tamże ją zostawili – czy też św. figura nadziemską siłą na pobliskiej lipie została umieszczoną; co spostrzegłszy Tatarzy, ze strachem uciekli. Postawiono tedy dla owej figury tamże kapliczkę, a gdy lud okoliczny w niej nadzwyczajnych łask od Matki*

*Najśw. doznawał – pozwoliła władza duchowna dla większego uczczenia Najśw. Panny i by zadość uczynić pobożnym pragnieniom ludu, przenieść ją do kościoła parafialnego w Wąwolnicy. Niezwykle ciekawą wydaje się być, obecnie szczególnie cenna opowieść o kębelskich wydarzeniach, którą przekazał autorce podczas jednego z wywiadów – dziś już śp. ks. inf. Jan Pęziół, wieloletni kustosz i egzorcysta, rozślawiający wąwolnickie sanktuarium publikacjami o kulcie Matki Boskiej Kębelskiej. Relacjonował on, że kamień na którym według legendy miała stanąć cudowna figurka Matki Boskiej, posiadał odcisnięte ślady stóp: *parafianie utrzymywali, że Tatarzy postawili figurę Matki Bożej na kamieniu, a na tym kamieniu to Matka Boża odcisnęła swoją stopę*. Opisywany głąz bowiem, przez pewien czas znajdował się w nieznanym mieszkańcom Wąwolnicy miejscu. Według zapisków dawnego proboszcza (XIX w.), pewien parafianin miał przekazać, że trzy razy we śnie otrzymał prośby od Matki Bożej, by wybudowano kapliczkę w miejscu kamienia. Jak przekazał ks. inf. Jan Pęziół: *wtedy dopiero pojąłem, że kamień jest pod kapliczką. Sto pięćdziesiąt lat ludzie nie widzieli stopy i kamienia, a w legendzie to zostało*.*

Jedną z niezwykle interesujących ludowych opowieści o Matce Boskiej i Jej Dzieciątku, przekazała autorce jedna z depozytariuszek mieszkających w pobliżu Kębła. Według relacji jej dziadków i rodziców – w czasach tatarskich bitew Matka Boża objawiła się rolnikowi orzącemu pole. Upominała Ona naród, żeby się modlił. Wydarzenie to miało bowiem poprzedzać cud kębelskiej figurki. Według tradycji, Matka Boska miała także wędrować po wzgórzu z Dzieciątkiem na ręku. W miejscu, gdzie odpoczywała – wybijały źródła, w których *woda była wprost niebieska*.

Znamiennym wydarzeniem w historii sanktuarium w Wąwolnicy, z którym wiązała się późniejsza muzyczna twórczość ludowa, było procesyjne przeniesienie cudownej figury z Kębła do Wąwolnicy w 1700 roku. Śpiewy, nowo stworzone, ale także dobrze znane wąwolnickiej społeczności, zostały wydane drukiem w książeczce do nabożeństwa, upamiętniając tym samym 200 rocznicę przeniesienia cudownej figury. Kolejnym tak istotnym wydarzeniem, stał się uroczysty akt koronacji cudownej figury papieskimi koronami z 1978 roku, co zainspirowało powstanie kolejnych śpiewów. Teksty pieśni opowiadają historię objawienia, dziękują Matce Kębelskiej za otrzymane łaski, wyrażają także liczne prośby:

Zdrowaś Maryja

Na melodię *Zdrowaś Maryja*:

*Zdrowaś Maryjo, czysta Panienko,
Gwiazdo świecąca, ranna jutrzeńko.
Oświeć nas biednych twoją jasnością,
A pociesz smutnych, obdarz radością.*

*Tys zajaśniała nad Wąwolnicą
W lesie kębelskim, czysta Dziewico.
Obdarz nas, Pani, Twą łaskawością,
A złącz zbawienną wszystkich miłością.
Przebyłaś w Kęble wiek dosyć długi,
Gdzieś była czczoną przez swoje sługi
Aby Cię uczcić, najświętsza Pani,
Tu Cię przenieśli wierni kaptani.*

*Dziś Wąwolnica Twoja stolica.
Bo w niej zostaje święta Dziewica.
Już to dwa wieki w tym tu kościele
Udzielasz, Matko, łask swoich wiele*

Polskich ziem Królowo

*1. Polskich ziem królowo,
Pani łak i pól.
Znasz błagalne słowo,
wiesz co smutek ból.*

*Ref. Śliczna, śliczna, jak różany kwiat,
Maryjo Kębelska, niech Cię wielbi świat.*

*2. Z tej figury błyska,
Twojej dobroci blask.
Pani dobra, czysta,
rozdawczyni łask.*

*3. Prowadź nas do Syna,
Przez ofiarę, trud.
O Matko Jedyna,
swój błogostaw lud.*

Wiele pieśni maryjnych, także tych z wzwianiami szczególnymi do Maryi Kębelskiej, śpiewano podczas nabożeństw majowych przy kapliczkach czy krzyżach. Bogaty repertuar śpiewów majówkowych potwierdzają zeszyty z tekstami pieśni, ręcznie spisany przez depozytariuszy tradycji. W zbiorach znalazły się m. in. pieśni maryjne, pieśni śpiewane przy peregrynacji Obrazu, pieśni pielgrzymkowe: *Matko Bolesna, swe oczy zwróć, Już się zbliża czas rozstania, Chodzisz Matko tutaj z nami (O Matuchno Ty Kębelska), Dobranoc Ci Jezu, Matko Tys naród Polski (600 lat), Z dalekiej Fatimy, Przybyłaś Matko z dalekiej drogi, Sławna nasza okolica* i wiele innych. W jednym tylko zeszycie zanotowano 60 tekstów pieśni maryjnych.

Pochylenie się nad muzyczną kulturą Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej ukazało bogactwo muzycznych tradycji okolic Wąwolnicy.



Kaplica Na Zjawieniu w Kębłę, fot. ze zbiorów prywatnych autorki

Ulotny charakter ludowych przekazów muzycznych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie rodzinnych opowieści o legendach, zachęca tym bardziej do poszukiwań i dokumentowania opisywanych przejawów ludowej twórczości. Nie udałoby się to bez ogromnej pomocy wszystkich, nieocenionych depozytariuszy wąwolnickich tradycji, którzy dzielili się wiedzą o dawnych zwyczajach i pieśniach, okazali także wiele życzliwości, niekiedy nawet wzruszenie, dzielone wspólnie z autorką.

Dziękuję więc wszystkim, dzięki którym możliwe było powstanie opisywanej powyżej monografii o tradycyjnej kulturze muzycznej bardzo bliskiego mi miejsca – Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy.

Bibliografia:

1. Fridrich Alojzy, *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*. T. 3, Kraków 1908.
2. Habza Alicja, *Kultura muzyczna Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy. Tradycja i przemiany ludowej pobożności w II połowie XX i na początku XXI wieku*. Promotor: dr hab. Tomasz Rokosz. (Niepublikowana praca magisterska powstała w Instytucie Nauk o Sztuce KUL w 2020 roku).
3. Kania Janusz, *Sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej w Wąwolnicy*, Lublin 1986.
4. *Wywiady z depozytariuszami tradycji: Wąwolnica, Kębło, Huta, Zarzeka* (2019-2020).

Przypisy:

1. Streszczenie pracy laureatki I miejsca w kategorii prace magisterskie w konkursie „Korzenie i skrzydła” – mgr Alicji Habzy (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Wydział Nauk Humanistycznych, Instytut Nauk o Sztuce, Katedra Etnomuzykologii i Hymnologii)



NIKIDW
NARODOWY INSTYTUT
KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

KORZENIE I SKRZYDŁA

EDYCJA II – 2022 ROK

**KONKURS NA NAJLEPSZĄ
PRACĘ MAGISTERSKĄ
NA TEMAT KULTURY I DZIEDZICTWA
OBSZARÓW WIEJSKICH W POLSCE**

**TERMIN ZGŁASZANIA PRAC
31 GRUDNIA 2022 ROKU**

**ZGŁOSZENIA NA ADRES MAILOWY
KONKURS.MGR-DR@NIKIDW.EDU.PL**

SZCZEGÓŁY NA: WWW.NIKIDW.EDU.PL

Organizator



Institucja finansowana przez
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Patroni honorowi:



**Ministerstwo Rolnictwa
i Rozwoju Wsi**

Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Henryk Kowalczyk



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

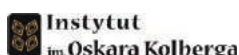
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego
prof. dr hab. Piotr Gliński



**Minister
Edukacji i Nauki**



Patroni:



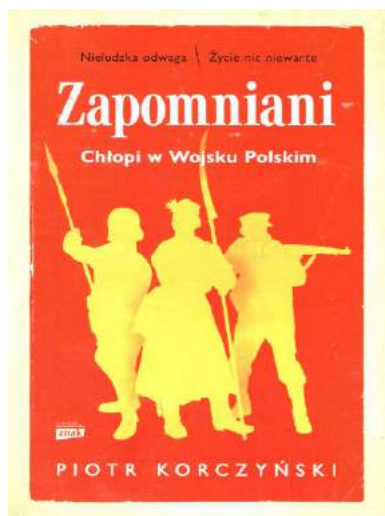
Patroni medialni:



Nowości wydawnicze

Nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej NIKiDW Oddziału w Puławach

Agnieszka Bartuzi



Piotr Korczyński

Zapomniani. Chłopi w Wojsku Polskim.

Kraków 2022

Bohaterami książki Piotra Korczyńskiego, znanego historyka i publicyisty są chłopci – żołnierze. Autor podejmuje niszowy temat chłopskiej walki, od piechoty wybranieckiej, aż po Bataliony Chłopskie. Powołując się na informacje uzyskane w dostępnych źródłach, jak też na wspomnienia zawarte w pamiętnikach, przedstawia historię chłopskich formacji w Wojsku Polskim. Analizuje motywy, którymi kierowali się chłopci pańszczyźniani przymusowo wcielani do wojska. Zwraca uwagę na wpływ sytuacji politycznej i społecznej chłopów na stosunek do służby wojskowej. W poszczególnych rozdziałach przybliży sylwetki nieznanymi bohaterów i oddziałów, w których służyli. Książka Piotra Korczyńskiego pokazuje nam blaski i cienie służby wojskowej polskich chłopów, pozwala zrozumieć jakie motywy nimi kierowały i kształtowały ich stosunek do walki w obronie ojczyzny.



Katarzyna Młynarczyk, Bartłomiej Rak

Rzemieślnicy. 10 inspirujących historii o pracy ludzkich rąk.

Kraków 2021

Książka „Rzemieślnicy. 10 inspirujących historii o pracy ludzkich rąk” powstała w trudnych czasach pandemii. Autorzy, Katarzyna Młynarczyk i Bartłomiej Rak zmierzali się z tematem współczesnego rzemieślnika. Na łamach książki zapisane zostały historie ludzi, którzy żyją i tworzą dzięki swym pasjom. Ich losy były bardzo różne. Bohaterów łączy chęć zmiany własnego życia, odwaga i determinacja w osiągnięciu celu oraz wytrwałość, postawa proekologiczna i szacunek do klienta.

Zebrane w publikacji historie ludzi zajmujących się między innymi ogrodnictwem, stolarką, gorzelnictwem czy krawiectwem pozwalają lepiej poznać świat współczesnych rzemieślników, ich filozofię życia. Pokazują jak na przestrzeni dziejów zmieniło się rękodzielnictwo. Z kart książki wyłania się obraz rzemieślnika, który jest otwarty na ludzi, ma nową wiedzę i posiada umiejętność adaptacji do nowych warunków prowadzenia biznesu. To inspirująca lektura, skłaniająca do osobistych refleksji nad własnym życiem.



Krystyna Kieferling

Magdalena Morska. Szkice do portretu pani na Zarzeczcu.

Jarosław 2021

Krystyna Kieferling, historyk, muzeolog oraz wieloletni dyrektor Muzeum Kamienica Orsettich w Jarosławiu, swoją najnowszą książkę poświęciła życiu i działalności hrabiny Magdaleny Katarzyny z Dzieduszyckich Morskiej. Arystokratki związanej z pałacem w Zarzeczcu, gdzie mieści się obecnie Oddział Muzeum Kamienica Orsettich w Jarosławiu.

W oparciu o bogatą bibliografię, w tym liczne źródła rękopiśmienne, opisała życie Magdaleny Morskiej, jej stosunki rodzinne i małżeńskie oraz rozliczne zainteresowania i pasje. Dużo uwagi poświęciła pałacowi w Zarzeczcu i okolicznościom jego budowy. Książka, bogato ilustrowana unikatowymi grafikami wnętrza pałacu oraz rysunkami założenia pałacowo-parkowego, przenosi nas w urokliwe miejsce, które swoje powstanie zawdzięcza nietuzinkowej kobiecie, patriotce, filantropce i artystce wywodzącej się z rodu Dzieduszyckich. Przy tej okazji warto dodać, że w zbiorach Biblioteki NIKiDW znajduje się książka autorstwa Magdaleny Morskiej „*Zbiór rysunków wyobrażających celniejsze budynki wsi Zarzeczce w Galicyi...*”, wydana w 1836 roku, w Wiedniu. Obecnie, aż do maja 2023 roku można oglądać ją w Muzeum, w Pałacu Dzieduszyckich w Zarzeczcu, gdzie jest ekspozowana na wystawie czasowej.



Agnieszka Bartuzi – absolwentka bibliotekoznawstwa i informacji naukowo-technicznej UMCS w Lublinie. Interesuje się historią. Jest inicjatorką imprez kulturalnych oraz lekcji biblioteczno-historycznych. Od 1996 roku związana z puławskim oddziałem Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie, obecnie Centralnej Biblioteki Rolniczej NIKiDW – Oddziału Instytutu w Puławach. Od 2009 roku pełni funkcję kierownika biblioteki.

O Eugeniuszu Frankowskim – etnologu i podróżniku

Jacek Żukowski



Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie 1908 r.

W trzeciej odsłonie cyklu o etnologach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przedstawiamy sylwetkę Eugeniusza Frankowskiego (1884–1962), człowieka niezwykle zasłużonego dla rozwoju zarówno Muzeum, jak i nauk etnologicznych w Polsce, będącego jednocześnie etnologiem, antropologiem, archeologiem, muzeologiem, iberystą i baskologiem.

Eugeniusz Frankowski związał się z Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, obejmując stanowisko honorowego kierownika Zbiorów Etnograficznych. Funkcję tę pełnił nieodpłatnie.

Jedną z jego pierwszych decyzji po objęciu tego stanowiska było namówienie władz Muzeum do przywrócenia zbiorom nazwy *Muzeum Etnograficznego*. Stało się to 1 listopada 1921 roku,

a sam Frankowski został jego pierwszym etatowym kierownikiem. W tym samym roku większość budżetu Muzeum Etnograficznego zaczęła pochodzić z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a instytucja została objęta planem rozwoju zakładającym uzyskanie oddzielnego budynku dla własnej działalności. Muzeum Etnograficzne nie było jednak samodzielną instytucją, a jedynie częścią MPiR, jego wydzielenie ze struktury nastąpiło dopiero 1 kwietnia 1939 roku.

Frankowski był twórcą zasad naukowego gromadzenia, opracowania i eksponowania materiałów etnograficznych. Przykładał wielką wagę do sporządzania dokumentacji fotograficznej, a później także filmowej. Prowadził wyczerpujące badania muzeologiczne, zbierając doświadczenia z podobnych instytucji zagranicznych. Będąc kierownikiem muzeum, rozwijał swoją karierę naukową – doktoryzował się z archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim (1921), habilitował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego (1922), a w 1926 roku został profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie objął Katedrę Etnologii i Etnografii. Doświadczenie w prowadzeniu badań terenowych zdobywane od 1910 roku podczas studiów antropologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i późniejszego wyjazdu na Półwysep Iberyjski wykorzystywał podczas badań prowadzonych dla Muzeum. Zajmowała go głównie polska sztuka ludowa. Publikował także prace o magii ludowej, zwyczajach i narzędziach rolniczych ludu polskiego. Dzięki jego pracy i staraniom Muzeum Etnograficzne stało się największą tego typu placówką w Polsce i jednym z najważniejszych etnologicznych ośrodków naukowych.

Muzeum zajmowało całe ówczesne 3. i część 4. piętra głównego gmachu przy Krakowskim Przedmieściu. Kolekcja rozrastała się bardzo dynamicznie i osiągnęła w 1939 roku liczbę około 30 000 eksponatów, stając się największą w kraju. Rocznie odwiedzało je kilkanaście tysięcy zwiedzających. Ekspozycja zbudowana była w oparciu o pochodzenie geograficzne oraz uporządkowana tematycznie, pozwalając nie tylko podziwiać pojedyncze przedmioty, ale też zgłębiać ich kulturowe różnicowanie w porównaniu z innymi. Zbiory pochodziły z różnych dzielnic Polski, z innych krajów słowiańskich, wypraw pozaeuropejskich oraz penetracji terenowych pracowników Muzeum, przede wszystkim badań Eugeniusza Frankowskiego w kraju Basków. Dzięki staraniom dyrektora Frankowskiego zbudowano nowoczesne magazyny z urządzeniami do konserwacji zabytków. Muzeum posiadało największą w Warszawie bibliotekę etnograficzną, a także archiwum naukowe obejmujące foto- i fonotekę. Zbiory muzealne uwiecznione zostały na taśmie filmowej. Pod kierunkiem dyrektora Frankowskiego powstało 5 filmów krótkometrażowych wyświetlanych w kinach. Filmy dotyczyły wybranych zagadnień. Pierwszy opowiadał o *sprzętach domowych i narzędziach pracy ludu polskiego*, drugi o *ubiorach ludu polskiego*, trzeci o *sztuce ludu polskiego*, czwarty o *sztuce huculskiej* a piąty o *świętkach religii ludów Azji i Afryki*. Do dzisiaj przetrwał tylko jeden – znajduje się on w zbiorach Filmoteki Narodowej, a kopie posiadają Państwowe Muzeum Etnograficzne oraz NIKiDW.

Od 1932 roku w Muzeum odbywały się także praktyki nowatorskiego wówczas Kursu Muzeologicznego. Część teoretyczna obejmująca historię muzeologii, konserwację i techniki



Portret Eugeniusza Frankowskiego. Fotografia powstała w Madrycie 1.09.1920 r. Odbitka pochodzi z archiwum Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie.

muzeologiczne, kompozycję muzeologiczną, fotografię i tablice wystawowe, zadania naukowe, wychowawcze i polityczne muzeów prowadzona była przez Frankowskiego na Uniwersytecie Poznańskim, jako Seminarium Muzeologiczne. Kursy cieszyły się dużą renomą i przyciągały ludzi kultury i nauki, między innymi w 1936 roku świadectwo ukończenia otrzymała pani Irena Sendlerowa.

W 1938 roku decyzją Stefana Starzyńskiego, Prezydenta Warszawy, Muzeum Etnograficzne otrzymało własną siedzibę przy ulicy Podwałe 15. Budynek ten wymagał remontu, a przenosiny zaplanowano na 1939 rok. Miało to być pierwsze zadanie nowego dyrektora (a wcześniejszego zastępcy) Tadeusza Dziekońskiego.

Działalności muzealnej Frankowskiego towarzyszyło dążenie do rozwoju nauk

etnologicznych w Polsce. 15 października 1921 roku z inicjatywy Jana Czekanowskiego i Eugeniusza Frankowskiego powstało Polskie Towarzystwo Etnologiczne w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Towarzystwo ściśle współpracowało z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym. Celem statutowym PTE było badanie kultury duchowej i materialnej ludów na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Powstanie towarzystwa miało ma celu profesjonalizację środowiska ludoznawców – regionalistów i silniejsze powiązanie go z naukami etnologicznymi. W momencie założenia ustanowiono sekretarzy dzielnicowych w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Toruniu i Zakopanem. Organem towarzystwa było czasopismo „Lud”. PTE wydało 10 jego tomów w latach 1922-1932.

Łącznikiem pomiędzy siecią współpracowników a PTE było Centralne Biuro Etnologiczne wzorowane na podobnych tego typu instytucjach na świecie. Biuro mieściło się na I piętrze MPiR. Zadaniem Biura była organizacja i koordynacja prac badawczych, stworzenie spisów źródeł zastanych do krajowych badań etnologicznych, przygotowanie materiałów warsztatowych do prowadzenia badań terenowych na terenie całego kraju oraz wydawanie obszerniejszych opracowań jako kolejnych numerów czasopisma „Wisła”. W 1929 roku pracowały w nim 4 osoby. Kierownikiem Biura przez cały okres jego pracy był Eugeniusz Frankowski. Oprócz niego w Biurze pracowała kustosz Flora Zienkiewicz, pomocnik kustosza Janina Tuwan oraz laborant Ignacy Kochański. Biuro czasowo zatrudniało pracowników pomocniczych, jednym z nich był późniejszy dyrektor Muzeum Etnograficznego, Tadeusz Dziekoński. Biuro wydało 21. tom „Wisły” w 1922 roku oraz zorganizowało Zjazd Profesorów Etnologii i Etnografii w 1926, na którym,

między innymi, uchwalono projekt wspólnego dla wszystkich uniwersytetów programu magisterium z zakresu etnologii i etnografii. Realizacja wszystkich postawionych przed Biurem celów okazała się jednak niemożliwa ze względów finansowych. Koniec działalności PTE i CBE jest trudny do ustalenia. Ostatnie wzmianki o działalności Biura pochodzą z 1934 roku. W 1936 roku Biuro nie figuruje w strukturze Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, nie pojawia się także w sprawozdaniu, co wskazuje na jego zamknięcie.

Po wybuchu II wojny światowej Frankowski zaangażował się w tajne nauczanie etnologii i geografii. Po wojnie związał się na stałe z Uniwersytetem w Poznaniu. Zmarł w 1962 roku i został pochowany na Powązkach w Warszawie.

Eugeniusz Frankowski był wizjonerem, widzącym potencjał centralnego położenia instytucji, którą kierował, potrafiącym ten potencjał wykorzystać i rozwinąć z kolekcji muzealnej do samodzielnej instytucji. Jego badania po dziś dzień są inspiracją, a historia stworzenia Centralnego Biura Etnologicznego, o tak ambitnych celach, daje asumpt do prób jego odtworzenia dzisiaj.

W ostatniej części cyklu o etnologach MPiR opowiem o pracownikach, którzy tworzyli historię etnologii, ale ich nazwiska nie są powszechnie znane, a dorobek spłonął w pożodze wojennej 1939 roku.



Jacek Żukowski – etnolog, absolwent ochrony środowiska. Specjalizuje się w ekoetnologii, etnografii regionalnej i muzealnictwie skansenowskim. Były pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, Centralnej Biblioteki Rolniczej oraz NIKiDW.

Stefania Sempołowska – rewolucjonistka z temperamentu, tradycjonalistka z upodobania

Joanna Szymańska-Radziejcz



Stefania Sempołowska, córka Stanisława i Marii z Potrzebowskich urodziła się 2 października 1869 roku w wielkopolskiej wsi Polonisz. Na skutek niewłaściwych decyzji finansowych rodzinny majątek popadł w ruinę, co między innymi spowodowało przedwczesną śmierć ojca. Osieroconą i pozbawioną podstaw egzystencji rodzinę przygarnęła babka Emilia Lalewiczowa (Sempołowska) – osoba o silnym charakterze i wolnym otwartym umyśle, która wywarła duży wpływ na kształtowanie osobowości młodej Stefanii. Jej barwne opowieści o bohaterskich czynach powstańców oraz wybitnych działaczach społeczno-politycznych nie pozostały bez wpływu na późniejszą aktywność wnuczki.

W 1878 roku Stefania Sempołowska wraz z matką i siostrami przeniosła się do Warszawy, gdzie rozpoczęła naukę na pensji Teresy Jadwigi Papi. Panująca w szkole patriotyczna atmosfera oraz radykalizm społeczny większości nauczycieli odegrały niemałą rolę w kształtowaniu światopoglądu uczennicy. Sama o swojej edukacji mówiła, że *właściwie nigdy się nie uczyła, tylko dużo czytała i miała ogromną pamięć*. Po ukończeniu 6-letniego kursu przez jakiś czas pozostała na pensji, gdzie pełniła obowiązki początkującej nauczycielki. Jednak na skutek konfliktów z nową właścicielką zrezygnowała z posady i w 1887 roku zdała egzamin nauczycielski w I Gimnazjum Męskim w Warszawie, uzyskując formalne prawo do wykonywania zawodu. Wkrótce została słuchaczką kursów na tajnym Uniwersytecie Latającym, gdzie miała możliwość zetknięcia się z takimi osobowościami, jak: Władysław Smoleński, Ludwik Krzywicki czy Waclaw Nałkowski. Angażowała się również w działalność na rzecz Uniwersytetu. Pomagała w organizacji zajęć, wynajdowaniu lokali czy prowadzeniu sekretariatu; z czasem włączyła się w prace Zarządu.

Stefania Sempołowska bardzo wysoko ceniła działalność Konrada Prószyńskiego i między innymi z jego powodu wstąpiła do Ligi Polskiej, włączając się do prac prowadzonych przez Warszawskie Koło Oświaty Ludowej, a następnie Kobięce Koło Oświaty Ludowej. Była współorganizatorką wypożyczalni pomocy szkolnych, z której do 1901 roku korzystały polskie szkoły prywatne. Na gruncie pracy oświatowej zrodziła się jej bliska przyjaźń z Bolesławem Hirszfeldem. W swoim mieszkaniu przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie założyła też tajną szkołę dla dziewcząt, która charakteryzowała się nowatorskim systemem nauczania i wychowania. Stawiano w niej na kreatywność i ruch, który miał pobudzać uczennice do działania i samodzielnego myślenia. W szkole uczyli m.in. Helena Szalay, siostra Marii Skłodowskiej-Curie oraz Janusz Korczak. Palcówka nie dawała co prawda żadnych uprawnień, ale dzięki swojej oryginalności znalazła uznanie w środowisku postępowej inteligencji. Sama założycielka prowadziła w niej lekcje geografii, na których uczyła rysowania map i planów. Organizowała także niezwykle ciekawe wycieczki krajoznawcze po Warszawie.

Od 1895 roku Stefania Sempołowska pod wpływem Wandy Mińskiej zajęła się opieką nad więźniami politycznymi. Jak mówiła: *W życiu żadnego narodu na świecie więzienie nie odegrało tak wielkiej roli jak w życiu polskim. Przez półtora wieku wszystko, co w Polsce żyło i pracowało dla jej wolności, krótszy lub dłuższy czas spędziło w murach więziennych. Więziennicze cele były przez wiele pokoleń kolebką i grobem życia idei niepodległości, idei demokratycznej. Życie nasze porozbiorowe uczyniło z więzienia tytuł zaszczytny*. Sama była kilkakrotnie aresztowana i jak wspomina, kiedy w 1903 roku siedziała, jako jedyna polityczna, wśród kryminalnych w areszcie ratuszowym

w Warszawie, nigdy nie zapomni opieki, jaką ją wówczas otoczono. W pamięci zachowała także pracownice Serbii (więzienie kobiece przy Pawia-ku), które w czasie choroby okazały jej niezrównaną dobroć i otoczyły troskliwą opieką.

W swojej działalności społeczno-edukacyjnej zajmowała się także doszkadzaniem nauczycieli ludowych i działaczy oświatowych pracujących na wsi. Wykładała na kursach organizowanych w ferie świąteczne oraz brała udział w kompletowaniu dla nich małych biblioteczek. Realizując testament swojego bliskiego przyjaciela, Bolesława Hirszfelda, który na cele edukacyjne przeznaczył znaczną część swojego majątku, udzieliła hojnego wsparcia prowadzonej przez Jadwigę Dziubińską szkole rolniczej w Pszczelinie. Przyczyniła się również do wypracowania koncepcji dydaktyczno-wychowawczej tej placówki, która miała wpływać także na rozwój kultury na wsi. Dużą popularnością cieszyły się jej pogadanki historyczne i wycieczki po stolicy, które zwłaszcza dla młodzieży wiejskiej stanowiły impuls do rozwoju umysłowego, pobudzały zainteresowania, dawały możliwość chwilowego oderwania się od obowiązków dnia codziennego.

W ostatnich dniach 1901 roku Stefania Sempołowska została ponownie aresztowana (pierwszy raz przebywała w areszcie w 1899 roku za rozpowszechnianie „nieprawomyślnej” literatury) i na podstawie decyzji administracyjnej, jako poddana pruska została w trybie natychmiastowym wydalona poza granice Cesarstwa Rosyjskiego bez prawa powrotu. Przeniosła się do Krakowa, gdzie objęła posadę nauczycielki geografii w prywatnym I Gimnazjum Żeńskim. Poza szkołą wygłaszała odczyty i brała udział w tajnych zebraniach młodzieży radykalnej. Działała także w III Kole Towarzystwa Szkoły Ludowej. Z powodu antyklerykalnego charakteru swoich

wystąpień naraziła się konserwatywno-klerykalnej opinii i prasie, a także władzom galicyjskim. W 1905 roku wystąpiła z grona nauczycielskiego i nielegalnie wróciła do Warszawy.

Po powrocie do stolicy rozwinęła wielokierunkową działalność społeczno-oświatową. Weszła w skład zarządu nowo powstałego Związku Nauczycieli Ludowych, a także Polskiego Związku Nauczycielskiego. Z całą stanowczością popierała strajk szkolny, domagając się unowocześnienia treści nauczania szkolnego i uwolnienia go od wszelkiego dogmatyzmu. Wystąpiła z nowatorskim pomysłem włączenia uczniów w kierowanie placówką dydaktyczną oraz zachęcenia ich do większego zaangażowania w życie szkoły. Jej dość odważne postulaty spotkały się z ostrą krytyką właścicieli szkół prywatnych. Była natomiast nauczycielką cenioną i poszukiwaną przez demokratyczną inteligencję. W 1906 roku z pomocą Władysławy Weychert-Szymanowskiej powołała do życia Stowarzyszenie Kursów dla Analfabetów Dorosłych, a także włączyła się w działalność Uniwersytetu dla Wszystkich. Należała do kierownictwa postępowej organizacji nauczycielskiej – Koła Wychowawców. W tym czasie Stefania Sempołowska wielokrotnie jeździła jako prelegentka na wieś. Jednak ze względu na pewne trudności organizacyjne z tym związane, podjęła decyzję o utworzeniu w Warszawie internatowego Uniwersytetu Chłopskiego, który funkcjonował od 3 stycznia do 16 lutego 1907 roku. Według relacji Stefana Brzezińskiego: *Sempołowska odniosła z uczestnictwa chłopów na tych kursach i ich pobytu w Warszawie dwa ujemne wrażenia: jedno w stosunkach pieniężnych, stąd wynikających, drugie zaś ze stosunku owych chłopów do dziewcząt [...] w ogóle w stosunkach społecznych – odniosła w rezultacie wrażenie, że chłopci są warstwą mocno egoistyczną i to ją do nich zraziło.*

W październiku 1908 roku Stefania Sempołowska wraz z innymi członkami Uniwersytetu dla Wszystkich została umieszczona w areszcie. Więzienie opuściła po trzech miesiącach i poświęciła się pracy na rzecz Towarzystwa Pomocy Uwolnionym z Więzień „Patronat”. W 1913 roku wspólnie z Janiną Mortkowiczową rozpoczęła wydawanie ilustrowanego tygodnika dla młodzieży „Z bliska i daleka”, z dodatkiem dla dzieci „W Słońcu”. Do współpracy pozyskała wybitnych pisarzy: Stefana Żeromskiego, Władysława Orkana, Marię Dąbrowską, Benedykta Hertza i naukowców: Ludwika Krzywickiego, Natalię Gąsiorowską oraz Aleksandra Janowskiego. W dodatku dla dzieci swoje gawędy zamieszczał Janusz Korczak. Tematyka pisma uwzględniała zagadnienia historyczne, geograficzne, przyrodnicze i literackie. Poruszano w nim także aktualne problemy, starając się wprowadzić treści patriotyczne i demokratyczne. Dodatkowym atutem pisma była jego bogata i staranna szata graficzna.

Wybuch wojny uniemożliwił dalsze wydawanie pisma. W nowej sytuacji Stefania Sempołowska zajęła się organizacją Biura Porad dla Uchodźców oraz schroniska dla nauczycieli, którzy w tym czasie licznie przybywali do Warszawy. Wspólnie z Tadeuszem Rechniewskim była założycielką zalegalizowanego w 1915 roku Uniwersytetu Ludowego. Intensywnie zajmowała się również sprawami przyszłości szkolnictwa polskiego, podkreślając przede wszystkim konieczność wprowadzenia obowiązku szkolnego dla wszystkich dzieci. W końcowej fazie wojny dużo uwagi poświęciła sytuacji dzieci bezdomnych, które wracały do kraju wraz z falą repatriantów z Rosji.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku skupiła się przede wszystkim na sprawach przy-

należności Gdańska do Polski, plebiscytów na Warmii i Mazurach oraz na Górnym Śląsku. Agitację na rzecz powrotu tych ziem do ich pierwotnych granic prowadziła w odczytach wygłaszanych w związkach zawodowych. Jeszcze w czasie wojny pracowała w powstających wówczas prywatnych szkołach średnich z polskim językiem wykładowym dla młodzieży żydowskiej. Przez jakiś czas współpracowała z Wyższym Studium Pedagogicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej, zaś później udzielała się na Państwowych Kursach Nauczycielskich oraz Uniwersytecie Ludowym. Opowiadała się za ustrojem szkolnictwa opartym na zasadach powszechności, jedności i bezpłatności. Wystąpiła też z projektem „karty praw dziecka”, powołania do życia ustawodawstwa i państwowego aparatu, który chroniłby najmłodszych mieszkańców kraju.

Po wojnie nowego charakteru nabrała jej działalność w zakresie opieki nad więźniami politycznymi. Dzięki swojemu autorytetowi zdobyła wyjątkowe prawa wstępu nawet do najcięższych więzień, pertraktowania z władzami więziennymi, osobistego przedstawiania skarg najwyższym urzędnikom państwowym. Ostatnim jej czynem oświatowym było utworzenie powązkowskiego oddziału Biblioteki Publicznej im. Bolesława Hirszfelda.

Podczas II wojny światowej angażowała się w organizowanie wsparcia dla więźniów i Żydów z warszawskiego getta. W latach okupacji pracowała też nad książką o Tadeuszu Kościuszcze. Zmarła 31 stycznia 1944 roku i została pochowana w rodzinnym grobie na warszawskich Powązkach.

Stefania Sempołowska była postacią wyjątkową. Zawracała uwagę swoją posagową urodą. Adam Pragier pisał o niej: *rosła jak Junona, niepospolicie piękna [...] wyglądała jak królowa z por-*

trętu flamandzkiego, z domieszką prerafaelickiego uroku Burne-Jonesa, romantyzmu Grottgera, a po trosze i secesji. Z kolei Stefan Julian Brzeziński wspominał: *Miała charakter i temperament zdecydowany. Jej serce i umysł były w środowisku postępowym [...]. Była jednak tak wybitnie kulturalną, rzec by można wytworną, w obejściu ujmującą i czarującą nawet kobiety, że wpływ jej i szacunek dla osobowości przenosił i te jeszcze oszańcowane przeszkody kierunkowe. Obcowała łatwo z różnymi ludźmi, byle na pewnym poziomie ofiarności i etyki.* I choć charakter jej działań niejednokrotnie zmuszał ją do współpracy z innymi ludźmi czy organizacjami, bardzo ceniła swój indywidualizm. Nie umiała brać człowieka takim jakim jest, z jego zaletami i wadami, choć kochała ludzi, oddając im całe swoje życie. Niezwykle ceniła ludzi ambitnych, bohaterskich i ofiarnych, to w nich widziała piękno i to im chciała służyć i pomagać.

Przypuszcza się, że obwiniała się o śmierć swojego przyjaciela Bolesława Hirszfelda, którego miłości nie odwzajemniała. Od tego momentu nie rozstawała się z czarnymi sukniami i trenem. Fakt ten miał być też przyczyną jej samotnego życia. *Kochałam się prawdziwie dwa razy w życiu. Raz, kiedy miałam dwadzieścia pięć lat, a potem, kiedy miałam lat pięćdziesiąt* – zwierzyła się Hannie Mortkowicz-Olczakowej. Stefania Sempołowska przez 50 lat swojego czynnego życia brała aktywny udział we wszystkich ważnych dla naszego kraju wydarzeniach. Jej postępowe artykuły systematycznie pojawiały się na łamach prasy polskiej, między innymi: „Głosu Nauczycielskiego”, „Poradnika dla czytających książki”, „Nowych Torów”, „Myśli Polskiej” czy „Ogniwa”.

Źródła:

1. Polski Słownik Biograficzny 1995, z.149, s.250-259.
2. Brzeziński S.J., Stefania Sempołowska, Przegląd Historyczno-Oświatowy 1947, z.3/4, s.86-103.
3. Rogowska-Doroszevska J., Stefania Sempołowska: wspomnienia, Warszawa PZWS, 1959.
4. Kowalska G., Stefania Sempołowska. Dokument dostępny w Word Web: <http://kobietynawsi.pl/Stefania-Sempolowska>



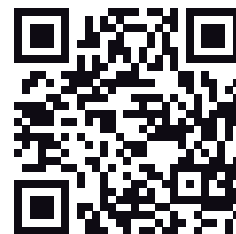
Joanna Szymańska-Radziejcz – absolwentka bibliotekoznawstwa i informacji naukowej Uniwersytetu Łódzkiego oraz studiów z zakresu edytorstwa współczesnego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Pracowała w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie. Obecnie pracuje w Dziale Promocji i Komunikacji w NIKiDW. Współredaktorka „Rolniczego Magazynu Elektronicznego”.



NIKiDW

NARODOWY INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

Więcej informacji pod adresem:



www.nikidw.edu.pl

JOANNA PAPUZIŃSKA

CUDOWNE LEKARSTWO I INNE BAJKI LUDOWE PODKARPACIE



zilustrowała

JOLA RICHTER-MAGNUSZEWSKA

*Utwór oparty na książce pochodzącej z serwisu Wolne Lektury aut. ilustracji Jola Richter-Magnuszevska
Licencja Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach lub Licencja Wolnej Sztuki*

Zamówienia można składać pod adresem:



sklep@nikidw.edu.pl

- Zapraszamy do magicznego świata baśni, podań i godek opowiedzianych przez podkarpackie bajarki.
- Zobaczcie na własne oczy świat dawnych Lasowiaków, Rzeszowiaków, Bojków, Dolinian, Łemków i Pogórczan.
- Podziwiajcie przepiękne ilustracje wierne lokalnym motywom zdobniczym, architekturze, czy strojom.



@FOLKODNOWA



@NARODOWYI



NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

Instrumentarium muzyczne w Zamku Szydłowieckich i Radziwiłłów

Z dr Anetą Izabelą Oborny, Dyrektorką Muzeum Ludowych Instrumentów
Muzycznych w Szydłowcu, rozmawia Mamadou Diouf



Dr Aneta Izabela Oborny podczas rozmowy z Mamadou Diouf, fot. Marcin Skrzecz

Osoby prywatne czasem gromadzą przedmioty czy pamiątki rodzinne w domach i nazywamy je zbieraczami. Instytucje postępują podobnie, ale swoje zbieranie nazywają kolekcjonerstwem. Czym się różni zbieractwo od kolekcjonerstwa?

Jest różnica, ponieważ zbiór to zestaw obiektów czasami przypadkowych, które po prostu nam się podobają, albo zupełnie niezamierzenie dodanych do zbioru. Natomiast kolekcja to są obiekty, które gromadzone są według określonych wytycznych, czyli muszą spełniać nasze

konkretne wymogi. Takie wymogi spełnia kolekcja instrumentów ludowych, które znajdują się w Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu.

Czy można powiedzieć, że to kwestia samego podejścia do przedmiotów?

Dokładnie tak, dlatego że profilem naszego muzeum jest ludowe instrumentarium muzyczne i działamy zgodnie z tym, choć nie tylko, ponieważ ten obiekt, w którym znajdują się nasze ekspozycje – Zamek Szydłowieckich i Radziwiłłów – jest wyjątkowym miejscem. Z tego powodu gromadzimy również obiekty związane z najstarszą przeszłością Szydłowca. Zresztą jest taka tradycja, która sięga jeszcze lat osiemdziesiątych XX stulecia, kiedy do zbiorów naszego muzeum zaczęły trafiać zbiory Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Szydłowieckiej, z myślą o tym, że kiedyś zostanie tu przygotowana taka ekspozycja.

Czytałem, że pod względem liczebności i oryginalności kolekcja szydłowiecka nie ma odpowiednika w kraju. Muzeum było w 1975 roku jedyną samodzielną placówką poświęconą ludowym instrumentom muzycznym na świecie, czyli ma również historyczne pierwszeństwo. Na czym polega wyjątkowość tego muzeum?

Myślę, że o pierwszej rzeczy pan wspomniał, historycznym pierwszeństwie. Autorem tego stwierdzenia jest dr Erich Stockman, który w latach siedemdziesiątych był wiceprzewodniczącym International Folk Music Council i zajmował się badaniem instrumentów ludowych. Po otwarciu naszego muzeum w roku 1975 wyraził taką opinię, że najprawdopodobniej jest to pierwsze na świecie nawet muzeum poświęcone właśnie ludowym instrumentom muzycznym. Ja myślę, że miał przede wszystkim na myśli profesjonalnie zorganizowaną placówkę, dla-

tego że takie muzea prywatne w Europie i na świecie na pewno musiały już wcześniej istnieć. Druga sprawa to jest na pewno paradoks, na którym to muzeum zostało osadzone, dlatego że prezentujemy ludowe instrumentarium muzyczne w rezydencji możnowładczej, magnackiej, bo przecież to jest Zamek Szydłowieckich i Radziwiłłów. Badając kiedyś źródła tej decyzji, natrafiłiśmy na informację, że ktoś w latach siedemdziesiątych XX wieku pomyślał o tym, że powinien być to odwet za pański ucisk na chłopach. To jest takie stwierdzenie dosyć humorystyczne w artykule pana profesora Andrzeja Staniszewskiego.

Według jakiego klucza „przykleja się” przymiotnik „ludowy” do instrumentu muzycznego? Jak badany jest instrument, który może trafić do inwentarza muzeum?

Przede wszystkim, kiedy mamy do czynienia z instrumentem ludowym, musimy wiedzieć, jakie jest jego pochodzenie: kto był wytwórcą, z jakiej rodziny, kto jest oferentem. Poza tym badamy oczywiście konstrukcję, morfologię tego instrumentu, pewne detale, a nasza wiedza pozwala nam stwierdzić, czy jest to rzeczywiście instrument, który ma już pewną wartość zabytkową, i czy rzeczywiście ma on pewne cechy ludowego wytwórstwa. Oczywiście do naszych zbiorów trafiają bardzo różne instrumenty, również te profesjonalne, myślimy np. o harmoniach. Trudno powiedzieć, że one są stricte ludowe, bo to jest instrument, który gdzieś z tych obszarów pozawiejskich trafił do kultury ludowej i tutaj zrobił wielką furorę. W zbiorach znajdują się nie tylko stricte ludowe instrumenty, ale również te, które z różnych powodów znalazły się w obrębie oddziaływania kultury wiejskiej i odegrały w tej muzyce bardzo dużą rolę.



1. Membranofony pocierane

- 1 - Busztyłan, S. Rakoniewski, Włocławek, 1771 r.
- 2 - Busztyłan, A. Mielniczak, Kartuzy, 1869 r.
- 3 - Busztyłan, S. Myłczak, Świącany, 1985 r.
- 4 - Busztyłan, J. Walski, Hopynowo, 2005 r.
- 5 - Busztyłan, S. Rakowski, Wyporew, 1981 r.

14

13



Ile jest muzealiów i jakie są najcenniejsze eksponaty?

Na pewno te najcenniejsze eksponaty to są obiekty, które swoją proveniencją sięgają jeszcze XVII stulecia. Mamy na przykład kotły siedemnastowieczne, które znajdują się na naszej stałej ekspozycji – „Magia instrumentów. Osobliwości inwencji trzygłosowa”. Mamy też osiemnastowieczne, bardzo piękne, najstarsze złóbcoki w polskich zbiorach muzealnych z roku 1705, wąskie podhalańskie skrzypczki, które jeszcze w początkach naszego muzeum trafiły do zbiorów. Na pewno bardzo cennymi obiektami są dudy. To są dudy wielkopolskie z końca XIX stulecia z miejscowości Śliwniki. Mamy również bardzo pięknego kozła białego, czyli tak zwanego kozła weselnego z roku 1876, to też jest wielka rzadkość. Trzeba zwrócić uwagę na to, że instrumenty ludowe często wykonywane były z różnych nietrwałych materiałów. Kiedy mamy

obiekt osiemnastowieczny, to tak, jakbyśmy mieli, żartobliwie mówiąc, mebel z XVI stulecia, więc niewiele z takich instrumentów dotrwało do naszych czasów. Tym bardziej się cieszymy, że ostatnio udało nam się kupić niezwykle francuską lirę korbową z roku 1794, pięknie zdobioną, relatywnie w bardzo dobrym stanie, która na pewno będzie jedną z pereł naszej ekspozycji.

Czy można zobaczyć jakieś rzadkie albo nietypowe instrumenty, na których się już nie gra?

Na pewno warto wspomnieć o mazankach, niewielkim wielkopolskim instrumencie skrzypcowym, który wyszedł z użycia. W naszych zbiorach są chyba najstarsze mazanki, dziewiętnastowieczny obiekt niewiadomego pochodzenia. Mamy również mazanki panów Grocholskiego i Śliwy, pamiętające czasy po II wojnie światowej. Są także instrumenty, które mają

znaczenie niedokumentacyjne, nie dotrwały do naszych czasów, ale są znane z przekazu, rysunków. Przykładem jest suka biłgorajska, zrekonstruowana na podstawie rysunków Tadeusza Dowgirda i akwareli Wojciecha Gersona z 1888 roku. To był instrument eksponowany na pierwszej wystawie muzycznej w Warszawie.

Czy w muzeum możemy podziwiać jedynie polskie instrumenty ludowe, czy są także z innych części Europy, a może i świata?

Nie tylko polskie. Mamy instrumenty czeskie, niemieckie, austriackie, francuskie, również instrumenty flamandzkie. Ta różnorodność, jeżeli chodzi o źródła pochodzenia, bardzo dobrze została zaprezentowana na wystawie sprzed dziesięciu laty zatytułowanej „Osobliwości muzealnych magazynów”. Pokazaliśmy na niej przeróżne obiekty, również takie, które są oryginalnymi i ciekawymi destrukcjami albo instrumentami bardzo prymitywnymi, ale to fantastyczny ślad potrzeby kontaktu człowieka z muzyką.

Muzeum zaprasza także na zwiedzanie interaktywnych ekspozycji i granie na ludowych instrumentach muzycznych. Jak publiczność – szczególnie młodzież – reaguje na taką dość nowoczesną ofertę?

Myślę, że właśnie to bardzo przyciąga wszystkie pokolenia do muzeum. Tutaj należy powiedzieć o ekspozycji, którą otworzyliśmy w grudniu 2019 roku – „Magia instrumentów. Osobliwości inwencja trzygłosowa”, bo to jest wystawa, która w trzech salach ukazuje temat w trzech różnych aspektach i właśnie na trzy różne sposoby. W jednym pomieszczeniu mamy muzykę, która wprowadza nas do historii tego obiektu, do instrumentów siedemnastowiecznych – utwór Heinricha Schmelzera, potem mamy głos narratora, następnie dźwięki, melodie poszczególnych instrumentów zaprezentowanych w pierwszej sali. Ogniwko środkowe to eksperymenciarium dźwięku, gdzie wszystkie pokolenia nie tylko mogą dotknąć instrumentów wybranych przez nas, zagrać na nich. W tym pomieszczeniu



mamy specjalny kompozytor, który za pomocą odpowiednich aplikacji powoduje, że możemy skomponować własną melodię, zagrać ją i nagrać na swojej komórce. Potem można spokojnie przerzucić melodię do komputera i mieć taką pamiątkę. Warto szczególnie to podkreślić, ponieważ jest to pierwsze tego typu rozwiązanie w Polsce, jeśli się nie mylę. Co prawda w jednym z muzeów widzieliśmy podobne rozwiązanie, ale chodziło o instrumenty klawiszowe. Na naszych panelach dotykowych można zagrać na lirze korbowej, dudach, słyszymy dźwięk pozytywki, więc różnorodność jest znacznie większa. Ostatnia sala przechowuje instrumenty lutnicze. Tam pokazujemy piękno, urodę detali, form konstrukcji tych instrumentów, a jednocześnie możemy posłuchać dźwięków za pomocą magicznej batuty. Wystarczy, że weźmiemy do ręki batutę i wskazując dany instrument, ożywiamy go, i co ciekawe, mamy jednocześnie dialog z historią, ponieważ ożywa również instrument, który znajduje się na obrazie. Chodzi o portret

kobiety w czarnej sukni z harfą, Johanna Petera Bretta. Kiedy migniemy batutą, ta harfa również się odezwie melodią wcale nieprzypadkową, ponieważ została skomponowana przez Heinricha Lentza w Szydłowcu na początku XIX stulecia.

Czy muzeum udostępnia swoje zbiory jako rekwizyty do scenografii na planie filmowym? Co przeważnie prezentuje kino muzealne?

Staramy się nie udostępniać eksponatów, dlatego że to są muzealia zapisane do księgi muzealiów. Gdyby była taka prośba, można ją spełnić tylko pod rygorystycznymi warunkami: taki obiekt musiałby pojechać pod opieką naszego pracownika i być chroniony na planie filmowym. Nasze kino muzealne pokazuje przede wszystkim nasze nagrania i filmy. Jednym z najważniejszych zadań muzeum jest dokumentacja tradycyjnego wytwórstwa instrumentów, robimy badania terenowe i te materiały montujemy. Najczęściej realizujemy takie badania ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa



Narodowego oraz samorządu województwa mazowieckiego. W zeszłym roku nakręciliśmy dziesięć materiałów audiowizualnych, pożyczamy także od innych instytucji filmy związane z tematem etnografii muzycznej i pokazujemy je przy różnych okazjach.

Muzeum wysyła swoich ludzi w teren w poszukiwaniu eksponatów, kupuje, może czasem otrzymuje dary. Czy jest jakaś inna droga pozyskiwania instrumentów, np. poprzez ich odtworzenie z dzieł malarskich albo z rycin?

Odtworzenie z dzieł sztuki jest możliwe jedynie w przypadku instrumentów, które wyszły z użycia, a są dobrze udokumentowane. Musimy pamiętać o tym, że instrumenty są bohaterami dzieł malarskich, rzeźbiarskich, ale nie możemy tych obiektów traktować zbyt poważnie. Często były pokazywane przez artystów w sposób swobodny. Byli oczywiście tacy malarze, którzy dosyć wiernie odtwarzali, pokazywali sposób gry oraz pewne detale konstrukcyjne, ale to raczej rzadkość. Tak było, kiedy mówiłam o suce biłgorajskiej, ale to rysunki, które zachowały się do naszych czasów, były bardzo drobiazgowo wykonane, więc ta rekonstrukcja była możliwa. Natomiast odtworzyć instrument tylko na podstawie obrazu byłoby sprawą bardzo ryzykowną.

Muzeum dokumentuje i prezentuje materialne dziedzictwo kultury ludowej. Goście mają więc szansę odrobienia zaległości w poznaniu tej kultury. Czy udaje się osiągać te dwa założenia?

Odczuwamy to szczególnie w kontaktach z naszymi odbiorcami, którzy zwiedzają ekspozycje, ale również na koncertach. Często ludzie, którzy niewiele mają do czynienia z tymi instrumenta-

mi, wychodzą zszokowani, zdezorientowani, bo nie przypuszczali, że nasza polska muzyka ludowa ma w sobie tyle emocji, tyle wrażeń, tyle piękna. Jakoś do naszej ogólnej świadomości często przenikała muzyka ludowa innych krajów, wydaje się nam bardziej atrakcyjna, może na zasadzie, że wszystko, co nie jest nasze, jest ciekawsze. Może to też nasza historia, która rzuca na podejście do naszej kultury. Jest rzeczywiście coś takiego, że w sposób tak intensywny odkrywamy polską tradycję dopiero od kilkunastu lat i zaczynamy ją naprawdę doceniać, i to na różnych polach. Instrumenty są oczywiście fascynujące jako przedmioty antropologiczne, historyczne, a nawet psychologiczne, ale ich zasadniczą funkcją jest wydawanie dźwięku. Odczuwamy to podczas koncertów muzyki tradycyjnej, kiedy ludzie bawią się i reagują spontanicznie. W pewnym momencie zanika granica pomiędzy wykonawcą a publicznością. Dlaczego kiedyś ta muzyka nie była dobrze oceniana? To też wynika z pewnych powodów kulturowych, przed II wojną światową polska wieś była bardzo uboga i kojarzono z nią jedynie smutek. Kiedy mieszkańcy wsi trafili do miast, na skutek przemian społecznych, chcieli zapomnieć o tym, co było, o swoim dawnym życiu. Nie mieli koniecznie dobrego stosunku do swojej przeszłości. Z drugiej strony intelektualiści interesowali się bardzo kulturą ludową. W czasach PRL-u pewne elementy tej kultury były przerysowywane. Powstawała pewna dysproporcja, ponieważ wydawało nam się, że mamy styczność z polską muzyką ludową, ale tak naprawdę to nie była ta prawdziwa. Była po prostu stworzona na potrzeby czasów, co miało oczywiście swoje dobre i złe strony. Autentyczna polska muzyka ludowa natomiast jest poznawana, doceniana dopiero od stosunkowo niedawna.



Muzea kojarzą się najczęściej z czasem minionym. Czy te instrumenty mówią nam coś o współczesnej kondycji kultury muzycznej? Czy obecnie polska scena muzyczna jest na tyle prężna, aby wykorzystywać potencjał własnych instrumentów ludowych, co mogłoby zwiększyć jej atrakcyjność dla świata?

Myszę, że coraz bardziej wykorzystuje to dziedzictwo. Idziemy śladem tego, co się dzieje na zachodzie Europy od lat. My dopiero rozkręcamy się na tym polu. Proszę zwrócić uwagę na różne zespoły, które bardzo chętnie zaczynają korzystać z instrumentów tradycyjnych w swoich kompozycjach. Nagle okazuje się, że jest instrument, który może wzbogacić brzmienie, dodać nową wartość, nową jakość czy barwę, czego nie było wcześniej. My wychowaliśmy się na instrumentarium orkiestry symfonicznej, wiemy, czym są skrzypce, instrumenty dęte itd. Tutaj natomiast jest coś zupełnie nowego. To

właśnie jest w instrumentach ludowych fascynujące: kiedy powiesimy skrzypce profesjonalne na ścianie, niezależnie od warsztatu i pochodzenia, one są bardzo do siebie podobne. Instrumenty ludowe natomiast są efektem nieograniczonej wyobraźni budowniczego, co daje im wyjątkowość, każdy z tych instrumentów de facto jest inny. Mamy hybrydyczne skrzypce, dziwaczne w swojej formie, które nawiązują do czegoś, co budowniczy kiedyś podpatrzył. Linie są nieklasyczne, otwory rezonansowe w innych miejscach i nie są zrobione z klasycznego drewna świerkowego lub jaworowego. Te instrumenty to wyobraźnia mistrza rozpięta pomiędzy ideą a możliwością jej realizacji. Różne są efekty ich pracy, niektóre są doskonałe, niektóre uroczo nieudolne. Właśnie w tej nieudolności bywają wzruszające, bo są świadectwem tej potrzeby tkwiącej w człowieku – kontaktu z muzyką.



97



Starożytni Grecy wierzyli, że instrumenty muzyczne są albo bogami, albo ich narzędziami, przypisując Hermesowi wynalezienie liry, ale także przypisując demonom inne instrumenty, takie jak flet. Czy z muzeum jest związana jakaś anegdota? Czy rzeczywiście instrumenty łączą świat materialny ze światem duchowym?

Anegdota nie przychodzi mi na myśl. Instrument zawsze należy i do świata materialnego, i do duchowego. Na tym polega jego wyjątkowość. Dźwięki powodują, że przekraczamy pewną granicę rzeczywistości, ziemskości, gdzie nasza dusza szybuje w jakąś przestrzeń, która istnieje, a której nie widzimy. To jeden z magnesów, który przyciąga nas do muzyki, dlatego ją kochamy.



Mamadou Diouf – urodzony w Senegal, mieszkający w Warszawie od prawie czterech dekad doktor nauk weterynaryjnych, muzyk i prezenter radiowy. Artysta zafascynowany polską kulturą i historią. Od wielu lat włącza się w szereg warszawskich inicjatyw kulturalnych. Pracuje w Dziale Programowym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Zdjęcia przedstawiają kolekcje z Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu. Autorem zdjęć jest Marcin Skrzecz z Działu Programowego NIKiDW.

Dr Aneta Izabela Oborny – doktor nauk humanistycznych, kustosz dyplomowany, od 2011 roku dyrektor Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu. Od lat 90. pracownik merytoryczny Muzeum Narodowego w Kielcach, Państwowej Filharmonii im. Oskara Kolberga w Kielcach. Wykładowca i adiunkt Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Wszechnicy Świętokrzyskiej, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – wykłady z zakresu kultury muzycznej, historii sztuki, estetyki muzycznej, socjologii kultury. Publicystka, krytyk muzyczny, wieloletni współpracownik Radia Kielce, Radia Jedność (Radio Plus) i „Gazety Wyborczej”.

PUZZLE
KOLEKCJA AUTORSKA

60

OBRAZ „KOŁĘDNICY” | AUTORSTWA Z. SŁOWNY

20 zł
+ koszty wysyłki

NIKIDW
NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

kontakt na maila:
sklep@nikidw.edu.pl



NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

zaprasza

11 listopada

na koncert pieśni patriotycznych

w wykonaniu
Międzypokoleniowego
Zespołu Folklorystycznego
„Cymbarka” z Cielądza

godz. 16.00-17.30

ul. Krakowskie Przedmieście 66, Warszawa

WSTĘP WOLNY

Organizator



Institucja finansowana przez:



Ministerstwo Rolnictwa
i Rozwoju Wsi

Więcej informacji na:



www.nikidw.edu.pl



*30. edycja Europejskich Dni Dziedzictwa
10 września 2022 roku*



Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Wilanów”, fot. Danuta Matloch



Kyczański Zespół Pieśni i Tańca „Kycza”, fot. Danuta Matloch



NIKiDW

NARODOWY INSTYTUT KULTURY
I DZIEDZICTWA WSI

W
S
I

KULTURA WSI

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
www.nikidw.edu.pl

ul. Krakowskie Przedmieście 66, 00-322 Warszawa
tel. 22 380 98 10, tel. 22 380 98 00
e-mail: sekretariat@nikidw.edu.pl
Dział Promocji i Komunikacji: promocja@nikidw.edu.pl

Facebook: Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
Twitter: @NarodowyI
Instagram: folkodnowa

Centralna Biblioteka Rolnicza NIKiDW Oddział w Puławach
ul. Czartoryskich 8, 24-123 Puławy
tel. 81 88 77 290,
e-mail: biblioteka.naukowa@nikidw.edu.pl

Institucje zainteresowane współpracą z redakcją
lub otrzymywaniem kwartalnika „Kultura Wsi”
prosimy o kontakt na adres e-mail:
redakcja@nikidw.edu.pl lub kolportaz@nikidw.edu.pl

Institucja finansowana przez
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi